

PAMIĘTAJMY O NICH

Przeleciał ptak przepływa obłok
Upada liść kielkuje śluz
I cisza jest na wysokościach
I dymi mgłą smoleński las.
Zbigniew Herbert, *Guziki*

„Jak rozpocząć, skoro tyle żalu tkwi we mnie po tragicznej katastrofie rządowego samolotu pod Smoleńskiem? Zginął prezydent Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Lech Kaczyński wraz z Małżonką, śmierć zabrała Ryszarda Kaczorowskiego – ostatniego Prezydenta RP na Uchodźstwie, Sybiraka, więźnia kołomyjskich łagrów, zginęło wielu wspaniałych ludzi, a wśród nich Sybiracy, dla których Polska i jej los były najwyższą wartością. Z bólem, do głębi wstrząśnięci tą tragedią oddajemy hołd Wszystkim jej ofiarom. Ta druga katyńska rana, podobnie jak pierwsza, na długie lata pozostanie w naszej historii, by ciągle boleć, a słowa Wieszcza przypominać będą „Jeśli zapomnę o Nich, Ty, Boże na niebie, zapomnij o mnie.”

Tak napisał w nocy „Od redakcji” w 43. numerze „Zesłańca”, Wiesław Krawczyński, przewodniczący Rady Naukowej Zarządu Głównego Związku Sybiraków.” Pisał też w niej, że zginął wówczas Edward Duchnowski, nasz Sekretarz Generalny, wspaniały Człowiek, skromny, bezgranicznie oddany sprawom Związku, a jego trud budził powszechny szacunek i podziw. To na zaproszenie Kancelarii Prezydenta uczestniczył On w tej delegacji, co było dowodem wysokiej oceny i uznania dla całego Związku Sybiraków. Wiadomość o katastrofie pod Smoleńskiem i jej tragiczne skutki poraziła nas wszystkich.

Wśród uczestników delegacji towarzyszącej Prezydentowi RP byli bliscy Sybirakom: Janusz Krupski, Kierownik Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, Janusz Kurtyka, Prezes Instytutu Pamięci Narodowej, który we wstępie do książki pt. *Zbrodnia Katyńska*, wydanej przez IPN pisał: „Zbrodnia Katyńska jest nadal jednym z kluczowych punktów współczesnej polskiej tożsamości historycznej – pamięć o niej w czasach dyktatury komunistycznej pomagała tę tożsamość podtrzymywać przeciwko wszechobecnemu kłamstwu. Pamięć o niej obecnie służy budowaniu społecznego przekonania, iż służba Ojczyźnie ma niekiedy swoją wielką cenę, zaś obowiązkiem państwa jest pamiętać o tych, którzy w imię tej służby oddali życie.”

Tragedia smoleńska zabrała oddanego sprawom Polonii Macieja Płażyńskiego, Prezesa Zarządu Krajowego Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, zatroskanego o losy Polaków na Wschodzie, pochłonęła ona też Przyjaciela „Zesłańca” Andrzeja Przewoźnika, Sekretarza Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa.

Połączeni w żalu, wstrząśnięci tragedią w Smoleńsku,
w 70. rocznicę Zbrodni Katyńskiej,
a w szczególności odejściem do Pana

Śp.

**Prezydenta RP
LECHA KACZYŃSKIEGO
Jego Małżonki MARII**

RYSZARDA KACZOROWSKIEGO
Prezydenta RP na Uchodźstwie, Sybiraka

oraz

zasłużonych dla Ojczyzny, bliskich nam Sybirakom

JANUSZA KRUPSKIEGO

Kierownika Urzędu d/s Kombatantów
i Osób Represjonowanych

JANUSZA KURTYKI

Prezesa Instytutu Pamięci Narodowej

MACIEJA PŁAŻYŃSKIEGO

Prezesa „Wspólnoty Polskiej”

ANDRZEJA PRZEWOŹNIKA

Sekretarza Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa

WŁADYSŁAWA STASIAKA

Szefa Kancelarii Prezydenta RP

*

Składamy hołd Ofiarom katastrofy,
Rodzinom wyrazy najgłębszego współczucia,
pamięci oraz słowa modlitwy.

*Zarząd Główny Związku Sybiraków
oraz redakcja „Zesłańca”*

Zabrakło też wśród nas wielkiego Przyjaciela Sybiraków Władysława Stasiaka, Szefa Kancelarii Prezydenta RP, mądrego, uczciwego i prawego Człowieka, mającego zawsze szacunek dla działalności Związku Sybiraków, wspierającego jego inicjatywy, tam gdzie mógł tę rolę pełnić. Taka była cecha jego osobowości oraz jako historyka wobec historii.

O tej tragedii narodowej pamięta cała Polska. Smoleński wieniec żałobny jawi się jako symbol tej katastrofy, w której odeszli na zawsze wybitni członkowie życia społeczno-politycznego naszego kraju, wywodzący się z różnych środowisk. Pozostały po ich pracy ślady nie do zatarcia, wszakże służba Polsce była dla nich ważnym nakazem moralnym.

W wielkiej społeczności połączonej żalobą są członkowie Związku Sybiraków, którzy podczas VI Krajowego Zjazdu Delegatów (Szymbark 18-20 maja 2010) uczcili ofiary tej katastrofy, która dotknęła nas wszystkich. Ojczyzna straciła wielu wybitnych przedstawicieli, zginęli na służbie, reprezentując Polskę wypełniając patriotyczny obowiązek. Rządowy samolot lecący na uroczystości 70. rocznicy mordu polskich oficerów w Katyniu rozbił się 10 kwietnia na lotnisku w Smoleńsku. Wieść o tym smutnym wydarzeniu niesły przez Polskę media i serce Dzwonu Zygmunta.

Na pokładzie samolotu było 96. osób – Prezydent Lech Kaczyński z Małżonką, ostatni Prezydent RP na Uchodźstwie Ryszard Kaczorowski, sybirak, więzień kołomyckich łagrów, 18. posłów i senatorów, wśród nich 3. wicemarszałków Sejmu i Senatu, marszałek Sejmu III kadencji, pracownicy Kancelarii Prezydenta, dowódcy wojskowi najwyższego szczebla, dostojnicy kościoła, artyści, urzędnicy państwowi, związkowcy, przedstawiciele Rodziny Katyńskiej. Lecieli, by złożyć hołd i upomnieć się o skrywaną latami prawdę o zamordowanych tam 70. lat temu polskich oficerach. Niestety nie dolecieli! Wszyscy zginęli wraz z załogą tego samolotu.

Rodzinom i Najbliższym Ofiar, których dotknęła ta tragedia składamy w imieniu Sybiraków najszczerze wyrazy współczucia łącząc się w bólu z pogrążonymi w żalobie. Blizna ta pozostanie na zawsze w naszej historii.

Antoni Kuczyński

*

**PAMIĘCI JANUSZA KRUPSKIEGO (1951-2010),
KOLEGI I PRAWEGO CZŁOWIEKA**

Gdy 10 kwietnia dotarły do mnie straszne „wieści katyńskie” i pierwsze nazwiska ofiar, nie sądziłem, że pośród nich znajdzie się ktoś tak blisko mi znany. To był szok, bo On w ogóle nie przyszedł mi do głowy, gdy w telewizji lub radio odczytywano listę. Nie widziałem się z Januszem dość dawno, ale wiedziałem, co się z Nim dzieje, coś niecoś o Jego rodzinie. Rodziny były dla nas

wielką wartością, dla Janusza – jeszcze praca (oprócz polityki oczywiście), właściwie traktowana przez Niego jak misja, o czym się dowiedziałem już po Jego śmierci. Nasze spotkania – nieczęste po studiach – zawsze lubelskie, czyli w Lublinie, bywało ot tak, na ulicy, to było koleżeńskie „co słyhać” i wtedy m.in. chwaliliśmy się rodziną.

Przez jakiś czas pod tym względem wyprzedzałem Janusza – pierwszy założyłem rodzinę, dzieci początkowo miałem więcej, ale potem On mnie „pokonał”. Podziwiałem Jego odwagę: siedmioro! Podziwiałem też Jego żonę. A pierwsza myśl, jaka przebiegła mi przez głowę po usłyszeniu, że zginął, to: co teraz z Jego rodziną, jak sobie poradzą, jak zdołają pokonać ból i odzyskać spokój? Dla mnie to było nie do wyobrażenia. Gdy w Warszawie na pogrzebie zobaczyłem ich razem, a w kościele zamieniłem kilka słów z Jego żoną Joanną, zrozumiałem, że są mocni – siłą Janusza i siłą Joanny, siłą swojej wspólnoty. Życzę im z całego serca – by wytrwali. Muszą – bo na pewno życzyłyby sobie tego Janusz.

Z Januszem od początku lat siedemdziesiątych studiowałem historię na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. To był pierwszy kolega, z którym dość szybko nawiązałem bliższy kontakt. Prostolinijny, szczery, otwarty, serdeczny, może nieco za poważny, stąd początkowo wydawał mi się starszy. I jeszcze Jego niespecjalnie ukrywany wrogi stosunek do komunizmu. To mi odpowiadało i imponowało. Wkrótce na roku zawiązała się „polityczna” grupka: Janusz, Bogdan Borsewicz, Piotr Jegliński, dołączył Maciej Sobieraj, i ja, może nie pośród nich, a z nimi. Podzielałem ich poglądy, ale nie miałem tej żarliwości i wiary w możliwość pokonania komuny. Oni wiedzieli, że kropla drąży skałę, ja nie byłem wtedy całkiem o tym przekonany. Dziś już nie pamiętam, czy tak przekonywał mnie Bogdan, czy raczej Janusz. Dość, że oni konsekwentnie poszli do przodu, ja pozostałem życzliwym obserwatorem ich wojny z komuną.

Po drugim roku studiów „Piotruś” wyjechał do Francji i tam wkrótce zaczął działać jako „wróg” ludowej Polski, Bogdan i „Krupa”, nie zaniedbując studiów, rozwiną podziemną opozycyjną robotę. KUL też im coś zawdzięcza.

Stało się, że w 1973 roku na Uniwersytecie powołano Socjalistyczny Związek Studentów Polskich, a wtedy „Krupa” (wówczas szef Koła Naukowego Studentów Historii KUL) i Bogdan udali się do prymasa Stefana Wyszyńskiego, który sprawił, że związek przepadł. Strach pomyśleć, jak wiele straciłby KUL, tak różny od wszystkich innych wyższych uczelni w Polsce, gdyby próbował zakorzenić się na nim socjalizm. W 1977 Janusz (już po studiach, Bogdan na Wybrzeżu) inspirował powstanie „Niezależnego Pisma Młodych Katolików” – „Spotkania”, na które przeznaczają domowe oszczędności z książeczki mieszkaniowej. Jako Janusz Topacz w artykule wstępnym wskazał cel stawiany sobie przez twórców pisma: „Niepodległa i Demokratyczna Polska. Wolna Polska w Wolnym Świecie”. Kieruje „Spotkaniem”, z czasem pisywać będą tutaj nie tylko lublinianie i KUL-owcy, ale m.in. Stefan Kisielewski, Jacek Woźniakowski, ks. Tadeusz Sakowicz-Zaleski, ks. Józef Tischner czy bp. Ignacy Tokarczuk. „Spotkania” stały się jednym z najważniej-

szych pism drugiego obiegu (później powstanie też wersja dla emigracji). „Krupa” od dawna był pod baczniejszą obserwacją bezpieki.

W tamtym czasie poznaje swoją Joasię – zawsze tak o niej mówił. Zaręczają się, ale zaraz wybucha stan wojenny. Janusz się ukrywa (zmarł mu wtedy ojciec), niestety jesienią 1982 wpada i zostaje internowany. Krótko po wypuszczeniu, w styczniu 1983 roku esbecy porywają go w centrum Warszawy, wywożą do Puszczy Kampinoskiej, polewają żrącymi płynami – z niepełną nadzieją, że zlikwidowali niebezpiecznego wroga. Przeliczyli się, Krupski zdołał się uratować i przeżył. Tego roku pobierają się z Joanną, później z Lublina przenoszą się do Warszawy.

Podczas naszych spotkań relacjonował dość zdawkowo o swoich przeżyciach z esbecją, spokojnie, jak o czymś zwyczajnym. Tym mnie zawsze zaskakiwał, to ja – okazywało się – bardziej emocjonalnie to przeżywałem, pomstując na komunę. Zaskakiwał mnie później niejedną raz, gdy mówił, że wynieśli się z Warszawy na wieś – do Wólki Kobyłańskiej, że kupił chałupę, że rodzą mu się kolejne dzieci. O rodzinie mówił wtedy częściej. Myślałem: Janusz przewartościował, prócz polityki i swojej wojny o wolną Polskę, znalazł inny jeszcze cel – zwyczajne życie. Był dumny, że rodzili mu się chłopcy (będzie miał też córki), zapamiętałem Pawła, bo mnie także urodził się Paweł.

Gdy przyszła wolna Polska, Janusz, także Bogdan zaczęli wiele znaczyć w naszym życiu politycznym. Janusz został ekspertem sejmowej komisji do zbadania skutków stanu wojennego, w 2000 roku – zastępcą prezesa IPN, kilka lat później – kierownikiem Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych. Chyba też najbardziej na tym urzędzie dał się poznać ze swojej szlachetności i poświęcenia dla ludzi, o których zaczynaliśmy już zapominać.

To była jego nowa misja, czuł się za nich odpowiedzialny, służył wszelaką pomocą, spotykał, przypominał, że są, że pokolenia wolnej Polski mają u nich dług wdzięczności. Zapewne miał jeszcze wiele zaplanowanych spotkań, wiele spraw, i liczną rodzinę... I nagle Go zabrakło. I już się nie spotkamy, nie uściśnięmy szczerze dłoni, nie zapytamy życzliwie: co u ciebie?

Odszedł dobry i szlachetny człowiek, o którego życiu i dokonaniach można byłoby jeszcze wiele napisać (zrobili to już inni). Odszedł na stanowisku, do Katynia leciał, bo tam leżą pomordowani żołnierze broniący niegdyś polskich granic, bo tam miały być ich rodziny, z którymi się spotykał. Stał w szeregach szermierzy wolności. On by zapewne nie chciał, by tak Go nazywano, ale ja tak Janusza postrzegam.

Eugeniusz Niebelski

*

JANUSZ KURTYKA (1960-2010) – HISTORYK

Ten tekst można zacząć bardzo stereotypowo, jak wzorcowy biogram, wzorcowej postaci historycznej: *już od najmłodszych lat ...* Ale rzeczywiście, urodzony 13 sierpnia 1960 r. w Krakowie, już od najmłodszych lat zapowiadał się na człowieka wybitnego. Był bardzo dobrym uczniem szkoły podstawowej, a póź-

niej III Liceum Ogólnokształcącego im. Jana Kochanowskiego na Osiedlu. Wysokim. Nie tylko z historii, która już wówczas stanowiła jego ulubiony przedmiot, ale również z fizyki, matematyki (chodził do klasy o takim profilu) i, co bardzo dziwne, wychowania fizycznego. To było nietypowe. Zazwyczaj „kujon” jest dobry przy tablicy, ale nie na boisku. Ten „kujon” był równie świetnym koszykarzem, graczem „w nogę”, co matematykiem. Ale najlepszym był jednak historykiem, finalistą V (1978 r.) i VI (1979 r.) Olimpiady Historycznej.

Od 1979 r. studiował historię na Uniwersytecie Jagiellońskim. Od pierwszych dni zaangażował się w działalność tamtejszego Koła Naukowego Studentów (w latach 1980-1982 był zastępcą przewodniczącego Koła). Brał udział w jego wyprawach badawczych i wycieczkach. Zainicjował wydawanie Studenckich Zeszytów Historycznych. Fascynowała go historia średniowieczna, ale także najnowsza. Z równą pasją gromadził książki o Polsce Piastów, co materiały o Grudniu 1970 r. Od III roku miał indywidualny tok studiowania.

W 1980 r. wziął udział w tworzeniu podwalin pod Niezależne Zrzeszenie Studentów UJ. Zorganizował wyjazd studentów na odsłonięcie pomnika Ofiar Grudnia w Gdańsku. W czasie strajku studenckiego, którego był aktywnym uczestnikiem organizował cykl wykładów prowadzonych przez profesorów Uniwersytetu dla strajkujących.

Po wprowadzeniu stanu wojennego, wzorując się na doświadczeniach antykomunistycznej partyzantki z końca lat 40. XX w., tworzył studencki ruch konspiracyjny. Przypominał koleżankom i kolegom z uczelni, ale także robotnikom z kombinatu hutniczego „im. Lenina”, o testamencie politycznym tamtych żołnierzy Rzeczypospolitej. Brał udział w mszach za Ojczyznę, uczestniczył w manifestacjach na ulicach Krakowa. Ale walki na kamienie i pałki z ZOMO nie były podstawowym środkiem jego zmagania z komuną. Już wówczas uważał, że tylko rzetelna wiedza historyczna – przekazywana z konieczności poza oficjalnym systemem szkolnictwa – zapewni społeczeństwu tożsamość kulturową i narodową. Wykładał w Chrześcijańskim Uniwersytecie Robotniczym w Mistrzejowicach i na tajnych kompletach. Napisał książkę o ostatnim komendancie Armii Krajowej gen. Leopoldzie Okulickim, wydaną przez podziemną oficynę „Rytm”.

Od 1982 r. współtworzył Fundusz Inicjatyw Społecznych organizujący pomoc materialną dla rodzin osób internowanych i aresztowanych, a także dla tych zwalnianych z miejsc odosobnienia, którzy nie mogli podjąć pracy. Kolportował podziemnego „Hutnika”. Współtworzył Podziemną Agencję Prasową Studentów i Solidarności. Pisał teksty wykorzystywane w „drugim obiegu”. Cała jego wiedza o funkcjonowaniu konspiracyjnych wydawnictw i siatek kolportażu Armii Krajowej została wykorzystana w ówczesnej działalności podziemnej. I co paradoksalne, doceniona przez funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa, którzy w tym samym czasie wyciągali ze swojego archiwum materiały dotyczące AK i wykorzystywali je do szkolenia oficerów rozpracowujących podziemne wydawnictwa.

W styczniu 1985 r. podjął pracę w Instytucie Historii Polskiej Akademii Nauk. Przygotowywał monografię rodu Tenczyńskich, która miała stać się obronioną w 1995 r. rozprawą doktorską. Opracowywał materiały do *Słownika historyczno-geograficznego*. A jednocześnie z drugiego obiegu gromadził publi-

kacje o antykomunistycznym podziemiu. W 2000 r. uzyskał habilitację na Uniwersytecie Jagiellońskim. Prowadził pierwsze badania nad historią Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość.

W latach 90. zaangażował się w prace redakcji *Zeszytów Historycznych WiN-u*. Z czasem został ich redaktorem naczelnym (od numeru 5 do 31). Publikował dokumenty i relacje ostatnich żyjących „leśnych” i działaczy politycznych tego nurtu. Po wyborze na stanowisko Prezesa Instytutu Pamięci Narodowej większość obowiązków w redakcji przekazał swojemu zastępcy i przyjacielowi Wojciechowi Frazikowi.

W 2000 r. został pierwszym dyrektorem Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej w Krakowie. Z jednej strony dążył do przeprowadzenia na szeroką skalę badań historycznych. Referat badań naukowych Oddziałowego Biura Edukacji Publicznej cieszył się jego szczególnymi względami. Domagał się szerokiego upublicznienia wyników tych prac badawczych. To za jego dyrektorskiej kadencji wprowadzono wyśrubowane standardy publikacji: jednolita szata graficzna pierwszej w IPN serii wydawniczej, uliczne wystawy, płyty CD im towarzyszące.

Dwie z tych wystaw, jako pierwsze w kraju o takiej tematyce przeszły do historii. *Polacy na Syberii*, została przygotowana w dużej mierze przez Komisję Historyczną Związku Sybiraków w Krakowie przy wsparciu merytorycznym i technicznym pracowników IPN. Pokazano ją w Krakowie, w ciągu następnych kilkunastu miesięcy objechała wiele miejscowości województw małopolskiego i świętokrzyskiego, a później w kraju: od Szczecina do Jeleniej Góry na zachodzie do Lublina na wschodzie. I za tę wystawę Sybiracy są mu ogromnie wdzięczni, przywróciła ona masowemu odbiorcy pamięć o tysiącach Polaków rzuconych okrutnymi rozkazami władców Kremla na stracenie w głębi „imperium zła”.

Twarze krakowskiej bezpieki zapoczątkowały serię wystaw we wszystkich Oddziałach IPN w kraju. Pokazywały struktury aparatu „bezpieczeństwa” PRL, ale głównie ludzi, którzy odpowiadali z racji swoich kierowniczych funkcji z ich działalność. Żadnych epitetów, tylko suche fakty: Naczelnik Wydziału od – do ..., awansowany ..., odznaczony ... I wyraźna, legitymacyjna, fotografia powiększona do dużych rozmiarów. To było trafienie w czuły punkt byłych funkcjonariuszy. Wiele osób w kraju ze zdumieniem rozpoznawało twarze swoich spokojnych sąsiadów na planszach „poświęconych” funkcjonariuszom. I stąd pogrożki pod adresem autorów wystaw, niszczenie plansz przez „nieznanych sprawców”, próby sądowej ingerencji w treść publikowanych katalogów.

Chciał także pociągnięcia do odpowiedzialności karnej zbrodniarzy. Tych, którzy mordowali żołnierzy Polski Podziemnej w latach 40. i 50., którzy niszczyli polską kulturę i naukę w latach 60. i 70., którzy strzelali i kazali strzelać do robotników w Nowej Hucie w kwietniu 1960 r., którzy zamordowali Stanisława Pyjasa, którzy pastwili się uczestnikami solidarnościowych manifestacji w czasie stanu wojennego. Nie był „poprawny politycznie”. Przypominał wielu ludziom, często robiącym kariery w niepodległej już Polsce, ich polityczne życiorysy. Pracę dla aparatu PRL-u.

Jesienią 2003 r. na Zjeździe Walnym Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość w Częstochowie jednogłośnie wybrano go Prezesem organizacji. Przeprowadził

trudny proces rejestracji Zrzeszenia w Krajowym Rejestrze Sądowym. Nawiązał na szczeblu centralnym współpracę z wieloma organizacjami kombatanckimi, w tym z Federacją Stowarzyszeń Weteranów Walk o Niepodległość Rzeczypospolitej Polskiej. Współpracował z administracją państwową szczebla centralnego. Zapewnił stabilne podstawy finansowe wydawnictw Zrzeszenia: *Miesięcznika Orzeł Biały* i *Zeszytów Historycznych WiN-u*. Budował pomniki żołnierzy antykomunistycznej partyzantki.

21 września 2005 r. został zarekomendowany przez Kolegium IPN, a 9 grudnia 2005 r. wybrany przez Sejm na stanowisko Prezesa Instytutu Pamięci Narodowej. Przeniósł do Warszawy styl pracy i zarządzania z Oddziału w Krakowie. Jego możliwości oddziaływania na kierunki badań oraz sposoby ich publikacji znacznie wzrosły. Wzrosła także odpowiedzialność i zakres spraw wymagających osobistego nadzoru i kierowania. Za jego prezesury wydano w IPN setki książek, napisano tysiące artykułów i wygłoszono tysiące wykładów. Zostały uruchomione nowe programy badawcze: od problematyki polsko-żydowskiej po skomplikowane stosunki polsko-ukraińskie – śmierć Prezesa ich nie przerwała. Zostaną dokończone przez Jego współpracowników, choćby w imię szacunku i pamięci.

Zginął 10 kwietnia 2010 r. w katastrofie lotniczej, tuż przed lądowaniem maszyny na rosyjskim lotnisku wojskowym nieopodal Smoleńska. Do ostatniej chwili „*w służbie*”, w drodze na uroczystości ku czci oficerów Wojska Polskiego zamordowanych w Katyniu, zgodnie ze złożoną kiedyś w konspiracji przysięgą „*aż do ofiary życia mego*”.

Rzeczpospolita Polska doceniła jego wysiłki, został odznaczony Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski.

Był żonaty, miał dwóch synów.

Teodor Gąsiorowski

*

MACIEJ PŁAŻYŃSKI (1958-2010).

MARZAŁEK, PREZES, CZŁOWIEK DOBREJ WOLI

W maju 1998 r. Maciej Płażyński został wybrany przez Walne Zebranie Delegatów prezesem Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” na kadencję 1998-2012. Marszałek – tak był zawsze przez nas, Jego współpracowników nazywani – przejął kierowanie „Wspólnotą Polską” z rąk śp. prof. Andrzeja Stelmachowskiego, który instytucję tę stworzył, i który oddał jej dziewiętnaście lat ze swego niezwykle twórczego życia, aż do śmierci w kwietniu ubiegłego roku, pełniąc funkcję jej honorowego prezesa.

Takie przejęcie władzy, po wieloletnim panowaniu patriarchy, jakim niewątpliwie był Profesor, wywołuje zawsze oczekiwanie i niepokój – o inny styl pracy, nowe priorytety i nieuchronne zmiany. Nowy prezes wpadł w Stowarzyszenie niczym burza, porażając wszystkich, impetem, tempem pracy, mnogością pomysłów i niekończącym się pośpiechem, aby wykorzystać każdą sekundę, każdą możliwość, każdy pomysł, jakby czasu, który był mu dany miało wkrótce zabraknąć. Okazał się być człowiekiem, który potrafił zmobilizować

swoje otoczenie do szczególnego wysiłku, zarażającym pasją i obdzielającym innych ogromną energią, człowiekiem „dla którego” się pracuje.

Właśnie dla Niego pracowaliśmy z oddaniem i w zapamiętaniu, a mimo, że eksploatował nas niemiłosiernie, czynił to ku naszemu zadowoleniu. Relacje, jakie wytwarzały się między Nim a współpracownikami trudno byłoby określić, nie odwołując się do terminologii i emocji zapomnianych już od wielu, wielu lat. Nie popadając w egzaltację można rzec, że był prawdziwym suwerenem, a naszej pracy nadał nowy sens, sens który był przez nas akceptowany, i który odpowiadał na oczekiwania tych wszystkich, którym „Wspólnota Polska” miała służyć.

Marszałek wierzył w to, że jako Polacy jesteśmy wspólnotą, a zatem, niezależnie od tego gdzie żyjemy – w Polsce, na Kresach czy w Ameryce Łacińskiej, ciężką na nas pewnie wobec siebie i teżę wspólnoty powinności, powinności które w jego przypadku, w oczywisty sposób, wywodziły się z wartości tradycyjnych i opartych na chrześcijaństwie. Powinniśmy być solidarni i wspierać się w tym co wspólnotą nas czyni, a więc w kultywowaniu języka, kultury, tradycji i wspólnej pamięci spajającej nas w naród. Wiedział, że owo poczucie solidarności i wspólnoty między tymi spośród nas, którzy żyją w ojczyźnie, a tymi, których los, historia czy wreszcie ekonomia rzuciły w obce strony, słabnie, a słabnąc zmniejsza zrozumienie i społeczną akceptację dla form pomocy, które tę solidarność wzmacniają. Kresy w Jego pojęciu to nie tylko muzeum, skansen, ogród wspomnień i pomnik dawnej chwały, lecz także żywa, funkcjonująca również dzisiaj rzeczywistość, w której nadal żyją Polacy, którym winni jesteśmy pomoc. Stąd wielka waga, jaką przykładał Marszałek do wywołania w Polsce publicznej debaty, która włączyłaby w nasze życie polityczne problematykę dotyczącą Polonii i Polaków z zagranicy. Starał się osiągnąć ten cel zachęcając do współpracy w wywołaniu takiej dyskusji media i wiele wskazywało na to, że swoją pasją zaraził wielu dziennikarzy i publicystów.

Takie właśnie spojrzenie na Polaków jako na Wspólnotę determinowało Jego przekonanie, że artykuł naszej Konstytucji, mówiący o prawie wszystkich Polaków do zamieszkania w ojczyźnie nie powinien pozostawać martwy. Ostatnie miesiące naszej pracy upływały pod znakiem przygotowania społecznego projektu nowej ustawy o repatriacji.

Marszałek wychodził z założenia, że wszyscy Polacy zsyłani i deportowani w wielu kolejnych falach na obszary od północnych regionów europejskiej Rosji, przez Syberię i Daleki Wschód, aż po azjatyckie republiki dawnego ZSRR, cierpieli dlatego, że byli Polakami i polskości się nie zaparli, mają zatem prawo liczyć na naszą pomoc, pomoc która nie powinna być dobrowolnym darem, a naszą oczywistą powinnością. Powinności tej odrzucenie powoduje zakwestionowanie więzi i wspólnie wyznawanych wartości, które czynią nas jednym narodem.

Projekt ustawy miał zostać złożony na ręce Marszałka Sejmu w poniedziałek 12 kwietnia. Podobnych projektów, mniej lub bardziej zaawansowanych było wiele – Muzeum Kresów, rekrutacja wolontariuszy do pracy w polskich środowiskach w Ameryce Łacińskiej, „Lato z Polską” i wiele, wiele innych. Dla osób, które pracowały z Nim blisko, to co spadło na nas w sobotni poranek jest dramatem, z którym nie radzimy sobie, i pewnie długo jeszcze nie poradzimy.

Pozostały rozpoczęte projekty, pomysły, które nie będą zrealizowane i my – ludzie których złowił i zaraził swoją pasją.

Pisanie nekrologów, zapalanie zniczy, zamawianie mszy św. to tylko rozpaczliwe próby przywołania człowieka, którego już nie ma. Przerwane na czas podróży do Katynia i niedokończone rozmowy, podpisane i nie wysłane listy, odwołane spotkania niszczyły w nas wiarę, że to, czym Marszałek żył przez ostatnie miesiące pracy w Stowarzyszeniu „Wspólnota Polska” możemy kontynuować by dla Niego doprowadzić je do końca.

Szczęśliwie tak się nie stało. Jego obecność wśród nas była na tyle intensywna, że porzucenie projektów, którym oddał tyle energii stało się niemożliwe. Społeczny projekt nowej ustawy repatriacyjnej uzyskał poparcie ponad 200 tysięcy obywateli i został złożony 15 września w Sejmie. Wolontariusze uczą już języka polskiego w Argentynie, Brazylii i Kanadzie, kolejna edycja „Lata z Polską”, podczas którego dzieci polskie z Kresów uczą się i poznają Polskę została zrealizowana. Smoleńska katastrofa odebrała nam człowieka, ale pozostawiła, choć część twórczej energii, którą za życia emanował.

Andrzej Grzeszczuk

*

**ANDRZEJ PRZEWOŹNIK (1963-2010).
SEKRETARZ GENERALNY
RADY OCHRONY PAMIĘCI WALK I MĘCZEŃSTWA**

Nic nie zapowiadało jego błyskotliwej, urzędniczej, kariery. Urodzony 13 maja 1963 r. w Palmirach. Nie marzył o urzędniczym biurku. Był uczniem Technikum Geologicznego przy ul. Rzeźniczej w Krakowie. W 1981 r. zaangażował się w działalność NSZZ „Solidarność”, którą kontynuował także w konspiracji po wprowadzeniu w Polsce stanu wojennego i delegalizacji struktur związkowych. W 1982 r. zdał maturę i uzyskał tytuł technika – wiertacza. Zapewne nie był to już jego wyśniony zawód. Zmienił się. Rozpoczął studia na Wydziale Filozoficzno-Historycznym Uniwersytetu Jagiellońskiego.

W studenckim Kole Naukowym prowadził swe pierwsze prace badawcze z zakresu najnowszej historii Polski. Współpracował z Komisją Historyczną Związku Inwalidów Wojennych Kraków-Śródmieście. Interesowała go krakowska Armia Krajowa, konspiracyjna produkcja uzbrojenia, dywersja. W 1988 r. obronił pracę magisterską i podjął pracę w Stowarzyszeniu PAX w Krakowie. Prowadził tam Klub Historyczny im. Stefana Roweckiego „Grot”. Zorganizował pierwszy Zjazd Cichociemnych.

W 1990 r. z ramienia Komitetu Obywatelskiego uzyskał mandat radnego I kadencji Rady Dzielnicy VII Zwierzyniec w Krakowie. W tym samym roku rozpoczął pracę w administracji państwowej. Został sekretarzem Komitetu Ochrony Pamięci Walki i Męczeństwa w Krakowie, którego przewodniczącym był Wojewoda Krakowski. Od 1 września 1992 r. przeniesiono go do Warszawy na stanowisko Sekretarza Generalnego Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. Funkcje tę pełnił aż do swojej śmierci zaskarbując sobie ogromną wdzięczność Sybiraków, których publikacje zawsze wspierał.

W 1994 r. został Wiceprzewodniczącym i Sekretarzem Komisji ds. Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Katyńskiej przy Prezesie Rady Ministrów. Doprowadził do budowy polskich cmentarzy wojennych w Katyniu, Charkowie i Miednoje. W 2002 r. ukończył studia podyplomowe z dziedziny obronności państwa na Wydziale Strategiczno-Obronny Akademii Obrony Narodowej w Warszawie. Wielokrotnie nagabywany przez przyjaciół i znajomych kiedy napisze pracę doktorską odpowiadał „jak będę miał wolną chwilę to zaraz się za to zabiorę”. Nigdy tej wolnej chwili nie znalazł.

Praca urzędnika państwowego pochłaniała większość jego czasu. Ponadto był Przewodniczącym Polsko-Niemieckiej Komisji Do Spraw Niemieckich Grobów Wojennych w Polsce, Wiceprzewodniczącym Rady Muzeum Wojska Polskiego, członkiem Rady Muzealnej Państwowego Muzeum KL Auschwitz-Birkenau, Rady Programowej Muzeum Powstania Warszawskiego, a od 30 kwietnia 2009 r. Rady Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku która wybrała go na swego Sekretarza. Był także redaktorem naczelnym historycznego czasopisma „Niepodległość”. W 2005 r. bezskutecznie ubiegał się o stanowisko Prezesa Instytutu Pamięci Narodowej.

Zginął 10 kwietnia 2010 r. w katastrofie lotniczej, tuż przed lądowaniem maszyny na rosyjskim lotnisku wojskowym nieopodal Smoleńska. Do ostatniej chwili „*w służbie państwowej*”, w drodze na uroczystości ku czci oficerów Wojska Polskiego zamordowanych w Katyniu.

Rzeczpospolita Polska doceniła jego pracę, został odznaczony: Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski (2010 r., pośmiertnie), Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski (2000 r.), Złotym Medalem Zasłużony Kulturze Gloria Artis (2010 r., pośmiertnie), Srebrnym Krzyżem Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w Londynie, Medalem „Milito Pro Christo” (2001 r.), Dyplomem „Benemerenti” (2001 r.). Posiadał także odznaczenia innych państw: rosyjski Order Przyjaźni, watykański Krzyż Komandorski Orderu Świętego Grzegorza Wielkiego, Krzyż Oficerski Orderu Zasługi Republiki Węgierskiej. Był laureatem Nagrody im. J. Giedroycia.

Był żonaty, miał dwie córki.

Teodor Gąsiorowski, Marcin Tatara

*

WŁADYSŁAW STASIAK (1966 –2010)

Władek urodził się 15 marca 1966 r. we Wrocławiu. Tu ukończył I Liceum Ogólnokształcące w „gorącym” okresie karnawału „Solidarności”, a potem stanu wojennego. Pewnie mało kto wie, ale Władek Stasiak w 1980 roku jako zbuntowany 14-latek „wydawał” satyryczną, pisaną odręcznie klasową gazetkę „New Old Times”. Kolejny trzeci październikowy numer wyszedł już pod nowym zmienionym tytułem: „Nowy Dzień”. Ten nowy tytuł – jak tłumaczył w odredakcyjnym wstępniaku – miał symbolizować „dzień jaki nastąpi (daj Boże) po dniu, który trwał 35 lat”. Gazetka spoważniała i jej autor działając w duchu

sierpniowych przemian zakładał we Wrocławiu Uczniowski Komitet Odnowy Społecznej (UKOS).

Po liceum, Władek wybrał studia historyczne. Był studentem Instytutu Historycznego Uniwersytetu Wrocławskiego w latach 1984-1989. Był to prawdziwy czas historyków, czas gdy ten kierunek studiów wybierali najlepsi, młodzi ludzie rozbudzeni intelektualnie, zainteresowani przeszłością, ale jeszcze częściej teraźniejszością, Polską i polityką, której nie mogli uprawiać w taki sposób jak teraz, uczestnicząc w demokratycznej rywalizacji w wolnym kraju. Nic dziwnego, że zdanie egzaminów wstępnych i zdobycie indeksu było prawdziwym wyzwaniem, bo uczestniczyło się w rywalizacji z najlepszymi. Takimi jak Władek.

Zdolności i predyspozycje są nam dane i tylko od nas zależy jak je wykorzystamy. W przypadku naszego Kolegi podarowane mu talenty pomnażał solidną i wytrwałą pracą, czego efektem było zakończenie studiów z wyróżnieniem i propozycją asystentury w zakładzie, którym kierował wybitny uczony prof. Tadeusz Kotula.

Pozycja znakomitego studenta nie oznacza, że Władek był typem kujona. Wręcz przeciwnie, Władek był człowiekiem towarzyskim, otwartym na ludzi i spotkania z nimi. Miał fantastyczne poczucie humoru. Był postawnym, wysportowanym mężczyzną, ćwiczącym między innymi sporty walki oraz wspinaczkę. Także zamiłowanym turystą. W późniejszych latach, już w trakcie pracy w warszawskim ratuszu, odpowiadając za przygotowanie spotkań integracyjno-szkoleniowych z pracownikami miejskimi, organizował je w górach, gdzie ważnym elementem spotkania były intensywne wycieczki piesze.

Lata 80., a szczególnie ich druga połowa, to czas kiedy ważnym elementem życia studenckiego stała się polityka. Potrzeba wyartykułowania swoich poglądów przez rzesze młodzieży w naturalny sposób doprowadziła do ukształtowania się grupy liderów – podówczas studenckich na Uniwersytecie, ale później, często do dziś piastujących ważne funkcje w państwie. Już wówczas, Władka, poza historią, pasjonowała polityka, także w jej praktycznym wymiarze. Od początku angażował się w różne, niezależne inicjatywy. W czasie strajków na Uniwersytecie Wrocławskim w latach 1988-1989 Władek był szefem „straży porządkowej”. Nigdy nie stał się głównym liderem studenckim. Zawsze lokował się raczej na drugim planie, chętnie podejmując niewdzięczne obowiązki organizacyjne wspólnych przedsięwzięć. Taką też rolę przyjął później, pracując w administracji państwowej i samorządowej.

W czasie studiów, oprócz angażowania się w działalność samorządową, pracę kół naukowych czy wreszcie NZS-u, Władek był także inicjatorem kilku innych przedsięwzięć. Na przełomie roku 1988 i 1989 redagował pismo bezdebitowe „Wichrzyciel”, w którym komentowane były aktualne dylematy ówczesnej półlegalnej opozycji dotyczące ujawniania struktur podziemnej Solidarności, w późniejszym okresie zaś decyzji o przystąpieniu do reglamentowanych wyborów do parlamentu. Był także inicjatorem powołania w Instytucie Historycznym Uniwersytetu Wrocławskiego klubu dyskusyjnego „Historia i Polityka” czyli tzw. HIP-a. W jego ramach w murach naszego Instytutu odbywały się spotkania z działaczami różnych opcji politycznych, którzy prezentowali swoje poglądy i ustosunkowywali się do aktualnych przemian politycznych. Równole-

gle w tamtych latach aktywnie też działał w ramach wrocławskiego oddziału Klubu Inteligencji Katolickiej, szczególnie w Sekcji Wychowania Społecznego.

W roku 1989 Władysław Stasiak został zatrudniony w Instytucie Historycznym w Zakładzie Historii Starożytnej, ale szybko antyk rzymski zamienił na zaangażowanie we współczesne życie publiczne. Gdy w 1989 roku Polska odzyskała wolność Władek spróbował sił w życiu politycznym, lecz po przegraniu rywalizacji o mandat radnego miejskiego w 1990 roku nie wrócił już do czynnej walki o głosy wyborców. Jak zawsze rzetelny, ceniący wiedzę i kompetencję w służbie publicznej rozpoczął zamiast tego studia w elitarniej Krajowej Szkole Administracji Publicznej. Uznał, iż w ten sposób najlepiej będzie mógł służyć krajowi. Nie takim z partyjnego, czy koleżeńskiego mianowania, lecz prawdziwym w przedwojennym stylu – kompetentnym. W roku 1993 został absolwentem pierwszego rocznika tej uczelni. Od tego momentu rozpoczęła się jego kariera jako urzędnika państwowego i samorządowego.

Po ukończeniu szkoły Władysław Stasiak pracował w Najwyższej Izbie Kontroli (1993-2002), a w listopadzie 2002 roku został powołany na funkcję zastępcy prezydenta Warszawy z nominacji Lecha Kaczyńskiego, który przesuając Izbie poznał dobrze jej młodego urzędnika. Zgodnie ze swymi zainteresowaniami i doświadczeniami wyniesionymi z NIK Władysław Stasiak odpowiadał w Warszawie ze sprawy bezpieczeństwa publicznego, reformując sposób funkcjonowania tamtejszej straży miejskiej i doprowadzając do współfinansowania policji przez budżet Warszawy. Paweł Wrabec wspomina: „Wpadłem do jego gabinetu, gdy został wiceprezydentem Warszawy. Z wielkim niesmakiem opowiadał o urzędnikach, których wywalał za drzwi, gdy przychodzili pochwalić się, że właśnie zapisali się do PiS”.

Po wygranej PiS w wyborach w 2005 roku Władysław Stasiak objął stanowisko podsekretarza stanu w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i Administracji, nadzorując policję, straż graniczną i BOR. Pełnił jeszcze funkcję sekretarza stanu w tym samym resorcie, aby w sierpniu 2006 roku objąć urząd Szefa Biura Bezpieczeństwa Narodowego z nominacji Prezydenta Lecha Kaczyńskiego. W warunkach poważnego kryzysu rządu PiS – Samoobrony – LPR Jarosława Kaczyńskiego, gdy rozpadała się koalicja, a minister Janusz Kaczmarek opuścił urząd, Władysław Stasiak wrócił na krótko do MSWiA (8 sierpnia 2007 do 16 listopada 2007), tym razem jako szef resortu. Jako minister MSWiA przygotował nową ustawę o policji. Sejm przyjął ją, i tego dnia przyjaciele Władka dostali intrygującego sms: „400 za, 0 przeciw, można spokojnie umierać.” Władek, który nigdy sukcesami się nie chwalił, tym razem zrobił wyjątek. Był szczęśliwy. Na jego oczach w politycznym tyglu zdążył się mały cud – posłowie, którzy jeszcze przed chwilą się kłócili, zawiesili broń i zagłosowali niemal jednogłośnie. Tego goniące za skandalem media nawet nie zauważyły.

Kłęska PiS w jesiennych wyborach 2007 r. oznaczała powrót Władysława Stasiaka do BBN. 15 stycznia 2009 z kolei otrzymał nominację na zastępcę szefa Kancelarii Prezydenta RP, 27 lipca zaś tego samego roku został szefem Kancelarii. Długoletni zaufany współpracownik braci Kaczyńskich, człowiek o zdecydowanych, bliskim im poglądach politycznych, Władysław Stasiak nigdy nie przystąpił do PiS, pozostał urzędnikiem – państwowcem, o nieposzlakowanej uczci-

wości, najwyższych kompetencjach, ogromnej pracowitości i kulturze. Na pogrzebie Władka prezes NIK-u Jacek Jezierski powiedział, że nie ma ludzi nieskazitelnych, ale w sprawach najważniejszych – Władek był jak kryształ, a szef MSWiA Jerzy Miller przypominał, że w resorcie Władek Stasiak pozostawił po sobie wspomnienie szefa, który szanuje każdego pracownika.

Pamiętamy Władka jako człowieka prostolinijnego, otwartego i tolerancyjnego. Jako człowieka prawego, w najlepszym rozumieniu tego słowa. Władek nie był tylko romantykiem, człowiekiem wiernym szlachetnej idei. On był skuteczny, potrafił te idee wcielać w życie. Mimo zajmowania eksponowanych stanowisk w państwie, nadal był tym samym Władkiem, którego znaliśmy kiedyś, i jakiego będziemy pamiętać w przyszłości. Nic dziwnego, że w czasie uroczystości na warszawskim Okęciu, kiedy trumna z ciałem Władka przyleciała do Polski, premier Donald Tusk powiedział: „nie znam nikogo, kto nie lubił by Władka Stasiaka”.

Władek został pochowany 20 kwietnia 2010 r. na warszawskich Powązkach Wojskowych, w kwaterze ofiar katastrofy smoleńskiej.

*Krzysztof Nawotka, Aleksander Srebrakowski,
Bożena Szaynok, Paweł Wrabec*

S. TERESA ANTONIETTA FRĄCEK RM

**ZESŁANIEC NAD BRZEGAMI WOŁGI.
ŚWIĘTY ABP ZYGMUNT SZCZĘSNY FELIŃSKI.
CZEŚĆ I**

Zygmunt Szczęsny Feliński (1822-1895), przeszedł do historii jako arcybiskup metropolita warszawski, 20-letni zesłaniec w głębi Rosji, założyciel zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi, pisarz ascetyczny, autor cennych *Pamiętników*. Jego życie i działalność łączą się ściśle z dziejami Narodu polskiego, rozdartego przez trzech zaborców i z historią Kościoła katolickiego na ziemi ojczystej i poza jej granicami. Żył w XIX stuleciu, w okresie niewoli narodowej i zrywów niepodległościowych, ale swym działaniem i myślą twórczą wybiegał daleko w przyszłość. Był niewątpliwie jedną z najwybitniejszych postaci XIX w., którego współcześni nazywali chlubą episkopatu polskiego, męczennikiem za wiarę i ojczyznę, wiernym synem Kościoła.

Koleje jego życia związały go z 10 krajami Europy, przez co stoi na pograniczu Europy Wschodniej i Zachodniej. I dziś, na progu trzeciego Tysiąclecia św. abp Feliński może być wzorem miłości Boga i Ojczyzny, braterstwa narodów w oparciu o Ewangelię. Pamięć o nim, cześć dla jego cnót oraz sława świętości były bodźcem do podjęcia starań o jego kanonizację. Jego Sprawę beatyfikacyjną, prowadzoną drogą historyczną, rozpoczął w Warszawie kard. Stefan Wyszyński, 31 maja 1965 r., a zakończył na forum archidiecezji kard. Józef Glemp, 30 stycznia 1984 r. Dalsze prace, trwające w Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych w Watykanie, zostały ukoronowane dekretem o heroicznosci cnót (24 kwietnia 2001) i dekretem o cudzie (5 lipca 2002, 6 grudnia 2008). Papież Jan Paweł II wyniósł Go do chwały błogosławionych 18 sierpnia 2002 r. w Krakowie podczas VIII pielgrzymki do Ojczyzny. Natomiast Ojciec Święty Benedykt XVI, kanonizował Go 11 października 2009 r., w Bazylice św. Piotra w Rzymie, włączając do grona świętych Kościoła Powszechnego.

W panoramie dziejów Kościoła i Ojczyzny, przeżywanych w roku poświęconym Kapłaństwu, głęboką wymowę mają słowa Benedykta XVI, wypowiedziane podczas homilii kanonizacyjnej:

Zygmunt Szczęsny Feliński, [...] był wielkim świadkiem wiary i duszpasterskiej miłości w czasach bardzo trudnych dla Narodu i Kościoła w Polsce [...] W każdej sytuacji zachował niewzruszoną ufność w Bożą Opatrzność. Dziś jego ufne i pełne miłości oddanie Bogu i ludziom staje się świetlanym wzorem dla całego Kościoła.

Do niedawna największe zainteresowanie historyków budziła warszawska działalność abp. Felińskiego, natomiast 20-lecie jego wygnania było okresem najmniej znanym z jego życia. Najczęściej zamykano go w kilku zdaniach. Dopiero kwerenda rozwinięta przez siostry Rodziny Maryi w związku z Procesem kanoni-

zacyjnym ich Założyciela przyniosła rewelacyjne odkrycia.¹ O bogactwie posiadanych obecnie materiałów z okresu 20-letniego wygnania świadczą następujące dane: 170 listów abp. Felińskiego, prywatnych i urzędowych w większości autografy; 2 urywki z jego *Pamiętników*, pisanych na wygnaniu; 142 dokumenty Stolicy Apostolskiej, w tym 2 allokucje i 2 encykliki (1864-1867) Piusa IX oraz Memoriał mons. Symeoni do kanclerza Rosji Al. Gorczakowa, korespondencja sekretarza stanu i nuncjusza wiedeńskiego wraz z urzędowymi relacjami Kongregacji Nadzwyczajnych Spraw Kościoła (AA.EE.SS.), obejmująca około 40 pism; 101 listów biskupów, księży i świeckich oraz relacji bezimiennych, skierowanych do Stolicy Apostolskiej, obfita dokumentacja z rozmów prowadzonych za Leona XIII przez przedstawicieli Rosji i Watykanu w Wiedniu i Rzymie (1879-1882), które doprowadziły do podpisania porozumienia i uwolnienia abp. Felińskiego z wygnania w 1883 r. Ponadto zespół ten wzbogacają różne dokumenty przechowywane w Państwowym Archiwum Historycznym Rosji: w Jarosławiu, Moskwie, a zwłaszcza w Petersburgu; wśród nich znajduje się urzędowa korespondencja cesarza Aleksandra II, namiestnika Królestwa Polskiego, departamentu wyznań w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, wydziału kultu w komisji Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego (WR i OP), a następnie departamentu wyznań, pisma i raporty gubernatora i policji Jarosławia; w tej grupie dokumentów znajdują się także listy abp. Felińskiego skierowane do władz w Petersburgu, do pełnomocników w Warszawie, do gubernatora Jarosławia i tamtejszej policji.

Cenne materiały historyczne dotyczące zesłanego arcybiskupa znajdują się również w Archiwum Akt Dawnych (AGAD) w Warszawie w zbiorach: „Centralne władze wyznaniowe w Królestwie Polskim”, w dwóch woluminach: „Fundusze arcybiskupa warszawskiego”, sygn. 278 279 i „Rada Administracyjna Królestwa Polskiego” oraz „Szczątkowe akta powstania styczniowego”. Korespondencja prywatna, przechowywana w bibliotekach państwowych, kościelnych i prywatnych dostarcza obfitych drobnych informacji i opinii różnych osób o zesłanym arcybiskupie; wzmianki o nim znajdują się w 20 pamiętnikach i wspomnieniach różnych osób; uzupełniają te materiały artykuły i notatki kronikarskie zamieszczone w prasie polskiej i zagranicznej.²

W niniejszym artykule zwrócono główną uwagę na zesłanie abp. Felińskiego, poprzedzając go syntetycznym szkicem o jego życiu i pracy, poczynając od domu rodzinnego, poprzez studia i podróże na Wschodzie i na Zachodzie, ukazując jego działalność jako kapłana w Petersburgu i arcybiskupa w Warszawie, a kończąc na ostatnich latach życia, które spędził w Dźwiniacze na Podolu. Mając do dyspozycji duży zbiór dokumentów, wzbogaconych przez łatwiej-

¹ Hieronim Eug. Wyczawski OFM, *Arcybiskup Zygmunt Szczęsny Feliński 1822-1895*, Warszawa 1986, dalej cytujemy: Wyczawski, *Arcybiskup...*

² Dokumentacja zebrana podczas kwerendy w archiwach i bibliotekach krajowych i zagranicznych, przechowywana jest w Archiwum Głównym Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi w Warszawie, Żelazna 97 (ARM). Materiały zebrane do 1970 r. były podstawą do opracowania przez ks. H. Eug. Wyczawskiego, OFM, monografii poświęconej abp. Felińskiemu. W obecnym opracowaniu nie pomijamy wcześniejszych opracowań, tj.: W. Przyborowskiego, W. Smoczyńskiego, M. Berga, M. Godlewskiego, które posiadają drobne lecz ciekawe szczegóły dotyczące okresu wygnania.

szy dostęp do archiwów rosyjskich, ograniczamy wprowadzenie do ogólnego przedstawienia zagadnień, pozostawiając sporo miejsca na przytoczenie współczesnych źródeł z okresu zesłania, zwłaszcza korespondencji, w których świetle najlepiej odbijają się fakty z życia abp. Felińskiego, jego sylwetka duchowa i szerokie apostołskie oddziaływanie.

1. Pochodzenie i działalność

ZYGMUNT SZCZĘSNY FELIŃSKI urodził się 1 listopada 1822 r. w Wojutynie koło Łucka na Wołyniu (obecnie Ukraina), jako syn licznej rodziny ziemianina Gerarda i Ewy z Wendorffów,³ pisarki, autorki *Pamiętników z życia i Wspomnień z Syberii*. Jego stryj Alojzy Feliński, sekretarz Tadeusza Kościuszki, a następnie dyrektor liceum krzemienieckiego zasłynął w literaturze jako autor pierwszego dramatu narodowego *Barbara Radziwiłłówna* i hymnu *Boże coś Polskę*.

◆ Młodość

Z ewangelicznej atmosfery domu rodzinnego wyniósł Szczęsny mocny fundament wiary i moralności. Od rodziców nauczył się miłości Boga, poświęcenia dla Ojczyzny, szacunku dla człowieka. Dzięki tym wartościom nie załamał się, gdy zmarł mu ojciec (1833), matka za prace patriotyczne została zesłana na Syberię (1838), rząd carski skonfiskował majątek, a sześcioro rodzeństwa zostało bez dachu nad głową. Pomocną dłoń podała sierotom rodzina i ludzie obcy z pobudek patriotycznych.

Szczęsny, w wieku 17 lat, sam musiał myśleć o swej przyszłości; wyruszył w świat z wiarą w sercu i ufnością w pomoc Opatrzności. Jego jedynym bogactwem – jak wyznał – były: „serce niewinne, religia i miłość braterska dla bliźnich”. Ufał, że dzięki tym wartościom „nie zboczy z drogi prawej”.⁴ W młodości dużo podróżował, odwiedził nawet dwukrotnie zesłaną matkę w Saratowie nad Wołgą. Zdobył wykształcenie matematyczne w Moskwie, a humanistyczne na Sorbonie i w Collège de France. Pracując w majątku opiekuna – Zenona Brzozowskiego w Sokołówce na Podolu, włączył się jako sekretarz w akcję niesienia pomocy wygnańcom syberyjskim. Za dewizę życia przyjął hasło Zygmunta Krasińskiego: „Bo na ziemi być Polakiem, to żyć bosko i szlachetnie”. O jego patriotyzmie świadczy udział w powstaniu w Wielkopolsce (1848), a o wielkości ducha przyjaźń z wieszczem narodowym Juliuszem Słowackim w

³ Gerard Feliński (1787), herbu Farensbach, właściciel majątku w Wojutynie na Wołyniu, pełnił obowiązki ławnika w Sądzie Ziemi Wołyńskiej w Żytomierzu (1820-1830), zmarł w Wojutynie, pochowany w Skórczu. Matka Ewa z Wendorffów (1794-1839), herbu Nabram, była córką Zygmunta Wendorffa z Podlasia i Zofii z Sagajłów – Litwinki, wychowała się u krewnych Stanisława i Ewy Wendorffów w Hołynce, k. Klecka.

⁴ List Zygmunta Szczęsnego Felińskiego do matki, 23 kwietnia 1841, Moskwa, nr 12, oryg., Archiwum Główne Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi, Warszawa, ul. Żelazna 97 (ARM).

Paryżu, który zmarł na jego rękach. Po śmierci przyjaciela, wsłuchany w głos Chrystusa, postanowił zostać księdzem.

Kapłan w Petersburgu

W 1851 r. Feliński wrócił z Paryża do kraju i wstąpił do Seminarium duchownego w Żytomierzu, dalszą formację zdobył w Akademii Duchownej w Petersburgu, gdzie został wyświęcony na kapłana (1855). Pracując jako wikariusz przy kościele św. Katarzyny zainteresował się losem bezdomnych. Natężony duchem miłosierdzia założył Schronisko dla sierot i ubogich oraz zgromadzenie zakonne pod nazwą Rodzina Maryi (1857), a trzeba pamiętać, że był to okres zamykania klasztorów pod berłem rosyjskim. Jednocześnie, pełniąc obowiązki ojca duchownego alumnów i profesora Akademii Rzymskokatolickiej, poświęcił się formacji nowego pokolenia kapłanów: wykształconych, gorliwych, lojalnych, ale mających odwagę powiedzieć: „*non possumus*”, ilekroć władza wyda rozporządzenie sprzeczne z sumieniem i prawem kanonicznym. Uważano go za „apostola, pełnego pokory, nauki i kultury”, „za opiekuna ubogich i sierot”, „za najlepszego księdza w Rosji” i te wiadomości docierały do Watykanu. On sam napisał, że w Petersburgu spędził „najpiękniejsze lata kapłaństwa”, gdzie Pan Bóg łaskawie błogosławił jego pracy.⁵ Inni dodali, gdzie „znany był z surowości obyczajów” i gdzie „pomiędzy katolikami zjednał sobie bardzo wielki i słuszny szacunek”.⁶

Pasterz Warszawy

Ks. Feliński, mianowany 6 stycznia 1862 r. przez Piusa IX pasterzem archidiecezji warszawskiej, rządził nad Wisłą zaledwie 16 miesięcy, od 9 lutego 1862 do 14 czerwca 1863 r., w sytuacji wyjątkowo trudnej, w okresie wrzenia patriotycznego i wybuchu powstania styczniowego, w atmosferze nieufności ze strony części społeczeństwa polskiego i represji ze strony rządu zaborczego. Pomimo to, w tym krótkim okresie rozwinął wszechstronną działalność zmierzającą do odrodzenia archidiecezji i usunięcia ingerencji rządu carskiego w wewnętrzną sprawę Kościoła. Dążył do ustawienia wszystkich spraw w archidiecezji „wedle ducha Kościoła, tj. zgodnie z prawem kanonicznym i rozporządzeniami Stolicy Apostolskiej”. Zapewniał: „starać się będę zaszczepiać w narodzie cnoty publiczne i prywatne, które stanowią wielkość ludów”. Dążył do zjednoczenia sił narodowych, do solidarnego działania dla dobra ojczyzny. Realizując ten program szedł zawsze za tym, co uważał „za prawdę lub obowiązek”.⁷

Warszawa niechętnie przyjęła Pasterza, który przybył ze stolicy carów, chociaż on wyraźnie wyznawał:

⁵ Zygmunt Szczęsny Feliński, *Pamiętniki*, Warszawa 2009, s. 489; dalej cytujemy: Feliński, *Pamiętniki*.

⁶ *Korespondencja z Petersburga*, „Gazeta Polska”, Warszawa, 1862, nr 11.

⁷ Feliński, *Pamiętniki*, s. 490; Przedmowa autora, s. 33; Teresa Antonietta Frącek, RM, *Błogosławiony arcybiskup Zygmunt Szczęsny Feliński 1822-1895*, Warszawa 2002, s. 35-60.

Polakiem jestem, Polakiem umrzeć pragnę, bo tego chce Boskie i ludzkie prawo uważam nasz język, naszą historię, nasze obyczaje narodowe za drogocenną spuściznę po przodkach, którą następnym pokoleniom święcie przekazać powinniśmy, wzbogaciwszy skarbnicę narodową własną pracą.

Rozumiał to dobrze kard. Stefan Wyszyński, mówiąc, że Warszawa tak bardzo była wyczulona na to wszystko, co przychodzi ze Wschodu, że dopuszczała się niesprawiedliwości. Takiej niesprawiedliwości doznał abp Feliński, choć przyszedł tu jako Dobry Pasterz. A sytuacja w stolicy była niezwykle napięta: kościoły od 4 miesięcy zamknięte z powodu profanacji, dokonanej przez wojsko carskie w katedrze i w kościele św. Anny – w nocy z 15/16 października 1861 r. Trwał stan wojenny, aresztowania, więzienia i zsyłki dotyczyły duchownych i świeckich.

Arcybiskup rozpoczął urzędowanie od rekuncji sprofanowanych kościołów i otwarcia pozostałych, zarządzając w nich adorację Najświętszego Sakramentu. Okres jego rządów nazwano tragedią, kalwarią, dramatem. On sam mówił:

Z postawieniem nogi na ziemi warszawskiej – rozpoczęło się moje trudne, po ludzku mówiąc, niemożliwe posłannictwo.

Ufny w pomoc Opatrzności Bożej pracował dla dobra narodu, pragnąc wychować nowe pokolenie ludu „prawdziwie wiernego, trzeźwego, uczciwego i moralnego”.⁸ Ten „człowiek Opatrznościowy”, jak go nazywano, znak „Miłosierdzia Bożego”, skupił wokół siebie w stolicy grono gorliwych kapłanów, tworząc tak zwane Centrum odrodzenia, z którymi rozpoczął reformę akademii, seminariów, instytucji kościelnych. Duży nacisk położył na podniesienie poziomu duchowego i intelektualnego kapłanów, na ożywienie kultu Bożego. Kapłanów zachęcał do gorliwego głoszenia słowa Bożego, do objęcia katechizacją dzieci, młodzieży i starszych. Powierzył im troskę o trzeźwość narodu i rozwój oświaty. W celu odrodzenia religijnego wiernych organizował misje i rekolekcje w kościołach, szpitalach, więzieniach. Szerzył kult Najświętszego Sakramentu i Matki Bożej, ku Jej czci upowszechnił w archidiecezji nabożeństwo majowe; popierał ruch franciszkański, sam wstąpił w szeregi tercjarzki, z imieniem – Antoni; założył w stolicy sierociniec i szkołę i oddał je pod opiekę sióstr Rodziny Maryi, które sprowadził z Petersburga. Utrzymywał kontakt z biskupami innych diecezji, by zachować wspólną linię działania wobec rządu w obronie praw Kościoła i narodu. Umacniał więzy biskupów, kapłanów i wiernych ze Stolicą Apostolską.⁹ Zaprosił do stolicy siostry Matki Bożej Miłosierdzia, dał im mieszkanie i pobłogosławił rozpoczęte przez nie dzieło miłosierdzia (1 list. 1862).

⁸ Feliński, *Pamiętniki*, s. 490; Rozporządzenie abp. Felińskiego wydane za pośrednictwem konsystorza, 30 czerwca 1862 r., n. 1785, Arch. Parafialne w Grójcu: *Akta dekanatu grójeckiego*, t. 4, k. 715-722, cyt. k. 717.

⁹ Adres abp. Felińskiego i biskupów metropolii warszawskiej do Piusa IX, dwa oryginały: jeden wysłany drogą urzędową do dziś znajduje się w Archiwum Głównym Akt Dawnych w Warszawie (AGAD), z adnotacją „ad acta”; drugi wysłany drogą tajną przechowywany jest w ASV (Archiwum Tajne Watykańskie), „Epistolae ad principes”, Posizioni e minute, 1862, nr 393/1 i odpowiedź Piusa IX, 6 listopada 1862, tamże, nr 393/2; „Pamiętnik Religijno-Moralny”, Warszawa, 1862, nr 11, s. 558-561.

◆ Droga na wygnanie

W stosunkach z rządem jak też z ugrupowaniami politycznymi zachował arcybiskup niezależność, unikał „serwilizmu” wobec władzy, jak też sprzyjania „ulicy”. W Warszawie, jak donoszono do Watykanu, stanął jak „anioł pokoju”, pomiędzy zwalczającymi się stronnictwami białych i czerwonych, wzywając naród do rozważliwej i owocnej pracy dla dobra kraju. Kierując się doświadczeniem wyniesionym z powstania w Wielkopolsce (1848) i realną oceną ówczesnej sytuacji, usiłował powstrzymać naród przed rozlewem krwi bratniej. Uważał, że wobec potęgi Rosji powstanie nie ma szans powodzenia. Trzeba jednak podkreślić: arcybiskup nie wydał żadnego listu przeciw ruchowi, a dzięki jego wyjaśnieniom, kierowanym do Watykanu,¹⁰ Stolica Apostolska powstrzymała się od aktu potępiającego powstanie, czego usilnie domagała się Rosja.

O stosunku abp. Felińskiego do powstania pisano: „Arcybiskup pragnie niepodległości kraju”, ale uważa

że trzeba przede wszystkim wzmocnić wewnętrzny organizm, aby chwila wyswobodzenia nie zastała nas nieprzygotowanych. Chwili zaś tej od Boga jedynie wygląda. [...] On [...] nie potępia tych, co wierzą w godziwość powstania. Praktycznie tylko uważa je za zgubne.¹¹

Po wybuchu powstania styczniowego (1863), stanął w obronie uciśnionych. Na znak protestu złożył dymisję z Rady Stanu (12 marca), napisał list do cara Aleksandra II (15 marca), w którym zawarł słowa:

Krew płynie wielkimi strumieniami. W imię miłosierdzia chrześcijańskiego i w imię interesów obu narodów błagam Waszą Cesarską Mość, abys położył kres tej wyniszczającej wojnie. Polska nie zadowoli się autonomią administracyjną, ona potrzebuje bytu niepodległego.

Nie była to zmiana orientacji politycznej, lecz konsekwentna realizacja słów, wypowiedzianych przed konsekracją do cara Aleksandra II:

Jeśliby jednak Naród nie uwzględnił mych przedstawień i ściągnął na siebie groźne następstwa represji, ja przede wszystkim spełnię obowiązki pasterza i podzielę niedolę ludu mego.¹²

I podzielił. Protesty pasterza, a nadto zmiana polityki caratu wobec kraju spowodowały, że abp Feliński stał się niewygodny dla władz zaborczych. Wezwany przez monarchę do Petersburga, opuścił stolicę 14 czerwca 1863 r., jako więzień stanu, pod eskortą wojskową, dowodzoną przez adiutanta księcia Aleksandra Kirejewa.¹³ Przed opuszczeniem Warszawy abp Feliński, przewidując zesłanie, powierzył rządy w archidiecezji ks. biskupowi-nominatowi Pawłowi Rze-

¹⁰ List abp. Felińskiego do kard. G. Antonelli, 10 marca 1863 r., oryg., ASV, AA.EE.SS. (Sprawy Nadzwyczajne Kościoła), „Carte di Russia e Polonia”, vol. 17, k. 303-306v, druk w jęz. francuskim: Z. Olszamowska-Skowrońska, *Pie IX et l'insurrection polonaise de 1863-64 dans la correspondance avec les évêques du Royaume de Pologne (1862-66)*, [w:] *Sacrum Poloniae Millennium*, t. 12, Rzym 1966, s. 93-97; w jęz. polskim: T. Frącek, *Błogosławiony*, s. 232-237.

¹¹ List Juliana Felińskiego do zmartwychwstańców w Rzymie, Archiwum Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego (ACR), Rzym: *Polonia*, 1863.

¹² Feliński, *Pamiętniki*, Warszawa 2009, s. 487, por. s. 569; 573 (list), 576, 586.

wuskiemu, dziekanowi metropolitalnemu i oficjałowi Konsystorza, a na wypadek jego także usunięcia, pozostawił dokumenty dla dwóch kolejnych wikariuszy generalnych, które w odpowiednim czasie miały być im przekazane.¹⁴

Feliński, zatrzymany w Gieczynie i internowany w pałacu cesarskim przez 3 tygodnie, pod strażą adiutanta carskiego księcia Aleksandra Mieszczerckiego, miał szanse powrotu do Warszawy, ale za cenę ukorzenia się przed carem, rezygnacji z dotychczasowej linii działania, zaprzestania kontaktów z Watykanem i poddania się całkowicie pod rozkazy rządu. Takiej jednak deklaracji arcybiskup nie złożył. Drogę na wygnanie przypieczętował gieczyński memoriał, w którym, na żądanie Aleksandra II, zawarł swoje Credo polityczne:

Miłość Ojczyzny jest uczuciem równie wrodzonym i mimowolnym jak miłość rodziców, i nikogo nie można za nią winić. Nie jest winą Polaków, że mając świetną i bogatą historyczną przeszłość, wzdychają do niej i dążą do odzyskania utraconej niepodległości. [...] Tego gorącego patriotyzmu nie można Polakom poczytywać za zbrodnię, [...] a prób odzyskania niepodległości, powtarzających się od stu lat, Rosjanie nie mają prawa potępiać.

Losy narodów są w rękę Boga i jeśli godzina przez Opatrzność do wyzwolenia Polski przeznaczona już wybiła, opór Waszej Cesarskiej Mości nie przeszkodzi wykonaniu Pańskiego wyroku, jak opór faraona nie przeszkodził wyzwoleniu Żydów, gdyż plagi są zawsze w rękę Boga.

Arcybiskup uważał, że język jakim przemawiał do cesarza był zbyt śmiały, ale był wówczas w takim nastroju ducha, że nie przemawiał we własnym imieniu, ani w imieniu Polski, ale czuł się – jak pisał:

rzecznikiem tej Opatrzności, której rządy tak powszechnie dziś zapoznane, pomimo iż ręka, co je dzierży, nie straciła nic ze swej wszechmocności.¹⁵

Odpowiedzią na memoriał było wygnanie.

2. Jarosław nad Wołą – miejsce zesłania

Abp Feliński został skazany na osiedlenie w głębi Rosji, w mieście Jarosławiu nad Wołą, na czas nieograniczony. W swoich *Pamiętnikach* zanotował:

Wyrok ten ze stanowiska rządowego wydał mi się bardzo umiarkowany, byłem bowiem przygotowanym do nierównie surowszego.¹⁶

Na wygnaniu spędził 20 lat jako arcybiskup metropolita warszawski, choć po roku ukaz cara Aleksandra II pozbawił go zarządu archidiecezją

¹³ Pismo nuncjatury wiedeńskiej, podpisane przez G. Capis'a do sekretarza stanu kard. Giacomo Antonelli, 20 czerwca 1863 r., Wiedeń, nr 1748, ASV, AA.EE.SS., „Carte di Russia e Polonia”, vol. 17, k. 250-252; Feliński, *Pamiętniki*, s. 587; Aleksander Kirejew (1833-119), pułkownik gwardii, adiutant w. ks. Konstantego.

¹⁴ Pismo abp. Felińskiego do duchowieństwa archidiecezji warszawskiej, 13 czerwca 1863 r., nr 1696, przekazujące władzę w archidiecezji warszawskiej na czas swej nieobecności ks. Pawłowi Rzewuskiemu, AGAD, Szczątkowe akta powstania styczniewego, 1863: „Akta konsystorza warszawskiego”, nr 3.

¹⁵ Feliński, *Pamiętniki*, s. 593-594, drugi cytat, s. 594.

¹⁶ Tamże, s. 594.

(1864). Z kwestią tą łączy się szereg zagadnień takich jak: losy archidiecezji warszawskiej, represje rządu rosyjskiego wobec Polaków i Kościoła katolickiego i zesłanego arcybiskupa, interwencje Stolicy Apostolskiej i jej zabiegi o zwolnienie arcybiskupa, ale ujmujemy je w odpowiednich proporcjach, koncentrując całą uwagę na życiu arcybiskupa w Jarosławiu i jego różnorodnej, pomimo ograniczeń, działalności.

Do Jarosławia nad Wołgą, przybył abp Feliński w pierwszych dniach lipca 1863 r., eskortowany przez adiutanta carskiego, księcia Aleksandra Mieszczerskiego. Według zapewnień w Gatczynie i oświadczenia miejscowego gubernatora miał być „czasowo tylko gościem w Jarosławiu” i wnet „po uspokojeniu kraju” powrócić do Warszawy.¹⁷ Były to jednak pozory, mające na celu odwrócić uwagę opinii publicznej w Europie i dowieść, że arcybiskup Warszawy nadal zarządza archidiecezją i tylko chwilowo pozostaje w Jarosławiu. I niewątpliwie to się Rosji udało. Nawet sekretarz stanu, kardynał Giacomo Antonelli przyjął te argumenty, choć Pius IX miał w tym przedmiocie trafniejsze zdanie.

Arcybiskup, znając rosyjski system postępowania i metody rządzenia nie łudził się. Pomimo zapewnień o chwilowym tylko pobycie w Jarosławiu i pozostawieniu mu pewnej swobody, był przeświadczony, że jego wygnanie „będzie bardzo długie”. Miał bowiem w pamięci los ks. prałata Jana Szczytta, który z wygnania w Saratowie, dokąd zesłano go na tymczasowe osiedlenie, powrócił dopiero po 28 latach i rzeczywiście przewidywania te sprawdziły się; „czasowy” pobyt w Jarosławiu przedłużył się do lat 20. Toteż dla lepszego poznania w jakiej sytuacji i warunkach znalazł się arcybiskup na wygnaniu, podamy kilka ogólnych informacji o samym Jarosławiu, jego położeniu geograficznym, przeszłości historycznej, o ludności oraz o przynależności administracyjnej, państwowej i kościelnej.

◆ **Położenie geopolityczne**

¹⁷ Tamże, s. 595.

◆ Jarosław, centralne miasto rosyjskiej guberni o tej samej nazwie, leżące w europejskiej części Rosji, na północny wschód od Moskwy, rozciągało się na malowniczym płaskim brzegu Wołgi przy ujściu wpadającej do niej rzeki Kotorośl. Stanowiło już wówczas ważny port i węzeł komunikacyjny w żegludze parowej po Wołdze, łączący północne tereny Rosji z Morzem Kaspijskim. Miasto było siedzibą władz naczelnych guberni, utworzonej w 1777 r., podzielonej na 10 powiatów, rozciągającej się na obszarze 646.76 mil kw.,¹⁸ jak również władz powiatowych i miejskich łącznie z aparatem bezpieczeństwa – policją. Stacjonował tu garnizon wojskowy, znajdowały się 3 więzienia, sąd powiatowy i okręgowy, szpital, kilka szkół początkowych, gimnazjum, liceum, teatr dramatyczny – najstarszy w Rosji, założony w 1750 r., urząd pocztowy, stacja kolejowa, przystań statków parowych.



◆ Ludność i jej zatrudnienie

*

Abp Zygmunt Szczęsny Feliński z sioatrzeńcem Stanisławem Wydzą – Jarosław 1868 r.

¹⁸ Jarosław, [w:] *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, wyd. pod redakcją F. Sulimierskiego, B. Chlebowskiego, W. Walewskiego, t. 3, Warszawa 1882, s. 457-458; por. Jarosławska gubernia, wyd. 2, t. 1-2, Jarosław 1908-1909.

Jarosław liczył 24.311 mieszkańców (w 1926 r. – 114.227, w 1978 – 450 tys.). Pod względem narodowym i wyznaniowym byli to Rosjanie prawosławni. Inne narodowości: Litwini, Polacy, Niemcy, Żydzi, Tatarzy tworzyli tylko nieznaczne grupy. W samym Jarosławiu, gdzie istniało 86 fabryk i zakładów, jak również na rolniczym terenie guberni, o dużej powierzchni lasów, rozwijał się przemysł bawełniany, lniany, drzewny, skórzanym. Gubernia słynęła z budowy statków, handlu zbożem, a zwłaszcza z płóciennictwa; wyrobem płótna trudniło się 50 tys. mieszkańców.¹⁹

◆ Rys historyczny miasta

Jarosław sięga swymi początkami pierwszych wieków chrześcijaństwa na Rusi. Założył je w 1025 r. i nadał mu swe imię Jarosław Mądry (978-1054), wielki książę kijowski (1019-1054), syn św. Włodzimierza Wielkiego, który wraz z matką, księżną Olgą, przyjął chrześcijaństwo z Bizancjum. W 1471 r. miasto przeszło pod władzę książąt moskiewskich, wreszcie pod berło carów rosyjskich. Za Pawła I należało do guberni moskiewskiej, za Katarzyny II zostało miastem gubernialnym (1777).²⁰

W dziejach słynęło jako jedno ze „świętych miast rosyjskich”.²¹ Jego sławę i ozdobę stanowiły liczne świątynie i klasztory prawosławne. Do najstarszych i najcenniejszych zabytków sztuki i architektury należały: klasztor Spaso-Preobrażański z XII w. oraz grupa cerkwi w stylu baroku nadwołżańskiego: św. Mikołaja, Proroka Eliasza, Jana Złotoustego i Jana Chrzciciela, powstałych w latach 1620-1687, oraz wiele cerkwi późniejszych.²² Ksawera Grocholska, przebywająca na wygnaniu w Jarosławiu w latach 1855-1856, wspomina o 40 cerkwiach w mieście.²³ Według urzędowych danych z ok. 1882 r. w Jarosławiu znajdowało się 66 cerkwi i 2 klasztory, a w 1926 – 77 cerkwi i 3 klasztory.²⁴ Była tu także siedziba archireja – biskupa prawosławnego.

◆ Przynależność kościelna

W Jarosławiu, w odróżnieniu od tak imponującej liczby cerkwi prawosławnych, nie było żadnego kościoła katolickiego, ani też na obszarze guberni nie istniała żadna świątynia dla katolików. Jarosław znajdował się w granicach rzymskokatolickiej archidiecezji mohylewskiej, należał do dekanatu w Moskwie i tamtejszej parafii pod wezwaniem św. Piotra i Pawła. Dziekan i pro-

¹⁹ *Słownik geograficzny*, t. 3, s. 457-458. Według statystyki z 1863 r. w Jarosławiu mieszkało 154 katolików; w 1882 r. – 312 katolików, 177 ewangelików, 451 izraelitów. W guberni jarosławskiej, której liczba mieszkańców sięgała 1.008.315 (w tym 468.691 mężczyzn, 539.624 kobiet), prawosławnych – 931.783, rozkoleńców – 7.548, a tylko 481 katolików, 169 ewangelików, 627 Żydów i 83 mahometan.

²⁰ Tamże.

²¹ *Wielka ilustrowana encyklopedia powszechna*, wyd. „Gutenberga”, t. 7, Kraków b.r., s. 49.

²² *Wielka encyklopedia powszechna*, t. 5, Warszawa 1965, s. 227.

²³ *Pamiętniki Ksawery z Brzozowskich Grocholskiej uporządkowane i dopełnione na podstawie własnych jej listów i współczesnych korespondencji przez ks. Z. Sz. Fełlińskiego*, Kraków 1894, stron 738.

²⁴ *Wielka ilustrowana encyklopedia powszechna*, wyd. „Gutenberga”, t. 7, s. 49; *Słownik geograficzny*, t. 3, s. 457-458.

boszcz teŝe parafii ks. Apolinary Dowgiałło, miał do pomocy 3 wikariuszy, a do obsługi takŝe 2 kaplice w Moskwie i w Twerze, przy której stale pracował czwarty wikariusz.²⁵ Był on jednocześnie kapelanem wojskowym, tak zwanego „drugiego cyrkułu”. Do jego obowiązków naleŝało niesienie posługi religijnej katolikom wojskowym i cywilnym parafii moskiewskiej, rozciągającej się na obszarze 4 guberni: moskiewskiej, jarosławskiej, włodzimierskiej i kostromskiej, liczącej w sumie 12.435 katolików.²⁶

Z powodu duŝych odległości kapłan przyjeżdżał do garnizonu wojskowego w Jarosławiu tylko raz w roku. Wówczas rząd przydzielał salę na kaplicę, z której korzystali, nie tylko wojskowi lecz takŝe świeccy katolicy.²⁷ Po utworzeniu parafii w Twerze około 1870 r. kapłan przyjeżdżał do Jarosławia 2 razy w roku.²⁸

◆ Kolonia polska

Według Felińskiego w Jarosławiu i okolicy mieszkało kilkuset katolików, przeważnie Polaków, różnego stanu, z których kilkudziesięciu z wyższym wykształceniem.²⁹ Według źródeł rosyjskich w 1863 r. przebywało w Jarosławiu 154 katolików (95 mężczyzn i 59 kobiet). Liczba ich znacznie wzrosła w następnych latach. Statystyka polska z 1882 r. wymienia 312 katolików w Jarosławiu, natomiast źródła rosyjskie podają 255 katolików w tym mieście.³⁰ Byli to przeważnie urzędnicy państwowi i przedstawiciele wolnych zawodów, osoby zesłane po powstaniu listopadowym, żołnierze z miejscowego garnizonu oraz skazańcy oddani do tzw. rot aresztanckich.³¹

Katolicy przyjęli przybyłego do Jarosławia arcybiskupa Warszawy bardzo życzliwie, ciesząc się, że odtąd będą mieli stałą opiekę religijną. Arcybiskup bowiem od razu przeznaczył największą salę swego mieszkania na kaplicę, w której poczęli gromadzić się miejscowi wierni na nabożeństwa.³²

3. Pierwszy rok zesłania

²⁵ Adnotacja z 1860 r. Apolinary Dowgiałło, lat 39, kapłan od 13 lat, w urzędzie 4 (proboszcz parafii w Moskwie), por. *Directorium horarum canonicarum et missarum pro Archidioecesi Mohyloviensi in annum Domini*, Vilnae 1860, cz. 2: Schematyzm archidiecezji mohylewskiej na rok 1861, s. 79, 81, 114.

²⁶ Archidiecezja mohylewska podzielona była na 7 cyrkułów „circulus”, w których opiekę duchowną nad żołnierzami sprawowało 11 kapelanów wojskowych. *Directorium*, jak wyżej, cz. 2, s. 8, 10, 108-110.

²⁷ Por. *Pamiętniki ...*, Grocholskiej, s. 735, 752-753.

²⁸ Por. August Pohoski, „Wspomnienia z pobytu mojego w Jarosławiu nad Wołgą”, rękopis, k. 2-v, ARM F-e-13/9, dalej cytujemy Pohoski, *Wspomnienia*.

²⁹ Feliński, *Pamiętniki*, s. 595.

³⁰ *Słownik geograficzny*, t. 3, Warszawa 1882, s. 457-458 (418 katolików w całej guberni). Według źródeł rosyjskich w 1882 r. mieszkało w Jarosławiu 255 katolików, 186 mężczyzn i 69 kobiet. Państwowe Archiwum Jarosławskiego Obwodu (GAJO), dokumentacja dotycząca kościoła w Jarosławiu, w zbiorze: Kancelaria gubernatora, f. (fond) 73, op. (opis) I, d. (dzieło-sprawa) 6074, k. 64, 116, 136v.

³¹ Feliński, *Pamiętniki*, s. 595; List ks. Leona Potockiego do J. I. Kraszewskiego, 10 stycznia 1865, Biblioteka Jagiellońska, rkps. 6501/IV, seria III, t. 41; Wyczawski, *Arcybiskup*, s. 288.

³² Feliński, *Pamiętniki*, s. 595.

Z dokumentów rosyjskich, z korespondencji Aleksandra II z Konstantym, namiestnikiem Królestwa Polskiego, jak też z tonu listów samego Felińskiego i ówczesnych doniesień prasowych znane są ogólne warunki na jakich przebywał w Jarosławiu w pierwszym roku.

Pozostawiono arcybiskupowi zarząd archidiecezją, ale wszelkie z nią stousunki musiały się odbywać drogą oficjalną, to jest przez sekretariat stanu w Petersburgu;³³ wypłacano mu nadal pensję arcybiskupią w wysokości 12 tys. rubli,³⁴ ale żądano szczegółowych rozliczeń z sum, które przeznaczał na cele dobroczynne w Warszawie.³⁵ Poza pierwszymi tygodniami, kiedy nie wolno mu było opuszczać mieszkania, a przy drzwiach postawiono uzbrojonych żandarmów, miał swobodę poruszania się w mieście; nie wolno mu było jednak wychodzić poza rogatki miejskie. Miał wolność w korespondencji prywatnej, pisma jednak do konsystorza warszawskiego musiał posyłać drogą rządową przez sekretariat stanu w Petersburgu. Pozwolono mu na posiadanie kaplicy, a nawet przez pośrednictwo konsystorza mohylewskiego sprowadzono do niej paramenty liturgiczne³⁶ lecz wkrótce zabroniono mu głoszenia kazań, wprowadzono przepustki i kontrolę osób uczestniczących w nabożeństwach.

Oficjalne pisma z Petersburga informowały tylko o „wysłaniu arcybiskupa Felińskiego do Jarosławia na mieszkanie do czasu uspokojenia Królestwa Polskiego”. Ale w tajnej korespondencji cesarz wyraźnie pisał do namiestnika Konstantego o rozciągnięciu nad zesłanym arcybiskupem „surowego tajnego nadzoru” i polecił: „Należy i w Warszawie zwrócić uwagę na korespondencję z nim.”³⁷ W kancelarii gubernatora w Jarosławiu założono specjalną teczkę oznaczoną: „Sprawa warszawskiego arcybiskupa Felińskiego, przesiedlonego na za-

³³ List Aleksandra II wielkiego do księcia Konstantego z 23 czerwiec/ 5 lipiec 1863. *Korespondencja namiestników Królestwa Polskiego, styczeń-sierpień 1863*, Wrocław 1974, s. 289; Pismo Konstantego, namiestnika Królestwa Polskiego do dyrektora głównego prezydującego w Komisji Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z 3/15 lipca 1863 r.; Pismo dyrektora generalnego prezydującego w Komisji WR i OP do biskupa-nominata P. Rzewuskiego z 5/17 lipca 1863. *Esposizione documentata sulle costanti cure del Sommo Pontefice Pio IX a riparo dei mali che soffre la Chiesa cattolica nei domini di Russia e Polonia*, Roma 1866, k. 223.

³⁴ List Aleksandra II do wielkiego księcia Konstantego, 23 czerwca/ 5 lipca 1863, *Korespondencja namiestników*, s. 289.

³⁵ AGAD, *Centralne władze wyznaniowe w Królestwie Polskim*, vol. 278-279 (z lat 1863-1870): *O funduszach arcybiskupstwa warszawskiego*; Sprawozdania arcybiskupa warszawskiego 1867-1871; Pisma zarządzającego sprawami duchownych obcych wyznań do wydz. skarbu oraz do Fr. Krassowskiego, 15/27 kwietnia 1867 r., n. 1016/1241 (s.27-29).

³⁶ Departament wyznań religijnych przy ministerstwie spraw wewnętrznych przysłał na ręce Gubernatora Jarosławia, przez specjalnego wysłannika, pakiet i 2 pakiety dla abp. Felińskiego, z wyposażeniem dla jego kaplicy; koszt tegoż wyposażenia – w wysokości 700 rubli. Pisma z 12 i 24 lipca 1863 r., nr 1274, 1407, GAJO, Kancelaria gubernatora: „Sprawa o warszawskim arcybiskupie Felińskim, przysłanym na zamieszkanie w mieście Jarosławiu” (dalej cytujemy: Sprawa abp. Felińskiego), f. 73, op. 4, d. 2672, k. 4, 6.

³⁷ List Aleksandra II do Konstantego, 21 czerwca/ 3 lipca 1863 r. *Korespondencja namiestników*, styczeń-sierpień 1863, s. 287. Pismo namiestnika Konstantego do dyrektora głównego prezydującego w Komisji rządowej Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, 3/ 15 lipca 1863 r., n. 2962.

mieszkanie w mieście Jarosławiu”, dokumentacja rozpoczyna się 3 lipca 1863 r., z przybyciem jego do tego miasta, a kończy – 15 maja 1883 r., w dniu jego wyjazdu z Jarosławia – po 20 latach.³⁸

Zarząd archidiecezją warszawską 1863-1864

Jakkolwiek Feliński przez całe 20-lecie zesłania w Jarosławiu (1863-1883) był prawnym arcybiskupem warszawskim, to jednak tylko przez 9 miesięcy mógł zarządzać archidiecezją. Zachowana dokumentacja świadczy o roztropnych i przewidujących decyzjach jego odnośnie zarządu archidiecezją oraz jego czujności nad wszystkimi sprawami.

Już w Warszawie, wezwany do Petersburga, przewidując długą nieobecność i trudności w zarządzaniu archidiecezją, abp Feliński przekazał swą władzę sufraganowi, biskupowi-nominatowi Pawłowi Rzewuskiemu (13 czerwca 1863),³⁹ a biorąc pod uwagę, że bp Rzewuski może być także aresztowany, wyznaczył kolejnych zastępców: ks. Jozafata Szczygielskiego i ks. Ignacego Domagalskiego, jednakże dokumenty dla nich pozostały tajne i w miarę potrzeby miały być im przekazywane.

Internowany w Gątczynie, powiadomił bp. Rzewuskiego (3 lipca 1863),

iż otrzymał rozkaz z Petersburga, aby z Gątczyna, gdzie dotąd przebywał, przenieść się na mieszkanie do Jarosławia na czas nieograniczony.⁴⁰

W związku z tym powierzył Rzewuskiemu „załatwianie tylko bieżących interesów” archidiecezji, a wszystkie „ważniejsze sprawy” pozostawił do swej decyzji. Treść tegoż rozporządzenia przekazał Rzewuskiemu dyrektor główny komisji rządowej Wyznań Religijnych i Wychowania Publicznego, pismem z 5/17 lipca 1863 r.⁴¹ Polecił także bp. Rzewuskiemu przysyłać sobie do Jarosławia raporty o wypadkach w archidiecezji i czynnościach konsystorza, co też bp Rzewuski wypełniał sumiennie, przysyłając raporty miesięczne „drogą oficjalną”, przez pośrednictwo namiestnika w Warszawie i sekretarza stanu w Petersburgu. Podobną drogą szły wszystkie pisma arcybiskupa z Jarosławia do Warszawy.

Abp Feliński był spokojny o konsystorz, darzył bowiem pełnym zaufaniem sufragana biskupa-nominata P. Rzewuskiego, który w zarządzaniu archidiecezją „trzymał się linii obranej przez arcybiskupa”. Zachował lojalny stosunek do władzy, ale w zarządzie przestrzegał prawa kościelnego i w tej materii, podobnie jak arcybiskup, nie szedł na żadne kompromisy. Swoim rządowi nadał taką formę, „żeby rosyjskie władze państwowe wiedziały, że stolica archidiecezjalna jest pozbawiona swego pasterza drogą gwałtu, że Feliński jest nadal jej pa-

³⁸ Archiwum Państwowe Jarosławskiego Obwodu (GAJO), Jarosław nad Wołgą, Kancelaria gubernatora: Sprawa abp. Felińskiego, f. 73, op. I, d. 6074.

³⁹ Kopia litografowana, AGAD, Akta Archiwum Generalnego Konsystorza Warszawskiego w: Zespół szcztątkowy powstania styczniowego 1863/1864, n. 3, ARM F-b-3.

⁴⁰ List abp. Felińskiego nie zachował się, urywek z niego przytoczył bp Rzewuski w piśmie z 9 lipca 1863 r., zarządzającego w archidiecezji warszawskiej żalobę kościelną.

⁴¹ Pismo dyrektora głównego prezydującego w Komisji Rządowej WR i OP do bp. – nominata P. Rzewuskiego z 5/17 lipca 1863, minuta AGAD, *Centralne władze wyznaniowe w Królestwie Polskim*, vol. 287, k. 83-83 v. Kopia: ASV, AA.EE.SS., “Carte di Russia e Polonia, vol. 17, k. 11-12 r., *Esposizione Documentata*, s. 223.

sterzem, a rządy archidiecezją spoczywają tylko w ręku zastępcy”. W aktach publicznych używał blankietów „*Arcybiskup Metropolita Warszawski*” i podpisywał się z należnym sobie tytułem: biskup prusseński, wikariusz generalny. We wszystkich ważniejszych sprawach odwoływał się do decyzji metropolity.

◆ Raporty o stanie archidiecezji

Na szczególną uwagę zasługują sprawozdania „z czynności i zmian zasłanych w archidiecezji warszawskiej”⁴², które bp Rzewuski co miesiąc, drogą oficjalną przysyłał abp. Felińskiemu do Jarosławia. Przedstawiał w nich własne zarządzenia, sprawy księży, informował o zarządzeniach władz państwowych, o każdorazowym aresztowaniu przez te władze księży i o karach im wymierzonych.

Dysponujemy danymi odnośnie pierwszego sprawozdania z 12 sierpnia 1863 r. Przesłał je bp Rzewuski 17 sierpnia tr., n. 2294, do Komisji Rządowej WR i OP, a ta 12/24 sierpnia, n. 4673/10.159, przekazała do kancelarii namiestnika, stąd powędrowały do Petersburga i wreszcie odesłane zostały do Jarosławia. Pisma te, choć z opóźnieniem, docierały do rąk Felińskiego, o czym świadczą wzmianki o jego odpowiedziach. Znamy daty 8 raportów: od 12 sierpnia 1863 do 7 kwietnia 1864 r.⁴³ Przed 1939 r. kopie raportów, przechowywane w Archiwum archidiecezji warszawskiej, konsultował bp Paweł Kubicki i fragmenty 8 z nich, dotyczące aresztowania 23 księży, opublikował w swej pracy *Bojownicy kapłani*.⁴⁴

◆ Troska o instytucje kształcenia kleru

Abp Feliński, który podczas rządów w Warszawie podejmował reformy zmierzające do wykształcenia świeckich i duchowo wyrobionych kapłanów, także z wygnania troszczył się o Akademię i seminaria.

Najwięcej uwagi poświęcał arcybiskup Akademii. Po nominacji jej rektora, ks. Wincentego Popiela, na biskupa płockiego, starał się o wprowadzenie na to stanowisko ks. Henryka Kossowskiego, gruntownie wykształconego i gorliwego kapłana archidiecezji mohylewskiej⁴⁵. Pisał w tym celu z Gątczyny i Jarosławia do ministra dla spraw Królestwa Polskiego, Adama Łęskiego, jak też do bp. J. M. Staniewskiego, wikariusza kapitulnego archid. mohylewskiej. Biskupa Popiela usilnie prosił, aby nie opuszczał Akademii dopóki nie przybędzie nowy rektor⁴⁶. Starania te odniosły skutek. Ks. Kossowski objął urząd rektora Akademii 9

⁴² Pismo biskupa–nominata P. Rzewuskiego do Komisji rządowej WR i OP, 17 sierpnia 1863, n. 2294. AGAD, *Centralne władze wyznaniowe w Królestwie Polskim*, sygn. 278, k. 84, 88.

⁴³ Daty raportów: 12 sierpień, 1 październik, 5 listopad, 7 grudzień 1863, 7 stycznia, 3 luty, 7 marzec, 7 kwiecień 1864. Przynajmniej oryginalne tychże sprawozdań znajdowały się w prywatnym Archiwum abp. Felińskiego, które przywiezione w maju 1944 r. ze Lwowa do Warszawy spłonęło w Powstaniu Warszawskim, 6 sierpnia 1944 r., wraz z całym domem sióstr Rodziny Maryi przy ul. Żelaznej 97; podobny los spotkał dokumentację Archiwum Archidiecezji Warszawskiej.

⁴⁴ Paweł Kubicki, *Bojownicy kapłani za sprawę Kościoła i Ojczyzny w latach 1861-1915*, t. 3, Sandomierz 1933, s. 432, 444, 446, 449-451, 463, 472, 483-484, 487, 489, 492-494, 510, 519, 523-524, 527, 534, 538, 542-543, 545, 550, 552.

⁴⁵ H. Kossowski (1828-1903), biskup sufragana płocki, od 1900 r. włocławski.

listopada 1863 r.⁴⁷, kontynuował w niej reformy rozpoczęte przez Felińskiego i pozostał na tym stanowisku do jej zamknięcia przez władze carskie w 1867 r.

Czuwał też arcybiskup nad seminarium archidiecezjalnym. Jego rektor, ks. Albin Dunajewski, chciał mu towarzyszyć do Petersburga, jednakże arcybiskup prosił go, a nawet zobowiązał, aby pozostał „na czele seminarium”;⁴⁸ prośbę tę ponowił z Jarosławia. Sam zainteresowany pisał o tym: „nie mogłem w takiej chwili [...] i takiemu Arcybiskupowi odmówić – pozostałem.”⁴⁹ Dopiero w lutym 1864 r. wyjechał do Krakowa. Niektórzy podają jako powód – zagrożenie aresztowaniem. On sam natomiast pisze, że rząd nakazał mu opuścić stanowisko i Warszawę „z powodu niedopełnienia warunków przesiedlenia”. Wówczas biskup-nominat Paweł Rzewuski, wprowadził do seminarium jako wice rektora ks. Kazimierza Ruszkiewicza, który przez wiele lat zastępował rektora (1867-1880), a następnie sam objął to stanowisko i pozostawał na nim do 1883 r.⁵⁰

◆ Żałoba kościelna

Niezwłocznie po otrzymaniu wiadomości o deportacji abp. Felińskiego do Jarosławia, biskup-nominat P. Rzewuski, ogólnikiem z 9 lipca 1863 r., zgodnie z prawem kanonicznym i postanowieniami synodów polskich, zarządził w całej archidiecezji żałobę kościelną, o czym powiadomił papieża.⁵¹ Od 12 lipca tego roku w całej archidiecezji „na znak smutku i żałoby umilkły w kościołach dzwony, organy, muzyka i śpiewy”. Żałoba miała trwać – jak pisał P. Rzewuski – „aż do powrotu naszego arcypasterza”. Za przykładem Warszawy, „na znak jedności Kościoła”, żałobę „z powodu wywiezienia z kraju w głąb Rosji arcybiskupa warszawskiego”,⁵² wprowadzili w sierpniu 1863 r. biskupi tych diecezji, które wchodziły w skład warszawskiej prowincji kościelnej, a mianowicie: bp. B. P. Szymański w diec. podlaskiej, bp. M. Majerczak w diec. kielecko-krakowskiej, bp. W. Pieńkowski w diec. lubelskiej, bp. M. J. Marszewski w diec. kujawsko-kaliskiej, bp. J. M. Juszyński w diec. sandomierskiej. Najpóźniej, bo dopiero 3 października 1863 r. zarządził żałobę bp. W. Popiel w diecezji płockiej, z pewnymi

⁴⁶ Pismo abp. Felińskiego do ministra A. Łęskiego, 1863 r., Jarosław, PGIA; Listy abp. Felińskiego do bp. Popiela, 8 sierpnia 1863, b.d., n. 2, 25 września i b.d. n. 4, autografy, ARM, Warszawa, F-c-10; Wyczawski, *Arcybiskup*, s. 290.

⁴⁷ Tamże. „Dziennik Powszechny”, Warszawa, 1863, n. 237; por. List abp. Felińskiego do bp. Popiela, b.d., n. 4 i 15/ 27 grudnia 1863 r.; A. Pleszczyński, *Dzieje Akademii Duchownej Rzymsko-Katolickiej Warszawskiej*, Warszawa 1907, s. 80-85.

⁴⁸ Por. List ks. Albina Dunajewskiego do Katarzyny Potockiej, 19 czerwca 1863 r. Archiwum Państwowe miasta Krakowa i województwa Krakowskiego, Oddział na Wawelu: Arch. *Krzyszwickie Potockich*.

⁴⁹ Tamże; List ks. A. Dunajewskiego do Zmartwychwstańców w Rzymie, 14 września 1864 r., ACR, Rzym, Hierarchia Catholica, II: Biskupi polscy.

⁵⁰ Wyczawski, *Arcybiskup*, s. 301; K. Ruszkiewicz, *Z moich wspomnień*, „Wiadomości Archidiecezjalne Warszawskie”, 8 (1918), s. 181, 184-185.

⁵¹ List bp. P. Rzewuskiego do Piusa IX, 14 lipca 1863 r.; por. List ks. Jana Koźmiana do o. Hieronima Kajsiewicza, 14 lipca 1863 r. ACR, Rzym: *Sacerdotes*.

⁵² List pasterski bp. M. J. Marszewskiego, 14 sierpnia 1863 r.

ograniczeniami odnośnie większych świąt.⁵³ Natomiast bp. K. Łubieński w ogóle nie wprowadził żałoby kościelnej w diecezji sejneńskiej.⁵⁴

Żałoba kościelna w skomplikowanej sytuacji – trwającego powstania i krwawych represji ze strony Rosji – nabrała ogromnego znaczenia nie tylko religijnego, ale też politycznego i to nie tylko w kraju, lecz także wobec Europy. Stała się milczącym protestem Kościoła i walczącego narodu przeciw carskim represjom. Żałobę poparli powstańcy i partia ruchu „czerwoni”, wykorzystując ją jako antyrosyjską manifestację. Naród, który w latach 1861-1862 wyrażał swe uczucia narodowe i patriotyczne przez śpiewanie hymnów narodowo-patriotycznych, teraz milczącą modlitwą wyrażał swój protest przeciw bezprawiom zaborcy.⁵⁵ Żałoba stała się zarzewiem nowych zatargów rządu z władzą kościelną, a w konsekwencji pretekstem do surowych represji wobec zesłanego arcybiskupa, aż do pozbawienia go prawa wykonywania jurysdykcji. Wielu duchownych, a nawet świeckich uważało, że żałobę należy znieść, gdyż jest wykorzystywana do celów politycznych i źle wpływa na pobożność ludu.⁵⁶

Rząd rosyjski widział w ogłoszeniu żałoby demonstrację antyrządową episkopatu zwłaszcza jej inicjatora, bp. Rzewuskiego, toteż wszelkimi sposobami nalegał na jej zniesienie. Spotkał się jednak ze stanowczym sprzeciwem bp. Rzewuskiego, który zasłaniał się prawem kanonicznym i odpowiadał, że żałoba automatycznie ustanie z chwilą przywrócenia metropolicie wolności. Gdy nie pomogły nalegania rząd sięgnął do represji: Rzewuskiemu zabronił przyjęcia sakry biskupiej, wobec duchowieństwa stosował zastraszania, biskupów karał kontrybucjami pieniężnymi.⁵⁷

Od 1 stycznia 1864 r. biskupi Królestwa Polskiego znieśli żałobę, pozostawili jedynie suplikacje i inne praktyki pobożne w intencji zesłanego metropolity. Niewątpliwie na ich decyzję wpłynęła presja rządu. W świetle dokumentacji główną rolę w jej odwołaniu odegrał prorządowo nastawiony bp Marszewski. On pierwszy zarządził jej zdjęcie listem z 7 grudnia 1863 r., a za nim poszli kolejno bp. Majerczak (16 grudnia), bp. Popiel (29 grudnia).⁵⁸ Na końcu, 16 stycznia 1864, odwołał żałobę bp. Szymański, choć można go uznać w pewnym stopniu za

⁵³ Tamże, n. 328; por. List bp W. Popiela do mons. A. Franchi, 1 października 1863 r.

⁵⁴ ACR Rzym, kopia, Sprawy Kościelne, 1863 r.; por. *Konstanty Ireneusz Pommian hrabia Łubieński biskup sejneński*, Kraków 1898, s. 197-198.

⁵⁵ Por. St. Prawdzicki [ks. Ignacy Polkowski], *Wspomnienie o Zygmuncie Szczęsnym Felińskim arcybiskupie metropolicie warszawskim*, Kraków 1866, s. 236.

⁵⁶ Por. Feliński, *Pamiętniki*, s. 597; por. List biskupa-nominata Pawła Rzewuskiego do Piusa IX, 18 maja 1864 r., ASV, AA.EE.SS., „Carte di Russia e Polonia”, vol. 18 (1864), k. 351-354v.; List ks. Jana Koźmiana do o. Piotra Semenki, 30 kwietnia [1864, Poznań], ACR, Rzym: *Sacerdotes*.

⁵⁷ Pomimo tych faktów bp. Popiel pisał do arcybiskupa poznańskiego, 22 marca 1864 r.: „Władza świecka zupełnie żałobę ignorowała i co do mnie najmniejszej presji nie wywierała o jej zniesienie”. W. Popiel, *Pamiętniki ks. Wincentego Teofila Chościak Popiela arcybiskupa warszawskiego*, wyd. ks. J. Urban, Kraków 1915, t. I, s. 175; por. Feliński, *Pamiętniki*, Warszawa 2009, s. 596-597.

⁵⁸ Listy biskupów odwołujące żałobę kościelną, kopie, ARM F-a-2; List bp. Popiela do abp. Leona Przyłuskiego, 22 marca 1864 r., Płock, Archiwum Archidiecezjalne w Poznaniu, sygn. OA 2748, nr 341.

inicjatora, gdyż – jak sam wyznał w swym liście pasterskim – jeszcze w listopadzie 1863 r. zwrócił się do innych biskupów z propozycją jej zniesienia.⁵⁹

Zdjęcie żałoby postawiło biskupów w trudnej sytuacji, zwłaszcza, że w archidiecezji warszawskiej nadal była zachowywana, naród wytykał im zdradę, a rząd skwapliwie publikował ich zarządzenia odwołujące żałobę. Nie byli też w porządku biskupi wobec prawa kościelnego. Tym należy tłumaczyć ich pismo do papieża z 1864 r., z prośbą o dyspensę od uczynionego już kroku, które podpisali kolejno wszyscy wymienieni wyżej biskupi na czele z bp. Marszewskim. Z zachowanej korespondencji wynika, że bp. Popiel miał je przesłać drogą dyplomatyczną, a więc przez pośrednictwo rządu, do Watykanu.⁶⁰ W ostatnim momencie przesłano je jeszcze do Lublina do podpisania przez tamtejszego administratora diecezji, który także zniósł żałobę.⁶¹ Bp. Popiel nie wspomina o tym liście w swoich *Pamiętnikach*. Jednakże list został wysłany do Watykanu drogą urzędową i jego kopia znajduje się w aktach Państwowego Archiwum Historycznego Federacji Rosyjskiej w Petersburgu.⁶²

Żałoba kościelna została wprowadzona bez skonsultowania się z metropolitą. O pertraktacjach biskupów w celach jej zniesienia nie został powiadomiony. O jej zawieszeniu w diecezji płockiej dowiedział się z rosyjskiej gazety „Wiadomości Moskiewskie” i to go dotknęło. Sam bowiem Popiel w prywatnych listach do metropolity nie wspominał o żałobie. Toteż arcybiskup wytknął mu brak szczerości, złamanie solidarności episkopatu, zbyt uległość rządowi i nieliczenie się z trudną sytuacją kraju. W jego przekonaniu żałoba była jedyną bronią w rękach episkopatu dla wywarcia nacisku na carat, by zwrócił mu wolność i zaprzestał podobnych szykan na przyszłość.⁶³

Jeszcze dobitniej przedstawił swoje zapatrywania na żałobę w liście do kan. Ignacego Domagalskiego, ale też szczególne były ku temu powody, które wymagają pewnych wyjaśnień. Rząd rosyjski największe trudności w zniesieniu żałoby napotkał w Warszawie, wobec oporu bp. Rzewuskiego postanowił wywrzeć nacisk na samego metropolitę. Jednakże nie rząd zwrócił się do Felińskiego lecz wystraszony groźbami władzy carskiej członek konsystorza, kan. Ignacy Domagalski, który w liście z 29 grudnia 1863 r., wysłanym do Jarosła-

⁵⁹ List bp. B. Szymańskiego, 16 stycznia 1864, kopia, w Archiwum Diecezjalnym Płockim: „Akta dotyczące zaburzeń w kraju”, vol. 3 (1864-1888), n. 468, s. 9-12.

⁶⁰ Na zachowanej kopii listu do papieża z 1864 r., pozostawiono puste miejsce na datę: dzień i miesiąc. Listy bp. Majerczaka, 3 stycznia 1864 r. i bp. Marszewskiego, 9 stycznia 1864 r., do bp. Popiela i tegoż do bp. Marszewskiego, 17 stycznia 1864 r., Archiwum Diecezjalne Płockie: „Akta dotyczące zaburzeń w kraju”, vol. 3 (1864-1888), n. 468, s. 37 (list do papieża), s.25, 33-36 (korespondencja biskupów).

⁶¹ Bp. W. Pieńkowski zmarł 22 listopada 1863 r.

⁶² Korespondencja z sekretarzem stanu do spraw Królestwa Polskiego o przesłaniu papieżowi pisma pięciu biskupów w sprawie zdjęcia żałoby kościelnej, wprowadzonej po „wysłaniu” abp. Felińskiego do Jarosławia, PGIA, Petersburg, f. 821, op. 1, d. 1021 (teksty rosyjskie, łacińskie, francuskie, 27 lutego 1864 – 12 marca 1864).

⁶³ Por. Listy abp. Felińskiego do Popiela, 30 stycznia, 24 lutego i 26 marca 1864 r., ARM F-c-10.

wia drogą prywatną, sugerował Felińskiemu, aby ten, drogą urzędową, niby z własnej inicjatywy, „rozkazał konsystorzowi zdjęcie żałoby”.⁶⁴

Odpowiedź arcybiskupa z 11 stycznia 1864 r. jest wymownym świadectwem jego odwagi i godności. Posłał ją ks. Domagalskiemu, nie przez petersburski sekretariat stanu, lecz drogą prywatną. Odmówił wydania nakazu zdjęcia żałoby i to przez pośrednictwo rządu, który dopuścił się „pogwałcenia praw kościelnych” i umotywował to rzeczowymi argumentami.

Znosząc bowiem żałobę – pisał – wspierałbym moralnie tych, co ją przede mną znieśli, odjąłbym ostatnią podstawę tym, co by legalnie obstawać przy niej chcieli i podałbym wreszcie nową broń w ręce tym, co utrzymywać się ważą, że duchowieństwo nasze terroryzmem tylko rządzić się daje.⁶⁵

Arcybiskup nie upierał się przy utrzymaniu żałoby, chodziło mu raczej o legalne i uczciwe rozwiązanie tej kwestii. Żałobę ogłosił ustanowiony przez niego zastępca, bp. Rzewuski, w oparciu o przepisy prawa kościelnego, toteż arcybiskup nie chciał przekreślić jego decyzji i nakazywać mu jej odwołanie i to przez pośrednictwo rządu. W tym duchu należy tłumaczyć odpowiedź metropolity na podobne listy księży Goliana i Kossowskiego, aby słuchali władzy archidiecezjalnej.⁶⁶ Jednakże w liście prywatnym do bp. Rzewuskiego, oznajmił mu, że jeżeli rzeczywiście żałoba kościelna źle wpływa na pobożność ludu, to może być usunięta, ale nie inaczej jak tylko przez władzę kościelną.⁶⁷

Biskup Rzewuski zniósł żałobę kościelną w archidiecezji warszawskiej z dniem 1 maja 1864 r. Uczynił to nie ze względu na żądanie rządu, ani też pod naciskiem biskupów, lecz upoważniony do tego życzeniem zesłanego arcybiskupa. Jednocześnie sprawę żałoby przedstawił Papieżowi w pismach z 24 stycznia i 18 maja 1864 r.⁶⁸

List arcybiskupa, pisany do ks. Domagalskiego, nie powinien być dostac się do wiadomości publicznej. Wydaje się, że samego rozgłosu nadał mu bp. Rzewuski, zwolennik utrzymania żałoby. Zapewne on to rozesłał urzędowe kopie tegoż listu wszystkim biskupom Królestwa, jedną z nich przesłał przez Pa-

⁶⁴ Feliński, *Pamiętniki*, s. 596-597.

⁶⁵ Tamże, s. 597; List abp. Felińskiego do ks. I. Domagalskiego, 11 stycznia 1864 r., liczne kopie w archiwach, także w Watykanie oraz w prasie krajowej i zagranicznej; ASV, AA.EE.SS., „Carte di Russia e Polonia”, vol. 18, k. 222-223v, 233-235 (kopie, j. pol. i fr.).

⁶⁶ Por. Listy ks. Zygmunta Goliana do Pauliny Wielopolskiej, 22 grudnia 1863 r., 9 lutego i 25 kwietnia 1864 r., Archiwum Zgromadzenia Matki Bożej Miłosierdzia (AMBM), Kraków, „Listy ks. Z. Goliana”.

⁶⁷ Listy bp. Pawła Rzewuskiego do Piusa IX, 18 maja 1864 r., *Pie IX*, n. 27, s.147-149; por. List ks. Jana Koźmiana do o. Hieronima Kajsiewicza, 3 kwietnia [1864], ACR, Rzym: *Sacerdotes*.

⁶⁸ Rozporządzenie bp. Rzewuskiego, 23 kwietnia 1864 r., Arch. Parafialne w Grójcu: „Akta dekanatu grójeckiego”, vol. V, s. 61; Listy bp. Pawła Rzewuskiego do Piusa IX, 24 stycznia i 18 maja 1864 r., ASV, AA.EE.SS., „Carte di Russia e Polonia”, vol. 18, k. 243-244, 345-350, 351-354v; por. List ks. Zygmunta Goliana do Pauliny Wielopolskiej, 25 kwietnia 1864 r., Arch. Zgromadzenia Matki Bożej Miłosierdzia, Kraków: „Listy ks. Z. Goliana”.

ryż Piusowi IX. List ten dostał się do prasy tajnej i zagranicznej,⁶⁹ a w konsekwencji do rąk rządu rosyjskiego. W społeczeństwie polskim w kraju i na emigracji jak również w Watykanie list arcybiskupa wzbudził „powszechnie uznanie”, o czym pisał agent polskiego Rządu Narodowego Gabriel Łuniewski (1 marca 1864). Jedna z not skierowanych do papieża (18 lutego 1864) wyrażała najwyższą pochwałę dla postawy abp. Felińskiego i stawiała go za wzór innym biskupom. Podobnie pisał o. Jełowicki z Paryża. Dla biskupów polskich, którzy znieśli żalobę, był on jednak wyrzutem sumienia. Bp. Popiel tłumacząc się ze zdjęcia żaloby pisał, że wielkiego rozgłosu nadał jej list Szczęsnego – „prawdziwie nieszczęsny”. Natomiast z uznaniem wyrażał się o nim bp Rzewuski w liście do Papieża.⁷⁰

Pozbawienie abp. Felińskiego zarządu archidiecezją

Dla rządu rosyjskiego list abp. Felińskiego do ks. Domagalskiego stał się pretekstem do surowych represji wobec zesłanego pasterza. Sam cesarz zarządził śledztwo, które przeprowadził namiestnik Królestwa Polskiego hr. Fiodor Berg. W oparciu o przedstawione przez niego papiery (10/ 22 lutego 1864), dotyczące tajnej korespondencji Felińskiego z duchowieństwem warszawskim oraz po zażądaniu od samego arcybiskupa wyjaśnień, Aleksander II postanowił odsunąć go od zarządu archidiecezją. Powyższa decyzja cesarza z dnia 20 marca/1 kwietnia 1864 r. została przedstawiona Radzie Administracyjnej w Warszawie 27 marca/8 kwietnia tego roku i przekazana przez pośrednictwo Komisji rządowej WR i OP do wiadomości bp. P. Rzewuskiego.⁷¹ To pismo, z datą 2/14 kwietnia 1864 r., jest uważane w historii jako zasadniczy dokument pozbawiający abp. Felińskiego prawa wykonywania jurysdykcji w archidiecezji warszawskiej.

List abp. Felińskiego do kanonika Domagalskiego był tylko pretekstem dla rządu, by dać podstawę do całkowitego odsunięcia go od władzy. Do tego zmierzały zarzuty i oskarżenia już wcześniej skierowane przeciw zesłanemu pasterzowi za rzekome łamanie przepisów państwowych podczas rządów w War-

⁶⁹ Kopie listu abp. Felińskiego z 11 stycznia 1864 r., sporządzone w konsystorzu warszawskim, 24 stycznia 1864 r., znajdują się w Archiwum Kurii Biskupiej w Lublinie, Płocku, Watykanie; List bp. Rzewuskiego do Piusa IX, 24 stycznia 1864 r.; Już 5 lutego ogłosiła go krakowska „Chwila”, 1864, n. 28 („Chwila”, wychodziła w Krakowie od 1 stycznia do 31 lutego 1864 r., w miejsce zawieszzonego „Czasu”).

⁷⁰ A. Lewak, *Polska działalność dyplomatyczna 1863-1864*, t. II, Warszawa 1963, s. 255; Listy o. Hieronima Kajsiewicza do o. Aleksandra Jełowickiego, 20 i 27 lutego 1864 r.; List bp. Pawła Rzewuskiego do Piusa IX, 24 stycznia 1864 r., ASV, AA.EE.SS., vol. 17, k. 225-226.

⁷¹ Pismo ministra sekretarza stanu W. Płatonowa do namiestnika Królestwa Polskiego Fiodora Berga, 20 marca/1 kwietnia 1864 r., nr 82, AGAD, „Centralne władze wyznaniowe w Królestwie Polskim”, sygn. 278: „O funduszach arcybiskupa warszawskiego”, k. 104-106v.; Pismo do bp. P. Rzewuskiego, 2/ 14 kwietnia 1864 r., nr 2205/5540, tamże, vol. 278, k. 107-108, [w:] *Esposizione documentata*, n. 80, s. 235-236; Protokół Rady Administracyjnej i wypis z tegoż protokołu, 27 marca/ 8 kwietnia, 1864 r., tamże, „Rada Administracyjna”, Prot. 27, sygn. 7150, n. 306, s. 57, 59-61; por. Feliński, *Pamiętniki*, s. 597.

szawie. Między innymi zażądano od Felińskiego wytłumaczenia się w sprawie przyjęcia na katolicyzm 3 dziewcząt prawosławnych, wbrew obowiązującym przepisom prawa państwowego (arcybiskup udzielił im bierzmowania 13 czerwca 1863). Odpowiedź arcybiskupa nie zadowoliła władz. Pisał on bowiem między innymi: kapłan katolicki nie może odmówić przyjęcia do Kościoła osoby, która o to prosi; w inkryminowanym fakcie nie widzi przestępstwa państwowego, sam bowiem cesarz zapewnił go, że za czynności kapłańskie nikt nie będzie pociągany do odpowiedzialności.⁷²

Z powodu listu do kanonika Domagalskiego zarzucano arcybiskupowi już nie tylko naruszenie rozporządzenia cesarza, zakazującego mu korespondencji „z pominięciem sekretariatu stanu”, ale też, że „pobudzał podwładne mu duchowieństwo do uporczywego sprzeciwiania się rozporządzeniom prawowitego rządu i do utrzymania żaloby kościelnej”, oraz że stawiał przeszkody rządowi „do przywrócenia spokoju w kraju”. To dążenie rządu do przywrócenia spokoju w kraju należy właściwie rozumieć. Wyrażało się ono w stosowaniu surowych represji, co ilustrują ówczesne źródła. Wystarczy choćby wspomnieć list bp. P. Rzewuskiego do papieża z 24 stycznia 1864 r. o nieszczęściach spadających na kraj, o 160 aresztowanych księżach, o wywiezionych na Sybir i do robót w głąb Rosji. Bp. Rzewuski wyraźnie pisał do papieża, że rząd używa wszelkich sposobów, aby wygnany arcybiskup rzekł się swej stolicy biskupiej. To jest cel wszystkich oskarżeń – pisał – wytaczanych przeciw niemu. Prosił, aby papież nie dozwolił usunąć arcybiskupa.⁷³ Niestety Stolica Apostolska zwlekała z interwencją. Uczyniła to dopiero po dekreście carskim, który pozbawił arcybiskupa władzy.

W rosyjskich aktach urzędowych wyraźnie pisano, że abp Feliński został wydalony z Warszawy za tajną korespondencję z Rzymem i za poparcie udzielone polskiemu powstaniu, z pozostawieniem mu jednak prawa zajmowania się bieżącymi sprawami archidiecezji, ale po jego korespondencji drogą nieurzędową z duchowieństwem Królestwa Polskiego, rozkazem najwyższym z 14 marca 1864 r., został odsunięty od zarządu archidiecezją. Otrzymuje uposażenie w wysokości 6.000 rubli rocznie. W grudniu 1865 r. prosił imperatora o uwolnienie, ale jego prośba nie została uwzględniona⁷⁴.

4. Represje wobec narodu, Kościoła i abp. Felińskiego

Powstanie styczniowe, krwawo tłumione przez carską Rosję, poniosło druzgocącą klęskę, przyniosło ogrom cierpień, oddaliło na wiele lat ideę niepodległości. Szacunkowo zginęło w walkach ok. 30 tys. ludzi, 7 tyś. dostało się do niewoli, ok. 700 stracono na mocy wyroków sądowych⁷⁵. Represje jakie spa-

⁷² Feliński, *Pamiętniki*, s. 596; Paweł Kubicki, *Bojownicy kapłani...*, t. 3, s. 355; Wyczawski, *Arcybiskup*, s. 293 przypis 50.

⁷³ List z 24 stycznia 1864 r., jak wyżej.

⁷⁴ Ogólne rozporządzenia dotyczące duchowieństwa katolickiego (2 paźdz. 1865-28 czerwca 1881): „Warszawski arcybiskup Feliński”, PGIA, Petersburg, f. 821, op. 125, d. 3227, k. 188-188v.

⁷⁵ Franciszek Stopniak, *Warszawski arcybiskup Zygmunt Szczęsny Feliński w uwarunkowaniach polityczno-społecznych Powstania Styczniowego 1863 r.*, Warszawa

dły na kraj po 1864 r. nie były jedynie odwetem za powstanie styczniowe lecz konsekwentnie realizowaną polityką caratu, zmierzającą już od rozbiorów do całkowitego zniszczenia narodu. Taki też cel miały ukazy carskie wydane po 1863 r.⁷⁶

◆ Represje wobec narodu

Objęły one wszystkie dziedziny życia Polaków zarówno w Królestwie Polskim jak też „na ziemiach zabranych”, z których najdotkliwsze – to deportacje, konfiskata majątków, likwidacja odrębności Królestwa i rusyfikacja.

Deportacje – to jeden z zasadniczych sposobów gnębienia narodu polskiego przez carat. Badacze martyrologium wyliczają 10 masowych zsyłek Polaków na Sybir od upadku konfederacji barskiej (1768-1872) do 1914 r. Liczbę zesłanych po 1863 r. szacuje się na 38 tys., z czego ok. 10% skazano na katorgę. W następnych latach deportacja objęła ponad 200 tys. Polaków. Najgorszym miejscem zsyłek była Syberia.⁷⁷

W ramach represji po 1863 r. rząd rosyjski skonfiskował 3454 wielkich majątków polskich i pobrał 34 milionów kontrybucji. Na Litwie dodatkową formą represji był przymus sprzedaży majątków wszystkich podejrzanych o udział w powstaniu. Na majątki będące w rękach polskich nałożono specjalny podatek.⁷⁸

Likwidacja odrębności Królestwa zmierzała do pozbawienia kraju resztek odrębności w jakie wyposażył je Kongres wiedeński oraz do likwidacji tych instytucji, które uzyskało w latach 1861-1862. Zepchnięto je do roli zwykłych guberni cesarstwa; zamiast nazwy Królestwo Polskie zaczęto używać w sferach rządowych: „kraj przywiślański”. Wykonaniem tych zamierzeń zajął się utworzony w 1864 r. w Petersburgu Komitet dla spraw Królestwa, na którego czele stanął senator N. Miljutin, pałający nienawiścią „do katolicko-arystokratycznej Polski”.⁷⁹ Zniesiono Radę Stanu i komisje rządowe, których funkcje przejęły ministerstwa petersburskie (1867); urząd namiestnika przekształcono w generał-gubernatora warszawskiego (1874); w sądownictwie wprowadzono rosyjską procedurę cywilną i karną (1876).

1986, maszynopis, s. 23-24.

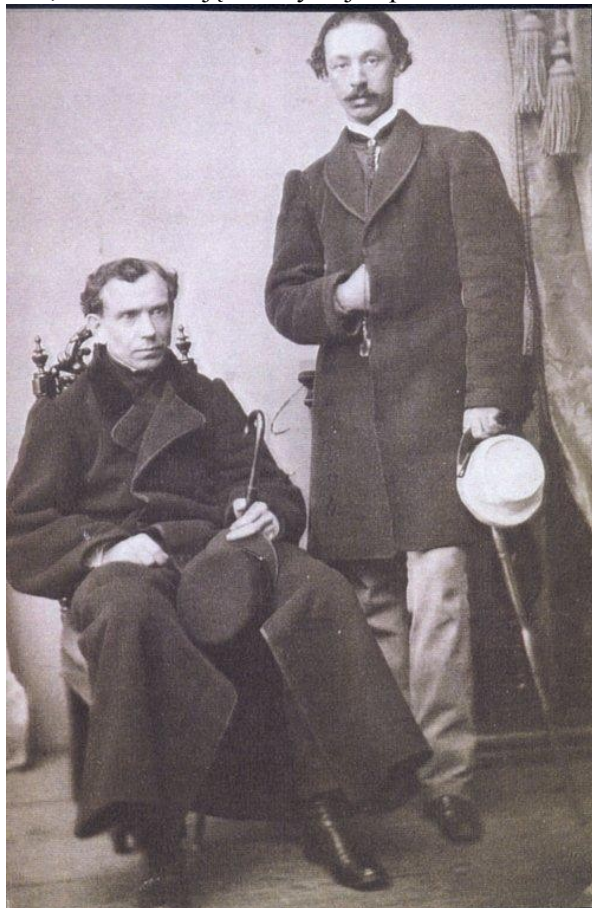
⁷⁶ Feliński, *Pamiętniki*, s. 598.

⁷⁷ Bolesław Kumor, *Historia Kościoła w Polsce*, s. 459-460; Stopniak, Warszawski arcybiskup, s. 23.

⁷⁸ Tamże, s. 24.

⁷⁹ *Słownik historii Polski*, s. 748-749; *Encyklopedia Powszechna*, s. 180.

Systematyczna rusyfikacja po powstaniu styczniowym objęła szkolnictwo, administrację i instytucje społeczne w Królestwie Polskim: zniesiono od-



*

Abp Zygmunt Szczęsny Feliński
z mężczyzną,
którego nazwiska
nie znamy.

rębność szkolną i przywrócono Warszawski Okręg Naukowy uzależniony od Petersburga (1867); zamknięto Szkołę Główną (uniwersytet polski) w Warszawie; na jej miejsce utworzono uniwersytet rosyjski (1869); z sądów, administracji i szkół usuwano język polski; rusyfikowano nazwy miejscowości; zalewano kraj najgorszymi elementami urzędników rosyjskich. Na ziemiach zabranych wyrugowano język polski z życia i miejsc publicznych, zacierano na ulicach polskie napisy; po 1877 r. stosowanie języka polskiego w nauczaniu było zabronione. Nastąpiło rozbudzenie nacjonalizmu rosyjskiego, a w konsekwencji walka z polskością.

◆ Represje wobec Kościoła katolickiego

Kościół, ostoja polskości, nie uniknął represji. Dotknęły go także deportacje, kontrybucje, konfiskata majątków, ograniczenie działalności, naciski ru-

syfikatorskie. Car Aleksander II wydał całą serię dekretów – ukazów, a rząd rozporządzeń, które godziły w byt materialny Kościoła jak i w jego działalność w Królestwie Polskim i w całym imperium⁸⁰. Wszystkie one zmierzały do całkowitego podporządkowania Kościoła katolickiego polityce rządu rosyjskiego.

W latach 1863-1883, oprócz abp. Felińskiego, rząd usunął z diecezji i zesłał na wygnanie jeszcze 7 biskupów. Ilu dokładnie księży znalazło się na zesłaniu trudno powiedzieć z braku dokładnych danych źródłowych. Niektórzy historycy szacunkowo podają 300-350, inni 410 z których prawie 160 mieszkało we wschodniej Syberii, około 100 w zachodniej, oraz 150 w guberniach Rosji europejskiej⁸¹. Z archidiecezji warszawskiej do kwietnia 1864 r. władze rosyjskie aresztowały 23 księży, do końca 1865 r. – 45.

Ogólnie szacuje się, że po powstaniu styczniowym zesłano prawie 300 księży z metropolii warszawskiej. Do tej liczby trzeba dodać zesłanych księży z metropolii mohylewskiej, zwłaszcza z diecezji mińskiej i wileńskiej. Toteż liczba 400 kapłanów-zesłańców, wymieniona w liście abp. Felińskiego z 1 czerwca 1870 r., wydaje się realna.⁸²

Zniesienie klasztorów, to jeden z dotkliwych ciosów, który spadł na Kościół po 1863 r. Na mocy dekretu z 27 października / 8 listopada 1864 r. i zarządzenia z 28 listopada tegoż roku rząd skasował 114 spośród 197 klasztorów istniejących w Królestwie Polskim. Pozostałe klasztory pozostawiono autonomii, zakazano przyjmowania nowicjuszy, wszystkie dobra klasztorne przejęto na skarb państwa, zakonnikom wyznaczono pensje.⁸³ Wskutek tego w 1904 r. w Królestwie Polskim było czynnych tylko 7 klasztorów męskich oraz 8 klasztorów żeńskich z 76 zakonnicami.⁸⁴

⁸⁰ Ukazy i zarządzenia są opublikowane w rosyjskim wydawnictwie: *Polnoje sobranie zakonow* oraz w polskim: *Dziennik praw Królestwa Polskiego*. Rejestr praw wydanych przeciw Kościołowi zestawiła Zofia Olszamowska-Skowrońska w dodatku do swej pracy: *La correspondance des papes et des empereurs de Russie (1815-1878)*, *Miscellanea Historiae Pontificiae*, vol. XXIX, Roma 1970, s. 357-373; a niektóre w całości zamieściła w wydawnictwie źródłowym: *Pie IX et l'insurrection polonaise de 1863-1864, Sacrum Poloniae Millennium* (SPM), t. 12, Rzym 1966, rozdział 2, *Oukases et decrets du Gouvernement russe (1861-1865)*, s. 323-402.

⁸¹ Fr. Stopniak, *Kościół na ziemiach polskich w latach 1848-1878*, [w:] Roger Aubert, *Historia Kościoła 1848 do czasów współczesnych*, t. V, Warszawa 1985, s. 460, 462; W styczniu 1864 r. bp. P. Rzewuski pisał o 160 aresztowanych księżach i wywiezionych do Rosji na osiedlenie lub ciężkie roboty. Stefan Prawdzicki wymienił imiennie 37 księży straconych w latach 1863-1864 z wszystkich diecezji polskich, 217 deportowanych w głąb Rosji oraz 43, którzy wyemigrowali (1865).

⁸² Por. Raporty konsystorza warszawskiego do abp. Felińskiego, w: Paweł Kubiczki, *Bojownicy kapłani*, t. 3, Sandomierz 1933, ss. 432, 444, 446, 449-451, 463, 472, 483-484, 487, 489, 492-494, 510, 519, 523-524, 527, 534, 538, 542-543, 545, 550, 552; Prawdzicki, s. 320-321; List abp. Felińskiego do Kamili Bystrzonowskiej, 21 grudnia 1878 r.; do brata Juliana, 1 czerwca 1870 r., ASV, AA.EE.SS., „Carte di Russia e Polonia”, vol. 21, cz. I, k. 91-93v; druk: Joannus Dominicus Mansi, *Sacrorum Conciliorum. Nova et amplissima collectio*, vol. 52, Graz 1961, s. 491-495.

⁸³ Olszewska-Skowrońska, *Pie IX*, s. 37, 335-347, 348-358, dokumenty: nn. 99 i 100; *Esposizione Documentata*, dokument 87, s. 248-257, s. 269-271.

⁸⁴ Stopniak, *Kościół na ziemiach polskich*, s. 579; por. Feliński, *Pamiętniki*, s. 598.

W związku z powstaniem spadły na Kościół kontrybucje, a wkrótce konfiskata majątków duchowieństwa diecezjalnego. Na mocy ukazu carskiego z 14/26 grudnia 1865 r. zostały przejęte na skarb państwa wszystkie dobra Kościoła katolickiego (majątki ziemskie, budowle, fundusze, inwentarz żywy i martwy); parafiom pozostawiono po 6 morgów ziemi. W zamian za to duchowieństwu wyznaczono pensje, które traktowano jako instrument nacisku. Dochody *iura stolae* zostały księżom odjęte i przeznaczone na potrzeby świątyń. Kościół nie mógł niczego nabywać nawet na drodze darowizny; wszystkie zapisy czynione na Kościół stawały się własnością rządu.⁸⁵

W latach 1863-1875 rząd wydał szereg ukazów i rozporządzeń, które ograniczały działalność Kościoła: zakazano biskupom wydawania listów pasterskich i rozporządzeń bez uprzedniej cenzury rządowej; nie mogli opuszczać diecezji bez pozwolenia władzy rządowej, ani też wizytować diecezji (6/18 luty 1865); ograniczono władzę biskupów odnośnie mianowania duchownych na stanowiska kościelne i uzależniono je od zgody rządu (1866),⁸⁶ poddano Kolegium Duchownemu w Petersburgu sprawy Kościoła katolickiego w Królestwie łącznie z pośrednictwem w prowadzeniu korespondencji biskupów z papieżem; wywierano nacisk na biskupów w Królestwie o wysłanie delegatów do tegoż Kolegium, instytucji niekanonicznej, wielokrotnie potępionej przez Stolicę Apostolską (1867),⁸⁷ zabroniono księżom wydalania się poza obręb parafii bez zezwolenia władzy policyjnej; nie mogli też udawać się z posługą kapłańską do sąsiednich kościołów; zabroniono im spowiadania osób nieznanymi (1875); zakazano odprawiania procesji poza obrębem świątyń; zakładanie nowych parafii, kościołów czy kaplic wymagało specjalnych, niechętnie udzielanych zezwoleń władzy; stawiano duże trudności w budowie nowych świątyń, wszystkie remonty wymagały zezwolenia rządu;⁸⁸ roztoczono nadzór rządowy nad instytucjami kształcenia kleru; seminaria prowadzone przez zakonników zostały zamknięte; skasowano Akademię Duchowną w Warszawie (1867).⁸⁹ W latach 1864-1867 zamknięto w guberniach zachodnich Rosji 140 miejsc kultu: 14 klasztorów, 55 kościołów parafialnych, 23 – filialne, 48 kaplic publicznych.⁹⁰

W latach 1866-1875 rząd carski zniósł 4 diecezje: kamieniecką, mińską, podlaską i unicką chełmską, a ich biskupów w większości zesłano w głąb Rosji. W 1868 r. rząd podjął plan zniesienia warszawskiej prowincji kościelnej i wcielenia jej biskupstw do metropolii mohylewskiej. Jednakże te zamiary nie doszły do skutku. Rusyfikacja nie ominęła jednak Kościoła. Od 1 stycznia 1869 r. nakazano duchowieństwu prowadzenie akt parafialnych i korespondencji w języku rosyj-

⁸⁵ Kumor, *Historia Kościoła w Polsce*, s. 789; Stopniak, *Kościół na ziemiach polskich*, s. 579.

⁸⁶ *Circulaire du directeur Czerkasski*, [w:] *Esposizione documentata*, nr 91, s. 278-279; *Reglement du gouvernement*, tamże, nr 99, s. 299-302; Olszewska-Skowrońska, *Pie IX*, s. 363-364, 375-378.

⁸⁷ Wyczawski, *Arcybiskup*, s. 300.

⁸⁸ Fr. Stopniak, *Kościół na ziemiach polskich w latach 1848-1978*, [w:] Roger Aubert, *Historia Kościoła 1848 do czasów współczesnych*, Warszawa 1985, s. 579.

⁸⁹ Stopniak, *Kościół na ziemiach polskich*, s. 578.

⁹⁰ Kumor, *Historia Kościoła w Polsce*, s. 459, 470.

skim. Nawet abp Feliński w korespondencji z władzami musiał używać języka rosyjskiego.⁹¹

Ukazane wyżej represje nie złamały ducha polskiego. Od połowy ubiegłego stulecia dostrzega się w społeczeństwie wyraźne dążenie do odrodzenia życia religijnego i to nie tylko w celu przeciwstawienia się polityce władz zaburczących, ale także w celu zaradzenia potrzebom duszpasterskim i społecznym jakie stwarzały m.in. zachodzące procesy industrializacji i migracje oraz powstanie tzw. kwestii społecznej.⁹² Pomimo znoszenia klasztorów życie zakonne nie wygasło. Jego odnowa dokonała się głównie za sprawą kapucynów: Prokopa Leszczyńskiego i bł. Honorata Koźmińskiego, twórcy 17 ukrytych zgromadzeń, opartych na regule III zakonu św. Franciszka, działających w powiązaniu z kręgami katolików świeckich. W cesarstwie i Królestwie rozwijało się także zgromadzenie Rodziny Maryi, założone przez ks. Felińskiego. Wyrazem pogłębienia religijnego narodu jest także duża ilość wybitnych postaci, działających w II połowie XIX wieku, które oddawały się pracy oświatowej, wychowawczej i społecznej. Wielu spośród nich to błogosławieni i święci lub kandydaci do chwały ołtarzy.⁹³

To odrodzenie duchowe dostrzegał z wygnania abp Feliński i wyrażał swą radość, że dawna idea „Polska – matka świętych” – nie wygasła, o czym pisał:

Pamiętam, czytałem niegdyś dzieło pod tytułem „Matka Świętych – Polska”, są to żywoty świętych, jakich kraj nasz wydał. Nieraz mi później przychodziło na myśl, czemu ta matka tak płodna niegdyś stała się potem bezpłodną: i ze smutkiem przychodziła mi na myśl figa płonna, którą przeklął Zbawiciel, przez to iż owoców nie rodziła. Dziś jakby otucha znów do serca wstępuje, gdyż patrząc na ukazujące się na drzewie naszym owoce, dusza się raduje i wnosi stąd, że drzewo nie przeklęte, nie uschłe, a tylko okopane zostało przez Ogrodnika – i znów nie jako o przeszłości lecz jak o terażniejszości powtarzam sobie: Matka Świętych – Polska!⁹⁴

Pewną poprawę sytuacji Kościoła katolickiego i narodu polskiego przyniósł dopiero rok 1905 – rok pierwszej rewolucji w imperium carskim. Wydany wówczas przez cara dekret tolerancyjny, przyznawał Kościołowi katolickiemu i narodowi polskiemu znaczną swobodę działania.⁹⁵

◆ Represje wobec abp. Felińskiego

⁹¹ Por. Pisma konsystorza warszawskiego, ARM „Akta domu zakonnego w Kostowcu”; Pisma abp. Felińskiego do ks. Mikołaja Gorzelańskiego i do zarządzającego sprawami duchownymi w Królestwie Polskim, 17 i 20 maja 1868 r., AGAD, Pisma, t. III, s. 53-56.

⁹² Stopniak, *Kościół na ziemiach polskich*, s. 579; *Słownik historii Polski*, wyd. 6, Warszawa 1973, s. 580.

⁹³ J. Mrówczyński, *Polacy kandydaci do chwały ołtarzy*, Wrocław, 1987.

⁹⁴ List abp. Felińskiego do Róży Sobańskiej, 25 lipca/ 6 sierpnia 1869 r., w: „Kurier Poznański”, 24 (1895), nr 225, Poznań, 1 października 1895 r.

⁹⁵ *Storia del cristianesimo in Polonia*, Bologna 1980, s. 415.

Niektórzy pisarze twierdzą, że okres wygnania spędził Feliński w Jarosławiu „spokojnie – aż zanadto spokojnie”.⁹⁶ Rzeczywistość w świetle źródeł okazuje się o wiele cięższa. Wprawdzie jego sytuacja materialna w porównaniu z losem księży zesłanych na „katorgę”, pozbawionych prawa wykonywania funkcji kapłańskich, nie otrzymujących żadnego lub minimalne uposażenie, była na pewno lepsza, ale i w tej dziedzinie odczuwał wielki niedostatek. O wiele dotkliwsze były cierpienia związane z ograniczeniem wolności osobistej i działalności, represje, cenzura.

Ukaz carski pozbawił arcybiskupa zarządzania archidiecezją i zabronił mu jakichkolwiek kontaktów z jej duchowieństwem (2/14 kwietnia 1864).⁹⁷ Nieco później zagrożono mu, że w wypadku utrzymywania stosunków z archidiecezją, zostanie zesłany do prawosławnego klasztoru na Wyspach Sołowickich na Morzu Białym.⁹⁸

Przez cały czas pozostawał pod nadzorem policyjnym. Mógł swobodnie poruszać się w mieście, nie wolno mu jednak było wychodzić poza jego rogatki; z biegiem czasu tolerowano jego spacery nad brzegiem Wołgi, poza miastem.⁹⁹ Zezwolono mu na prywatną korespondencję „z przyjaciółmi”, ale już na początku 1864 r., z polecenia ministerstwa spraw wewnętrznych, została ona poddana „kontrolni władz miejscowych”; wysyłał i otrzymywał listy przez pośrednictwo policji.¹⁰⁰ Na żądanie ministra spraw wewnętrznych gubernator Jarosławia składał raporty o kontrolowaniu korespondencji abp. Felińskiego przez naczelnika policji.¹⁰¹ W 1881 r., żądano odeń zobowiązania na piśmie, że osobiście wszystkie listy przed wyprawieniem na pocztę odsyłać będzie do cenzury policji, ponowiono je w 1882, ale arcybiskup odmówił, uważał, że „to uwłacza godności wyższego dostojnika Kościoła” i oświadczył, że do odwołania obecnego zarządzenia, nie chce zajmować swoimi listami ani policji ani urzędu pocztowego, całkowicie zaprzestanie korespondencji. Wolał zrezygnować z korespondencji, niż poddawać się tak upokarzającym rozporządzeniom. W tej sprawie gubernator jarosławski odwoływał się do ministerstwa spraw wewnętrznych 4 lipca 1882 r., na co otrzy-

⁹⁶ Jan Dobraczyński, *A to jest zwycięzca*, wyd. 2, Warszawa 2002, s. 233.

⁹⁷ Tajne pismo ministra sekretarza stanu do spraw Królestwa Polskiego, Walerego Płatonowa, do ministra spraw wewnętrznych, 20 marca/ 1 kwietnia 1864 r., Petersburg, nr 82, o rozporządzeniu imperatora z 14 marca 1864 r. o usunięciu abp. Felińskiego od zarządu archidiecezją warszawską i surowej kontroli jego korespondencji w Jarosławiu nad Wołgą, z poleceniem powiadomienia o tym samego arcybiskupa poprzez gubernatora Jarosławia, oryginał, Rossijskij Gosudarstwennyj Istoriceskij Archiw (Państwowe Historyczne Archiwum Rosji), PGIA, Petersburg, f. (fond) 821, op. (opis) 3, d. (dzieło-sprawa) 1030, k. 174-175; Wyczawski, *Arcybiskup*, s. 295; Feliński, *Pamiętniki*, s. 597.

⁹⁸ A. Pohoski, Wspomnienia, k. 4; Wyczawski, *Arcybiskup*, s. 295.

⁹⁹ Feliński, *Pamiętniki*, s. 604,6-7-608; List abp. Felińskiego do bp. Popiela, b.d. [1869-1870], n. 14.

¹⁰⁰ Pismo ministerstwa spraw wewnętrznych do gubernatora Jarosławia, 24 marca 1864 r., nr 12, GAJO, Kancelaria gubernatora: Sprawa abp. Felińskiego, f. 73, op. I, d. 6074, k. 123; Listy abp. Felińskiego do Popiela, 10 i 16 sierpnia 1864 r., ARM F-c-10.

¹⁰¹ Raport gubernatora Jarosławia z 22 marca 1877, nr 254, w odpowiedzi na pismo departamentu wyznań, z 4 marca tr., o kontrolowaniu korespondencji abp. Felińskiego, oryginał, PGIA, Petersburg, f. 821, op. 3, d. 1030, k. 179.

mał odpowiedź 12 lipca tr., i w konsekwencji zniesiono to zarządzenie¹⁰². Jarosławska policja miała sporo kłopotów z korespondencją Felińskiego, gdyż na jego imię przychodziły listy zagraniczne w różnych językach i policja musiała mieć odpowiednich urzędników do ich czytania.

Nie wszystkie listy docierały do Felińskiego, cenzura je zatrzymywała lub całkowicie likwidowała. W Petersburgu do dziś znajduje się dokument nominacji abp. Felińskiego na honorowego członka Stowarzyszenia Adwokatów św. Piotra w Rzymie (wraz ze statutem i regulaminem tegoż stowarzyszenia), nadawany osobom szczególnie zasłużonym dla Stolicy Apostolskiej, który władza carska zatrzymała¹⁰³. Natomiast w Archiwum Państwowym w Moskwie przechowywane są cenzurowane wypisy z listów Felińskiego, adresowane do Tekli Łęskiej, w Warszawie, przy ul. Żelaznej 97.¹⁰⁴

Wypłacano mu nadal uposażenie biskupie (pensję), z funduszu duchownego Królestwa Polskiego, ale od 1865 r. zredukowano je z ok. 12.000 do 6.000 rubli; wypłacano je nieregularnie, żądano szczegółowych rozliczeń z sum, które przeznaczał na cele dobroczynne w Warszawie (1864-1870).¹⁰⁵ Pozwolono arcybiskupowi na posiadanie prywatnej kaplicy, ale zabroniono mu głoszenia kazań, uroczystych Mszy św., grania na instrumentach. Dla katolików pragnących uczestniczyć w nabożeństwach wprowadzono przepustki; przez 20 lat policja je kontrolowała przed wejściem do kaplicy; wojskowym bez wyjątku odmówiono, urzędnikom tym tylko pozwolono, za których poręczył zwierzchnik.¹⁰⁶

Represje, carskie godzące w abp. Felińskiego, dotknęły także archidiecezję warszawską. Bp Rzewuski nie podpisał adresu zredagowanego przez rząd do Aleksandra II, ale skierował do imperatora własny tekst z prośbą o powrót z wygnania abp. Felińskiego i kapłanów.¹⁰⁷ Natomiast bp Łubieński zachęcał na-

¹⁰² List abp. Felińskiego do naczelnika policji jarosławskiej, 20 maja 1882 r., GAJO, Sprawa abp. Felińskiego, f. 73, op. I, d. 6074, k. 64, 123, 127, 128; List abp. Felińskiego do Stanisława Wydźgi, 23 sierpnia 1881 r.; List ks. Juliana Felińskiego do o. Waleriana Kalinki, 28 lipca 1881 r.; List abp. Felińskiego do Popiela, b. d. [1882]; List do Kamili Bystrzonowskiej, 28 stycznia 1882, Jarosław, kopia, ACR, Rzym: Bursa 70, Hierarchia II: abp Z. Sz. Feliński; Wyczawski, *Arcybiskup*, s. 316.

¹⁰³ Rosyjskie Państwowe Archiwum Historyczne (PGIA), Petersburg, f. 821, op. 3, d. 1030, k. 365-v (statut), 366-v (regulamin), 367 (dyplom nr 829), Rzym, święto św. Piotra [29 czerwca] 1879 r.

¹⁰⁴ Centralne Państwowe Archiwum Historyczne Federacji Rosyjskiej (GAIR), Moskwa, wyjątki z listów abp. Felińskiego do Tekli Łęskiej, 11/23 sierpnia i 25 paźdz., b.r., 111 reparto: „Kancelaria Jego Wysokości Imperatora”, Tajne archiwum, f. 109, op. 2, d. 816.

¹⁰⁵ „Fundusze arcybiskupa Felińskiego”, vol. 278-279 (dokumenty z lat 1863-1870), AGAD, *Centralne władze wyznaniowe w Królestwie Polskim*; List ks. Juliana Felińskiego do o. Hieronima Kajsiewiczza, 23 września 1867 r., ACR, Rzym: *Exsodales*; Wyczawski, *Arcybiskup*, s. 295.

¹⁰⁶ Por. Pismo z 6 sierpnia 1863 r., nr 648 w sprawie pozwolenia wojskowym na uczestniczenie w nabożeństwach w kaplicy abp. Felińskiego, GAJO, Sprawa abp. Felińskiego, f. 73, op. 4, d. 2672, k. 10, 11; Feliński, *Pamiętniki*, s. 595-596; por. List abp. Felińskiego do brata ks. Juliana Felińskiego, 1 czerwca 1870 r. Votum, jak wyżej; por. A. Pohoski, *Wspomnienia*, k. 1v.

¹⁰⁷ List bp. Pawła Rzewuskiego do Piusa IX, 3 sierpnia 1864 r., Warszawa, z dołączonym adresem duchowieństwa i ludu polskiego do Aleksandra II (1864), oryg., łac., tamże, vol. 18 (1864-1865), k. 338-340, adres (ulożony na życzenie rządu), język wł., k. 341-v, j. pol. 342-343.

miestnika Królestwa, Teodora Berga, by starał się o powrót abp. Felińskiego do Warszawy, ale tenże miał oświadczyć, że Feliński powinien najpierw okazać skruchę za swe postępowanie i prosić cara o przebaczenie. Wówczas Łubieński skierował do Felińskiego trzy listy, 14 sierpnia 1864 r., dwa wysłał drogą oficjalną za pośrednictwem namiestnika i sekretariatu stanu w Petersburgu, trzeci – drogą prywatną wprost do Jarosławia. Radził Felińskiemu, by napisał prośbę do cesarza, jeśli chce wrócić do Warszawy, albo przesłał papieżowi swą gotowość na rezygnację ze stolicy arcybiskupiej. Ten list prywatny miał przygotować zesłanego arcybiskupa na pismo urzędowe, które – jak pisał Łubieński „przez liczne oczy przechodzić będzie”.¹⁰⁸ Na insynuacje Łubieńskiego, wyrażone – jak sam twierdził – w imię dobra Kościoła i przyjaźni, arcybiskup nie odpowiedział. Wydaje się jednak, że po rozważeniu sytuacji zaistniałej po zesłaniu bp. Rzewuskiego, zgodnie z sumieniem, by niczego nie zaniedbać, zwrócił się w grudniu 1865 r. do monarchy z prośbą o powrót do Warszawy, ale prośba ta nie została uwzględniona.¹⁰⁹

Mianowany przez Felińskiego wikariusz generalny ks. Paweł Rzewuski, gorliwy, świątobliwy kapłan, kierujący się w rządach prawem kanonicznym i nie idący na żadne kompromisy z rządem, został aresztowany (w nocy z 26/27 października 1865), w mieszkaniu jego przeprowadzono ścisłą rewizję, skonfiskowano materiały przygotowywane na synod i podobnie jak pasterz został skazany na wygnanie; jako pretekst podano korespondencję z nuncjuszem wiedeńskim.¹¹⁰

Ks. Zygmunt Lasocki, wyrażał obawę, by kandydat rządowy nie objął władzy w archidiecezji, „gdyż wówczas pobożność ludu warszawskiego, która rozkwitła podczas pobytu arcybiskupa i jego zastępcy, mogłaby zniknąć”.¹¹¹ I nie mylił się ks. Lasocki. Dwaj bowiem kolejni wikariusze generalni archidiecezji warszawskiej, desygnowani przez abp. Felińskiego na to stanowisko (1863), w razie usunięcia ks. Rzewuskiego, a mianowicie: ks. Jozafat Szczygielski i ks. Ignacy Domagalski, pod presją rządu carskiego, zrezygnowali ze swego mandatu, podpisali dokument rezygnacji 1 listopada 1865 r. w gabinecie księcia Czerkaskiego, dyrektora głównego Komisji wyznań religijnych oraz żandarma i przesłali go Stolicy Apostolskiej.¹¹² Księżę Czerkaski wywarł presję na kapitułę, która

¹⁰⁸ Jeden z egzemplarzy prywatnego listu bp. K. Łubieńskiego do abp. Felińskiego, z 14 sierpnia 1864 r., znajduje się w Archiwum Państwowym Historycznym Rosji, Moskwa, „Zespół akt Teodora Berga”, nr 547, poszyt nr 377, karty 47-57; Wyczawski, *Arcybiskup*, s. 297-298; [Roger Łubieński], *Konstanty Ireneusz Pomian hr. Łubieński*, s. 271-272.

¹⁰⁹ „Warszawski arcybiskup Feliński”, PGIA, Petersburg, f. 821, op. 125, d. 3227, k. 188-188v.

¹¹⁰ Raport hrabiego Ludolffa, konsula austriackiego w Warszawie, z 28 października 1865 r., kopia, j. franc., ASV, AA.EE.SS., „Carte di Russia e Polonia”, vol. 18, k. 464-465v; por. Raport z 7 list. 1865 r., k. 462-463.

¹¹¹ List ks. Zygmunta Lasockiego do Piusa IX, 22 listopada 1865 r., 473-474v, tamże, vol. 18, k. 473-474v.

¹¹² Dokładną informację o wypadkach w kapitule warszawskiej przesłał ks. J. Szczygielski do papieża Piusa IX, 1 i 12 grudnia 1865 r., ASV, AA.EE.SS., „Carte di Russia e Polonia”, vol. 18, k. 671-193, 694-695v.; por. List ks. Zygmunta Lasockiego do Piusa IX, 22 i 27 listopada 1865 r., tamże, k. 473-474v, 475-476v; List Piusa IX do ks. J. Szczygielskiego, 21 grudnia 1865 r. – Papież polecił ks. Szczygielskiemu pozostać przy władzy wikariusza generalnego przekazanej mu przez abp. Felińskiego, vol. 19, k. 111v-112.

zgodziła się wybrać ks. Zwolińskiego na administratora, jeżeli wybór ten zostanie uznany przez papieża. Także pod presją ks. Szczygielski przekazał Zwolińskiemu władzę pierwszego sędziego konsystorza (11 listopada 1865). W ten sposób rząd przeforsował w kapitule swojego kandydata, ks. prałata Antoniego Zwolińskiego, proboszcza z Pragi, dobrze widzianego przez władze.¹¹³ Istnieją relacje, że ks. Zwoliński starał się nie ingerować w sprawy zarządu archidiecezją dopóki jego wybór nie zostanie potwierdzony w Rzymie. W styczniu 1867 r., za radą konsystorza, zwrócił się do Stolicy Apostolskiej o zatwierdzenie go na urządzie, na co otrzymał odpowiedź, że papież wie o przekazaniu mu władzy przez ks. Szczygielskiego.¹¹⁴ Tak więc Watykan musiał go tolerować.

W obawie, by Szczygielski i Domagalski nie cofnęli swojej rezygnacji, rząd skazał ich na wygnanie, pierwszego do kazańskiej guberni, drugiego do Buzułuku w guberni samarskiej.¹¹⁵ Ks. Szczygielski z godnością znosił wygnanie i wrócił do kraju w 1877 r., natomiast ks. Domagalski nie mógł pogodzić się z losem, uważając abp. Felińskiego za sprawcę swego nieszczęścia, toteż zwracał się do niego, by go ratował. Arcybiskup pocieszał go, zachęcając do ufności w Opatrzność Bożą, ale Domagalski licząc na łaskę carską, wystosował do arcybiskupa drogą urzędową list, za pokwitowaniem odbioru przez policję, zarzucając zarówno pasterzowi jak i duchowieństwu, że tolerowali powstanie i nie pomogli rządowi do jego stłumienia, przez co nie wypełnili pasterskich obowiązków i zawinili wobec cesarza. Radził Felińskiemu, by w imieniu swoim i duchowieństwa starał się przebłagać imperatora. Arcybiskup, widząc złą wolę zesłanego kapłana, nie odpowiedział na to poniżające pismo, co władze uznały za upór i wrogie nastawienie wobec caratu. Domagalski natomiast otrzymał w nagrodę zwolnienie z wygnania, uzyskał paszport zagraniczny z prawem powrotu do Królestwa.¹¹⁶

Rządy ks. Zwolińskiego w archidiecezji warszawskiej trwały do jego śmierci, 29 września 1877 r. Abp Feliński, poinformowany o jego ciężkiej chorobie, w trosce, by na wypadek jego śmierci nie doszedł do władzy nieodpowiedni człowiek, skierował do Stolicy Apostolskiej pismo, sugerując różne rozwiązania tej kwestii, między innymi przez mianowanie administratorem apostolskim jednego z godnych kapłanów: Nowodworskiego, Sotkiewicza, Kossowskiego, Borzewskiego lub Ruszkiewicza. Po śmierci ks. Zwolińskiego wikariuszem generalnym został ks. Sotkiewicz, który otrzymał zatwierdzenie Watykanu.¹¹⁷ Dla abp. Felińskiego była to wielka ulga; cieszył się, że pod rządami ks. Sotkiewicza, podnosi

¹¹³ „Wiadomości z Warszawy”, 1865 r., tamże, k. 469-472.

¹¹⁴ Raport hr. Ludolffa z Warszawy, 19 marca 1866 r., kopia fr., ASV, AA.E.E.SS., „Carte di Russia e Polonia”, vol. 19 (1866), k. 241; P. Semenenko, *Dziennik*, s. 325; Wyczawski, *Arcybiskup*, s. 298-299.

¹¹⁵ Feliński, *Pamiętniki*, s. 599-600.

¹¹⁶ Tamże, s. 601; por. Listy ks. Domagalskiego do Piusa IX, 17 i 26 list. 1871 r., ASV, AA.EE.SS., „Carte ...”, vol. 21, część I, k. 156, 157-161v; Ks. I. Domagalski, „O aktualnym stanie narodu polskiego, religii katolickiej i kleru w moskiewskim imperium ...”, tekst łaciński, tamże, „Russia, 1-18” (1870-1876), nr 4, 6. Po powrocie z wygnania ks. Domagalski zamieszkał w Krakowie, gdy zmarł ks. Zwoliński chciał wrócić do Warszawy, rząd rosyjski mu pozwolił, ale pod warunkiem zrzeczenia się kanonikatu, prosił papieża o radę (list do Piusa IX, b.d.), tamże, „Russia, 19-44”, nr I, 44.

się życie religijne w archidiecezji.¹¹⁸ Widomym znakiem, że rzeczywistym pastorem archidiecezji warszawskiej nadal jest abp Feliński, była jego pieczęć, używana przez konsystorz warszawski do 1883 r., do chwili jego przeniesienia przez Leona XIII na tytularne arcybiskupstwo Tarsu.

W latach 1865-1866 rząd carski skierował przeciw Felińskiemu ostry atak w związku ze znalezieniem podczas rewizji notatek ks. Henryka Kulwanowskiego z pogadanek jakie ks. Feliński głosił alumnom Akademii w 1858 r., które dwukrotnie opublikowano w języku rosyjskim. Ich wydawca zarzucał Felińskiemu, że jest moralnym sprawcą powstania i niewdzięcznikiem wobec rządu; sprawę dyskutowano nawet na posiedzeniu rządu w Petersburgu.¹¹⁹ Pojawiły się nawet głosy, że Rosja gotowa jest przenieść abp. Felińskiego do Petersburga, aby tylko mianować nowego arcybiskupa warszawskiego; prywatne indagacje w Petersburgu ukazały, że nie było żadnej nadziei na jego powrót do Warszawy.¹²⁰ Kalendarz liturgiczny archidiecezji warszawskiej na rok 1865 r., nie zamieścił spisu księży, ponieważ cenzura nie pozwoliła umieścić w nim wykazu księży wywiezionych w głąb Rosji z arcybiskupem Felińskim na czele.¹²¹

W 1867 r. rząd carski wydał 3 kolejne ukazy godzące w Kościół katolicki, napiętnowane przez Piusa IX w encyklice „Levate”, a na opublikowaną w Watykanie „Żółta księga”, odpowiedział przez *Exposé historique* i ukazem zrywającym kontakt. Władze carskie podejmowały coraz to nowe naciski na abp. Felińskiego, by zmusić go do rezygnacji ze stolicy arcybiskupiej warszawskiej. W 1870 r. przez wiele miesięcy nie wypłacano mu pensji, jedynej podstawy jego utrzymania, by niedostatkiem wyrzucić na niego presję. W 1871 r., podczas pobytu w Jarosławiu ministra spraw wewnętrznych, A. Timaszewa, urzędnik tego ministerstwa, Lew Makow, złożył Felińskiemu wizytę *incognito* i zaproponował mu „w imieniu rządu”, że jeśli zrezygnuje z arcybiskupstwa, wówczas otrzyma zwolnienie z wygnania z prawem wyjazdu za granicę i z pensją

¹¹⁷ Por. P. Kubicki, *Antoni Ksawery Sotkiewicz biskup sandomierski 1826-1901*, Sandomierz 1931, s. 92; Kard. Aleksander Kakowski, *Z niewoli do niepodległości. Pamiętniki*, Kraków 2000, s. 94-98. Według kard. Kakowskiego ks. Sotkiewicz miał być czwartym wikariuszem generalnym, tajnie mianowanym przez abp. Felińskiego, 13 czerwca 1863 r. (tamże, s. 95).

¹¹⁸ List abp. Felińskiego, 31 marca 1877 r.; List ks. Mikołaja Gorzelańskiego do ks. Juliana Felińskiego, 23 marca 1879 r., Warszawa, ACR, Rzym: *Sacerdotes*. Fragment tego listu wydrukował P. Kubicki, *Antoni Ksawery Sotkiewicz*, s. 91-92; List abp. Felińskiego do bp. Popiela, 19 paźdz. 1879 r., Jarosław; Wyczawski, *Arcybiskup*, s. 301.

¹¹⁹ *Drużestwiennyje sowiety czytaannyje Felińskim w 1858 g. w Peterburge dla studentow Rimsko-Katolickieskoj Duchownoj Akademii*, „Otecestwiennyje Zapiski”, 28 (1866), t. 165, s. 26-42; Toż, przedrukowane przez S. Szołkowycza, [w:] *Zbornik Statiej rozjasniajuszczich polskoje dielo po odnoszeniju k zapadnoj Rossiji*, Wilno 1885, s. 181-215; Wydanie w języku polskim: Ks. Z. Sz. Feliński, *Przyjacielskie rady*, oprac. ks. Marian Duma, przypisy s. Teresa Antonietta Frącek RM, Lublin 2009, stron 75; Feliński, *Pamiętniki*, s. 602-603; Wyczawski, *Arcybiskup*, s. 299-300.

¹²⁰ Por. Raport hrabiego Ludolffa, ambasadora austriackiego w Warszawie, 7 listopada 1865 r., kopia, ASV, AA.EE.SS., „Carte di Russia e Polonia”, vol. 18, k. 462-463; por. List ks. Jana Gagarina do niezidentyfikowanej osoby, 28 lipca 1865 r., Paryż, tamże, k. 889-891.

¹²¹ „Różne wiadomości”, 1865, tamże, vol. 18, k. 743-745.

6000 rubli rocznie; w jednym i drugim wypadku arcybiskup nie uległ, władzom oświadczył, że decydujący głos w sprawie jego rezygnacji ma papież, przeto z Watykanem należy w tej sprawie pertraktować. W takiej sytuacji sprawy pozostały *in statu quo*.¹²²

Do zaostrzenia stosunków między Rosją a Watykanem doszło w latach 1865-1866, a przyczyną była nowa seria ukazów carskich godzących w Kościół katolicki. Ostry kurs polityki Rosji stosującej represje wobec Kościoła katolickiego i narodu polskiego spotkał się z ostrą krytyką w Europie. Toteż w 1878 r. w Petersburgu podjęto starania o złagodzenie kursu polityki wobec Kościoła. Rząd rozważał nawet propozycję benedyktyna morawskiego Bedy Dudika, który wystąpił z projektem obsadzenia wakujących biskupstw w imperium kandydatami z krajów słowiańskich znających język polski, z wykluczeniem jednak Polaków; projekty te jednak nie znalazły poparcia. Fakt zesłania katolickiego arcybiskupa na wygnanie spotkał się z krytyką opinii publicznej na Zachodzie pod adresem Rosji, toteż dla pozbycia się Felińskiego z Jarosławia, strona rosyjska wysuwała nawet propozycje, by Watykan mianował go kardynałem, wówczas opuściłby granice imperium, ale Stolica Apostolska nie reagowała na te sugestie. Tak więc abp Feliński na kilkakrotne propozycje zrzeczenia się stolicy arcybiskupiej, połączone nawet z różnymi obietnicami, „odpowiadał zawsze odmownie”.¹²³

Wyrazem represji i niechęci cara wobec abp. Felińskiego był fakt, że nie objęła go żadna z siedmiu amnestii ogłaszanych w latach 1865-1880 dla skazańców politycznych. Ostatnia z nich wyszła z okazji 25-lecia panowania cesarza. Sugerowano wówczas carowi Aleksandrowi II uwolnienie także Felińskiego, na co miał odpowiedzieć: „Za wcześniej jeszcze”.¹²⁴ O uwolnienie abp. Felińskiego i innych biskupów prosił w 1880 r. metropolita mohylewski A. Fijałkowski, motywując to tym, że większość z nich pozostaje ponad 10 lat na zesłaniu; do pisma dołączył wykaz biskupów z krótką ich charakterystyką.¹²⁵ Ks. W. Smoczyński podaje: „car Aleksander II miał oświadczyć, że księdza Felińskiego uważa za swego osobistego wroga (!?)”.¹²⁶ Także w korespondencji ówczesnej znajdujemy wzmianki, że „cesarz chowa osobistą urazę” do arcybiskupa.¹²⁷ Powodem tej niechęci był zapewne zawód jaki spotkał cesarza ze strony arcybi-

¹²² Aleksander Timaszew (1818-1893), generał-adiutant cesarski, w latach 1868-1878 minister spraw wewnętrznych. Lew S. Makow (1830-1883), szef kancelarii ministra spraw wewnętrznych w latach 1878-1880; Feliński, *Pamiętniki*, s. 603-604.

¹²³ Por. P. Kubicki, *Antoni Sotkiewicz biskup sandomierski 1826-1901*, Sandomierz 1931, s. 56.

¹²⁴ M. Janik, *Dzieje Polaków na Syberii*, Kraków 1928, s. 397; Wyczawski, *Arcybiskup*, s. 317-318; A. Pohoski, *Wspomnienia*, k. 4v; M. Berg, *Zapiski o polskich spiskach i powstaniach*, Warszawa 1906, część VIII, s. 142 (wypowiedz cara podał Bergowi Euzebiusz Siegerkorn, przyjaciel abp. Felińskiego z Jarosławia nad Wołgą).

¹²⁵ Pismo abp. A. Fijałkowskiego do ministra spraw wewnętrznych, 31 stycznia 1880 r., nr 298, PGIA, Petersburg, f. 821, op. 125, d. 3227, k. 185.

¹²⁶ W. Smoczyński, *Ks. Zygmunt Szczęsny Feliński arcybiskup metropolita warszawski*, Kraków 1896, s. 45.

¹²⁷ Tamże, s. 45; List Felicji Iwanowskiej do ks. Juliana Felińskiego, 6 stycznia 1871 r., ACR, Rzym: *Mulieres*.

skupa. Monarcha bowiem do końca uważał Felińskiego za oddanego sobie człowieka. Tymczasem on współpracował z rządem dopóki widział szanse polepszenia sytuacji, pokojowego rozwiązania konfliktu. W chwili krwawego dramatu jako pasterz Kościoła stanął w obronie narodu. Memoriał arcybiskupa z Gatczyny pogłębił tę niechęć. W ocenie cesarza ukazał on „jezuicki charakter Felińskiego”¹²⁸ Szacunek monarchy dla arcybiskupa przerodził się w wyraźną niechęć. Możliwe, że car bał się Felińskiego. Jego bowiem memoriał z Gatczyny, odwołujący się do rządów Opatrzności, która plagami karze za zbrodnie dokonane na niewinnych, okazał się profetyczny. W 1865 r. zmarł pierworodny syn Aleksandra II, następca tronu, a on zaś sam przez wiele lat żył w lęku przed śmiercią.¹²⁹

¹²⁸ Por. List cara Aleksandra II do księcia Konstantego, 21 czerwca/ 3 lipca i 23 czerwca/ 5 lipca 1863 r., *Korespondencja namiestników*, nn. 390, 392, s. 287, 288-289; Feliński, *Pamiętniki*, s. 593-594.

¹²⁹ W kwietniu 1865 r. Mikołaj Aleksandrowicz (1843-1865), syn Aleksandra II i Marii Aleksandrowny, zmarł w kwiecie wieku na gruźlicę w Nicei. Car Aleksander II zginął 13 marca 1881 r. w wyniku zamachu dokonanego przez narodowca I. Hryniwieckiego.



ŚWIĘTY
ZYGMUNT SZCZĘSNY FELIŃSKI
1822-1895
Arcybiskup Metropolita Warszawski
Założyciel Zgromadzenia
Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi
Apostoł pokoju i zgody narodowej
Propagator kultu Matki Najświętszej
Opiekun sierot, ubogich, zesłańców
Tercjarz franciszkański
Beatyfikowany przez Jana Pawła II
18 sierpnia 2002 r. w Krakowie
Kanonizowany przez Benedykta XVI
11 w październiku 2009 r. w Watykanie

ADAM CZESŁAW DOBRONSKI

**MISJA PORUCZNIKA JÓZEFA DOBROSTAŃSKIEGO.
DRAMATYCZNY RAPORT**

Z przepastnych zasobów Instytutu Polskiego i Muzeum gen. W. Sikorskiego w Londynie wydobyłem tekst raportu złożonego w styczniu 1942 roku przez porucznika rezerwy Józefa Dobrostańskiego, prawdopodobnie urodzonego w rejonie Lwowa w 1905 roku, oficera służb uzbrojenia. Raport dotarł do gen. Mieczysława Boruty-Spiechowicza, dowódcy powstającej na terenie ZSRS polskiej 5. Wileńskiej Dywizji Piechoty. To bardzo cenne źródło (sygn. B. 1742) zawierające kontrowersyjne fakty oraz oceny.

Szlachetna zbiórka

J. Dobrostański został wysłany z Dżaład Abadu (Republika Kirgiska) wraz z por. Edwardem Puzinowskim (ur. 1896) do Taszkientu. Miał zawieść 50 tysięcy rubli z kasy Komitetu Pomocy Zimowej. Była to kwota zbierana z dobrowolnych wpłat oficerów i szeregowych, z przeznaczeniem dla polskiej ludności cywilnej przesiedlonej do Uzbekistanu. Ponadto niektórzy oficerowie i podoficerowie przekazali porucznikom około 10 tysięcy rubli dla swych rodzin. Stosownych instrukcji co do podziału kwot udzielił nie kto inny, jak ppłk Zygmunt Berling, ówczesny szef sztabu 5. WDP.

Obaj wysłannicy po dziesięciu dniach bardzo uciążliwej podróży dotarli 6 stycznia 1942 roku do Delegatury Polskiej Ambasady w Taszkencie i odbyli rozmowę z ministrem Jana Kwapińskim. Ten ucieszył się wielce, bo miał do dyspozycji zaledwie 7 tys. rubli i dary materialne z Indii, a potrzeby były niewyobrażalnie wielkie.

Dramat przemieszczania

Porucznicy Dobrostański i Puzinowski spotykali się z rodakami koczującymi na obszarach republik: Uzbeckiej, Kirgiskiej, Tadżyckiej. Uzyskiwane wieści porażały. Żadna polska placówka nie miała imiennych list obywateli polskich. Okazało się, że nie był to wynik opieszałości przedstawicieli ambasady oraz mężów zaufania. W ostatnich dniach listopada i pierwszych dniach grudnia 1941 roku władze miejscowe niespodziewanie rozpoczęły masowe wywożenie Polaków z Uzbekistanu, którzy tam niedawno dotarli – już jako ludzie wolni – z łagrów i posiołków syberyjskich.

Dniami i nocami ściągano naszych rodaków na stacje kolejowe. Tam formowano eszelony i po kilka tysięcy ludzi odsyłano do południowego Kazachstanu. Transporty odbywały się w rozpaczliwych warunkach, gdyż nie przygotowani do takich podróży ludzie nie mieli żywności na drogę, a rosyjskie punkty zaopatrzenia funkcjonowały bardzo źle, lub w ogóle nie były uruchomione. Wywożenia te trwały do 3 grudnia.

Ponoć dopiero interwencja gen. Władysława Sikorskiego w Moskwie powstrzymała nowe wywózki. Transporty z około 40 tysiącami Polaków zawrócono, ale wyładunki następowały w przypadkowych miejscach, więc pogubiły się rodziny, wiele ludzi zaginęło, były i ofiary śmiertelne.

Czarne owce

Minister J. Kwapiszewski żalił się, że ma kłopoty z zorganizowaniem pracy, zwłaszcza ze znalezieniem odpowiednich ludzi na mężów zaufania do pracy w terenie.

Na ogół odczuwać się daje brak ludzi uczciwych. Przeważają indywidualia zdemoralizowane pobytem w więzieniach i obozach pracy, ludzie wyzbyci wszelkich zasad etycznych, egoiści, złodzieje. Wypadki niemiłosiernego okradania cywilnych eszelonów polskich przez komendantów transportów nie należały do rzadkości. P. Kwapiszewski wspominał o jakimś oficerze wyższego stopnia, który jako komendant większego transportu otrzymał od Delegatury Ambasady w Taszkencie grubszą kwotę na zakup chleba i mleka dla dzieci oraz żywności dla dorosłych, ulotnił się na najbliższej stacji, przywłaszczywszy sobie całą gotówkę. Nazwisko tego oficera ustalono i ma on być wg zapewnienia P. Kwapiszewskiego oddany pod sąd polowy. W innym wypadku jakiś mąż zaufania otrzymał dotację pieniężną na zasiłki dla rodzin polskich. Po pewnym czasie przedstawił on rozliczenie, z którego wynikało, że lwia część pieniędzy pochłonęły jego diety i koszty reprezentacyjne tak, że do podziału wśród biedaków prawie nic nie zostało. Nieuczciwe rozdawanie prowiantów z darów zagranicznych jest na porządku dziennym..

Zawodził system kontroli, a perfidna postawa funkcjonariuszy NKWD powiększała skutki działalności „czarnych owiec” w skórach społeczników. Takie przypadki nie mogą jednak uwłaczać ofiarnym i po prostu uczciwym mężom zaufania.

Tragedie samarkandzkie

Najgorzej było w historycznej Samarkandzie. W raporcie por. Dobrostański użył określenia „obrazki wprost apokaliptyczne”. Oto te najbardziej dramatyczne sceny.

Ludzie giną z głodu. Popielanie samobójstw przez rzucanie się z rozpacz pod pociąg nie jest rzadkością. Jest rzeczą ogólnie wiadomą, że głodujący Polacy wybijają w Samarkandzie masę psów, obcinają ogony z częściami pośladków żywym baranom. Na bazarach niebezpieczni złodzieje i bandyci rekrutują się spośród głodnych Polaków. Na liniach kolejowych grasują całe szajki złodziei (polscy żydzi).

Byłem świadkiem jak na progu naszej placówki w Samarkandzie, w otoczeniu gawiedzi umierał z głodu 16-letni chłopak, którego anonimowo przyniesiono skądś spod płotu. Gdy chłopcu temu podano naczynie z kaszą, nie miał już siły utrzymać łyżki w ręce. Karmiono go jak niemowlę. Nie można było – dla uniknięcia gorszącej sceny – przenieść go do lokalu placówki, w obawie zawleczenia wszów i choroby do pokojów zapelnionych w tym czasie małymi dziećmi polskimi. Dzieci te (sieroty), będące przeważnie rekonwalescentami po tyfusie,

wyciągane są ze szpitali i rosyjskich ochronek przez Panie Polskie i ratowane od czekającej je niechybnie zagłady.

Wyróżniały się zwłaszcza panie Lipska i Olszewska oraz doktor Konarski. Do biura placówki polskiej przychodziło coraz więcej chorych z prośbą o urzędowe odesłanie ich do szpitala oraz proszących o zasiłki na pochowanie zmarłych.

Zabrakło i pomysłów

Obaj oficerowie z 5. WDP uważali, że drobne kwoty zasiłków nie na wiele się zdają. W darach z Indii były maszyny do szycia, płótna, nici, igły, guziki. Dlaczego więc nikt nie próbował uruchomić warsztatów krawieckich? Dlaczego nie zorganizowano kuchni wydających zupę i porcje chleba? Tymczasem szalała drożyzna, rubel tracił na wartości. Dobry przykład dał dr Wassung, który podjął się tworzenia aptek (leki z Indii) i domów dla ozdrowieńców.

Trochę z zazdrością patrzył por. Dobrostański na inicjatywy młodych Żydów. Wymyślili oni na przykład „proceder łaźnienny”. „Wobec obowiązkowej „sanobrobotki”, bez której nie można dostać się na kolej, do restauracji itd., idzie sobie taki jegomość do „bani”, skąd otrzymuje „sprawkę”, że został wykąpany i odwzsony. „Sprawkę” sprzedaje komuś za 10 rubli. Po krótkim czasie znowu idzie do „bani”, znów otrzymuje „sprawkę” i znów sprzedaje. W ciągu dnia obróci tak kilka razy zarabiając od różnych odbiorców i pośredników kilkadziesiąt rubli. Przedsiębiorca taki jest wprawdzie czystszy na ciele niż na sumieniu, ale jakoś żyje.”

Sprawiedliwie trzeba przyznać, że wśród środowisk polskich tułaczy zdecydowanie przeważały osoby starsze, schorowane oraz matki z małymi dziećmi. Trudno było od nich wymagać wspólnych inicjatyw, z ogromnym przecieży trudem walczyły o utrzymanie przy życiu swych najbliższych i siebie.

Wnioski

Raport kończy się postulatem skupienia rodzin wojskowych i objęcia ich szczególną opieką. Pieniądze przesyłane pocztą rzadko kiedy docierały do adresatów. Należało pomóc nielicznemu personelowi delegatur Ambasady Polskiej w organizowaniu pomocy, rozpocząć tworzenie szkół. Za sprawę pilną uznano również poprawę stosunków z władzami lokalnymi, ale w tej mierze można było liczyć tylko na odruchy zrozumienia tej drugiej strony.

Podany tu w wielkim skrócie tekst raportu wysłano m.in. do gen. Władysława Andersa i do Ambasady Polskiej w Kujbyszewie. Był to alarm wobec kolejnej gehenny Polaków uciekających na tereny południowe Związku Sowieckiego. Fragmenty raportu miały być odczytane również na apelach polskich oddziałów.

Gen. M. Boruta-Spiechowicz zdecydował 5 marca 1942 roku, że por. Dobrostański otrzyma pochwałę w rozkazie. Nie wiedział, że tego właśnie dnia o godz. 0.15 Józef Dobrostański zmarł na tyfus plamisty, co potwierdza zachowane w aktach zaświadczenie podpisane przez kpt. lekarza Srokowskiego.

I takie były realia losu polskich sybiraków.

Do Czytelników „Zesłańca”

Tradycyjnie już zwracamy się z prośbą o wsparcie „Zesłańca”, który cieszy się zainteresowaniem Czytelników. Ich opinie dodają nam sił, by pismo ukazywało się regularnie. Przyznajemy, że sił tych nam jeszcze wystarcza. Niestety brakuje pieniędzy! Często otrzymujemy od autorów z Rosji interesujące teksty, które w miarę możliwości finansowych, potrzebnych na ich przetłumaczenie z języka rosyjskiego ukazują się drukiem. Ostatnio pismo zostało wsparte przez Stowarzyszenie Sybiraków Polskich w Wiktorii (Australia), otrzymaliśmy też niewielkie kwoty od różnych osób, dzielących się z nami przysłowiom „wdowim groszem”.

Drodzy Czytelnicy!

Redagowanie pisma to wiele czynności edytorskich oraz systematyczne dostarczanie go do Oddziałów naszego Związku w ilościach (\pm 1 egz. na 200 członków!). Niestety Oddziały zalegają z wpłatami, a przecież bieżące wpływy pokryłyby część kosztów wydawniczych. Prosimy zatem Oddziały by uporządkowały zaległości płatnicze za otrzymane egzemplarze oraz by zechciały wesprzeć finansowo nasze pismo.

„Zesłaniec” przynosi wiele ważnych informacji dotyczących historii dawnej oraz najnowszej aż po współczesność, bo ciągle przecież mamy i będziemy mieć związki z Syberią. Losy i dokonania Polaków w Rosji, aż po Władywostok i Czukotkę to pasjonujący i ciągle nierozpoznany temat. Ponadto artykuły ukazujące się na łamach „Zesłańca” to także rodzaj kroniki wydarzeń Związku Sybiraków.

Informując o tym, rodzi się refleksja, że gdyby co dziesiąty Członek naszego Związku wpłacił raz w roku pięć złotych, a każde Koło pięćdziesiąt złotych, „Zesłaniec” mógłby ukazywać się w większej objętości. Prosimy zatem Oddziały Związku Sybiraków by rozważyły możliwość wspomżenia pisma, by nie zalegały z wpłatami za przekazywane egzemplarze i zechciały skuteczniej go kolportować. Kwoty przeznaczone na ten cel prosimy wpłacać na konto:

**Zarząd Główny Związku Sybiraków
PKO BP S.A. I O/Warszawa
nr 85-1020-1013-0000-0502-0149-8617**

*Wiesław K r a w c z y ń s k i
Przewodniczący Rady Naukowej
Zarządu Głównego Związku Sybiraków*

NASZE RODOWODY

„Nasze Rodowody”, to nowy dział w „Zesłańcu”, w którym publikowane są sagi rodzinne Polaków z Federacji Rosyjskiej i republik postradzieckich. Wątkiem wiodącym łączącym te opowieści jest przybliżenie Czytelnikom wiedzy o polskiej diasporze w tych krajach. Wszystkie teksty przepełnione są różnymi losami, dzięki czemu dowiadujemy się więcej o Polakach mieszkających na Syberii, w Kazachstanie, Uzbekistanie i Jakucji, w Buriacji i na Sachalinie, we Władywostoku, Tomsku czy Omsku.

Intencją redakcji jest ukazanie rodowodu Polaków, których los związał z tymi rozległymi obszarami. Takie ujęcie to nie tylko historia przeżyciami ludzi opowiedziana ale zarazem wielość emocji i doświadczeń jednostkowych w obliczu wielkich rodzinnych tragedii, które dotknęły np. mieszkańców polskich wsi na Syberii, takich jak Wierszyna opodal Irkucka czy Białystok w okolicach Tomsku. Pozwoli to Czytelnikowi poznać działania zbrodniczej sowieckiej maszyny w kontekście przeżyć i doświadczeń jednostkowych milionów mieszkańców byłego ZSRR. Zakres chronologiczny tych opowieści zakreślają daty i wydarzenia z okresu zsyłek carskich na Syberię, dobrowolnej emigracji chłopskiej za Ural oraz deportacji w okresie drugiej wojny światowej i pierwszych lat po jej zakończeniu.

Przedzierając się przez gąszcz tych wydarzeń poznajemy nieraz współczesnych animatorów odradzania się życia polskiego na Syberii, uczestniczących w procesie rewitalizacji tradycji wywodzącej się z rodzinnych przekazów, najczęściej utraconej w ciągu długich lat prześladowań, deetniczacji i asymilowania się w większościowej grupie narodowościowej tj. rosyjskiej. Mamy nadzieję, że cykl ten wypełni lukę w wiedzy o życiu, a zwłaszcza o kulturze i świadomości etnicznej Polaków na Wschodzie, stanowiącej coraz większe zainteresowanie badaczy – historyków, etnologów i socjologów. (red)

*

Maciej Dęboróg-Bylczyński – *Zesłaniec do Saratowa i Rostowa*

Jakub Aleksander Dęboróg-Bylczyński urodził się 26 lipca 1881 roku we Lwowie jako syn Mieczysława (c. k. urzędnika rachunkowego Namiestnictwa we Lwowie) i Pauliny z domu Topollak. Pochodził z rodziny urzędniczej.

Pierwszym Bylczyńskim, który osiadł w Ziemi Halickiej był przypuszczalnie Marcin (urodzony około roku 1660, zapewne jeszcze w Nowogródczyźnie, skąd brała swoje korzenie rodzina Bylczyńskich), żonaty z Anną Ejsmont. Jego wnuk Szczepan w roku 1782 wywiązał się z obowiązku cesarskiego i przedstawił w grodzkim sądzie w Trembowli stosowne dokumenty, mające na celu potwierdzenie stanu szlacheckiego Bylczyńskich. Przypuszczalnie jego dziećmi byli – Maryanna, babka pisarza – Zygmunta Kaczkowskiego, i Jan – urzędnik cesarski w Magistracie miasta Skawiny. Na osobę autora galicyjskiego cyklu „Ostatni z Nieczujów” rzuca cień jego agenturalna działalność na służbie austriackiego dworu cesarskiego. Niemniej w pamiętnikach pisarza odnaleźć możemy ciekawe zapiski, dotyczące bereźnieńskiego dworu Kaczkowskich (na Pokuciu), którym administrowała właśnie babka poety (a matka jego ojca – Ignacego, zarządcy majątku Aleksandra hrabiego Fredry w Cisnej). Zygmunt Kaczkowski poświęca też wiele miejsca w swoich wspomnieniach z dzieciństwa bratu swojej babki – Janowi. Był to bowiem prawdziwy galicyjski orygi-

nał. Jego barwny życiorys przetkany jest epizodami z udziału w powstaniu kościuszkowskim i kilkuletnim pobylem we Lwowie. Tam – *bon vivant* wynajmował część pałacu hrabiów Potockich, prowadząc salon, w którym gościli cywili i wojskowi urzędnicy stolicy galicyjskiej prowincji c. k. monarchii. We Lwowie też żeni się Jan z Marią – drugą córką barona von Rotty – Marią (jej starsza siostra była żoną gubernatora Galicji – Johanna Jacoba hrabiego von Gaisruck, pochowanego w 1801 roku na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie). Bylczyńscy przenoszą się zrazu do Skawiny (gdzie niegdysiejszy porucznik otrzymuje posadę syndyka w magistracie) a następnie do Tarnowa. Wpływ Jana Bylczyńskiego – człowieka światowego, odczytanego, miłośnika encyklopedystów i filozofii oświecenia zaznaczył się wyraźnie na edukacji i upodobaniach czytelniczych młodego Zygmunta Kaczkowskiego. Synowie Jana (Lucjan i Aleksander) poszli w ślady ojca i podjęli posady urzędnicze. Lucjan był oficjałem Urzędu Pomocniczego w Sądzie Krajowym we Lwowie, zaś jego brat Aleksander – kancelistą sądu w Wojniłowie. Urzędniczą genealogię Bylczyńskich dopełnia syn Aleksandra (a dziadek naszego profesora gimnazjalnego - Jakuba) – Mieczysław, który piastował stanowisko c. k. Starszego Radcy Rachunkowego Namiestnictwa we Lwowie.

Pierwszym synem pana radcy i Pauliny z Topollaków był Lucjan, humanista, literat, znany m. in. z przekładu na język polski „Don Carlosa” Friedricha Schillera. Jego brat - Jakub Aleksander również nie pałał entuzjazmem do kontynuowania urzędniczej tradycji rodu.

W latach 1892-1899 Jakub Bylczyński uczył się w Gimnazjum im. Franciszka Józefa (późniejsze III Gimnazjum S. Batorego we Lwowie). W latach studiów (do 1904 roku) korzystał ze stypendium fundacji Franciszka Zawadzkiego i Samuela Głowińskiego, pobierał też prywatne lekcje z zakresu teorii muzyki i kontrapunktu, dając tym samym wyraz swoim muzycznym pasjom. Na Uniwersytecie Lwowskim kształcił się z zakresu filozofii (pod kierunkiem Kazimierza Twardowskiego). Uczestniczył też w wykładach prof. Porębowicza (romanisty, absolwenta Uniwersytetu Wiedeńskiego i Montpellier) z literatury romańskiej i u prof. Eugeniusza Romera (z geografii). Pragnąc poszerzyć swą wiedzę muzykologiczną zapisał się na semestr wykładów znanego niemieckiego teoretyka muzyki i kompozytora – Heinricha Urbana (na Uniwersytecie Berlińskim).

Jego muzyczna pasja znalazła ujście w publicystyce. Już na trzecim roku studiów podjął stałą współpracę z warszawską redakcją „Echa Muzycznego, Teatralnego i Artystycznego” – pomieszczając w tym piśmie recenzje z muzycznej sceny Lwowa (cykl: „Dur i moll”).

W latach kolejnych (1904-1908) był krytykiem muzycznym „Przeglądu Muzycznego, Teatralnego i Artystycznego” i lwowskiego „Dziennika Polskiego”. Równocześnie uczy geografii w I Wyższej Szkole Realnej we Lwowie (1903-1913). W sprawozdaniu dyrekcji swojego gimnazjum (za rok 1908/09) pomieszcza okolicznościowy szkic *O „Zawiszy Czarnym” Juliusza Słowackiego* – składając tym samym hołd pamięci wieszczowi. Żeni się z Magdaleną Webersfeld, absolwentką konserwatorium muzycznego, córką lwowskiego aktora i publicysty – Edwarda Webersfelda, z którą

ma syna – Pawła (późniejszego gdańskiego ekonomistę). Swojemu teściowi za-
wdzięcza Bylczyński współpracę (jako krytyk teatralny) z kilkoma lwowskimi
pismami kulturalnymi. Edward Webersfeld (1846-1918): aktor, antreprenier, li-
terat, publicysta, krytyk teatralny, lwowski działacz społeczny i pracownik tam-
tejszego magistratu był postacią powszechnie znaną w teatralnym środowisku
miasta. Występował ponad czterdzieści lat na deskach scen wędrownych i sta-
łych teatrów występujących na terenie całej Galicji i poza jej granicami (m. in.
w Warszawie, w Wielkopolsce, na Pomorzu, oraz na Śląsku Cieszyńskim. Ten
lwowski społecznik był też autorem kilku prac monograficznych (m. in. po-
święconej Teatrowi Polskiemu we Lwowie), kilku sztuk teatralnych, kilkudzie-
sięciu artykułów wspomnieniowych i krytyczno-teatralnych pomieszczanych w
prasie lwowskiej, krakowskiej i warszawskiej.

W latach następnych publikuje więc Bylczyński szereg felietonów teatral-
nych i krytyk muzycznych (m. in. w prasie lwowskiej: „Kurierze Lwowskim”,
„Kurierze Porannym”, „Naszym Kraju”, „Gazecie Lwowskiej”, „Słowie
Polskim”; krakowskiej: „Nowej Reformie”; i warszawskiej: „Dniu”, „Słowie”,
„Przeglądzie Muzycznym”, „Echu Muzycznym, Teatralnym i Artystycznym” i
„Scenie i Sztuce”). żywo angażuje się w prace Towarzystwa Muzycznego we
Lwowie, znajdując się m. in. w gronie członków Obchodu Szopenowskiego (za-
inaugurowanego dla upamiętnienia 100-letniej rocznicy urodzin kompozytora).



*

Jakub Bylczyński, Lwów,
Szkoła Realna.
Zdjęcie wykonane
około roku 1914
przed zesłaniem do Rostowa.

Po wejściu armii rosyjskiej do Lwowa nie przestaje uczestniczyć w licznych inicjatywach kulturalno-oświatowych. Staje się to powodem jego zesłania w głąb Rosji, do **Rostowa nad Donem**. Przebywając na Wschodzie, z zapałem przygotowuje społeczność polską do działalności niepodległościowej. Jako doświadczony pedagog angażuje się w tworzenie kursów wieczorowych z historii polski i literatury dla dzieci zesłańców. Zdając sobie sprawę z potrzeby niesienia kaganka oświaty, tworzy (i w latach 1916-1918 kieruje) polskie progimnazjum. Inicjuje też szereg spotkań i wykładów przy działających w Rostowie – **Domu Polskim „Promień” i Klubie Polskim „Ogniwo”**. Działaniami tymi znów naraża się władzom carskim, które przenoszą go do Saratowa nad Wołgą. Natychmiast podejmuje tu współpracę z Towarzystwem Wzajemnej Pomocy Pracowników Polskich i Komitetem Oświaty Polskiej. Podejmuje się też pracy przekładowej z języka francuskiego, włoskiego, niemieckiego i angielskiego na język polski i rosyjski.

Jak się później miało okazać – ta kilkuletnia zsyłka zaciążyła nad dalszym życiem Bylczyńskich, rozbijając już na zawsze małżeństwo Jakuba i Magdaleny. Oswobodzony z „kajdan” zaborcy osiedla się w 1920 roku w Warszawie, gdzie do 1925 roku jest nauczycielem historii i propedeutyki filozofii w Gimnazjum im. Władysława IV (obecnie VIII L. O.). Prowadzi też praktykę przedegzaminową z historii dla studentów filozofii Uniwersytetu Warszawskiego. Bierze czynny udział w pracach warszawskiego oddziału Stowarzyszenia Dyrektorów Polskich Szkół Średnich Państwowych. Przeniesiony do Nowogródka – w latach 1925-1930 jest dyrektorem Gimnazjum im. Adama Mickiewicza. W 1930 roku przenosi się po raz ostatni, tym razem do Tomaszowa Mazowieckiego, gdzie uczy (łaciny, języka polskiego, geografii i historii) i pełni funkcję wicedyrektora Gimnazjum Humanistycznego, a następnie I Gimnazjum i Liceum. Czynnie uczestniczy w życiu kulturalno-oświatowym miasta. Zaangażowany w służbę Tajnej Organizacji Nauczycielskiej współorganizuje w latach 1940-1945 (m. in. we własnym mieszkaniu) zajęcia tajnych kompletów.

Po wojnie w dalszym ciągu uczy w murach tomaszowskiego liceum. Ogromny autorytet moralny, jakim cieszył się w środowiskach nauczycielskich i artystycznych zawdzięczał nie tylko swojemu wybitnemu talentowi pedagogicznemu, ale i w równej mierze niezłomnemu charakterowi i wielkości serca, zawsze oddanego bez reszty sprawom Polski. Wieloletnią pracę pedagogiczną i publicystyczną przerwała nagle śmierć Jakuba Bylczyńskiego w 1954 roku. Został pochowany na cmentarzu przy ul. Smutnej w Tomaszowie. Sercem Lwowiak, wielki acz skromny i spolegliwy Polak.*

* Autor artykułu poszukuje informacji związanych z dwoma miejscami zsyłek Polaków – Saratowem i Rostowem, jak też jakichkolwiek danych o polskich organizacjach społeczno-kulturalnych w tych dwóch miastach (zwłaszcza w latach 1916-1920).

RELACJE Z ZESŁANIA

By czas nie zatarł śladów naszych doświadczeń syberyjskich od wieków najdawniejszych aż po okres drugiej wojny światowej oraz w pierwszych latach po jej zakończeniu, a pamięć o tym trwała, redakcja „Zesłańca” postanowiła utworzyć nowy dział poświęcony tej problematyce. Spełniamy tym samym prośby wielu Czytelników, którzy przysyłają propozycje dotyczące publikowania swoich zesłańczych wspomnień, powołując się na zeszyt „Zesłańca” poświęcony Matkom-Sybiraczkom, który spotkał się z wielkim zainteresowaniem.

Dział „Relacje z zesłania”, nawiązuje w pewnym sensie do serii „Biblioteka Zesłańca”, ukazującej się w Polskim Towarzystwie Ludoznawczym oraz do serii pod nazwą „Wspomnienia Sybiraków”, wydawanej w poprzednich latach przez Komisję Historyczną Zarządu Głównego Związku Sybiraków pod red. nieodżałowanej pamięci Janusza Przewłockiego, pomysłodawcy tego działu w naszym piśmie. Zesłańcze wspomnienia wydawane są także w poczytnej serii „Tak było... Sybiracy”, realizowanej przez Oddział Związku Sybiraków w Krakowie, pod red. Aleksandry Szemioth, przewodniczącej tamtejszej Komisji Historycznej oraz systematycznie drukuje je czasopismo „My Sybiracy” wydawane przez Oddział Związku Sybiraków w Łodzi. Mamy nadzieję, że przez taki zabieg edytorski wzbogacimy naszą historiografię o cenne źródła dotyczące zesłań Polaków na Syberię, do Kazachstanu, na Daleki Wschód i w inne rejony byłego Związku Radzieckiego. (red.)

*

Marian Dzedzic – *Tułaczka*

*Mam co wspominać,
ale nie mam za czym tęsknić.*

Wprowadzenie

Upłynęło już wiele lat od wypadków, które opisałem, lecz tych kilku lat spędzonych na Syberii, a potem w Kazachstanie, nic nie wymaże z pamięci. Czas nie zatrze wspomnień o poniewierce na kilkusetkilometrowej trasie, przebytej w zimie 1944 r. przez ośmioletniego chłopca. W śniegach Syberii została moja siostra Marcelina i babka Dorota, a w Kazachstanie Mama. Czy można zapomnieć strach, jaki mi towarzyszył przy przekraczaniu granicy w przebraniu dziewczynki i obawę, że odkryją, że nie jestem dziewczynką. Czy to wszystko można zapomnieć?

Większość przedstawionych tu zdarzeń, których byłem uczestnikiem, jestem w stanie umiejscowić w czasie i roku w jakim miały miejsce. Odeszli prawie wszyscy świadkowie, którzy mogliby uściślić moją relację. U tych co pozostali, czas również wymazał część faktów i dat z pamięci. Przedstawiłem tu zdarzenia zapamiętane jak i opowiedziane mi przez Marię Fugiel, Irenę Smolak i Katarzynę Zajączkowską-Sawicką. Były one uczestniczkami opisanych tu historii. Maria Fugiel, moja chrzestna, była, obok moich Rodziców, świadkiem pierwszych dziesięciu lat mojego życia. Po śmierci Matki, gdy zostałem sam, nie zgodziła się, by zabrano mnie do ruskiego domu dziecka, który mieścił się w Pietropawłowsku. To Ona przywiozła mnie do Polski, w przebraniu dziewczynki, swojej córki Rity Fugiel.

Z Ireną Smolak i jej dziećmi Jadwigą i Jerzym oraz Mamą przebyłem piechotą około 450 km od Tuligan, położonych w: Omskaja Oblast', Ust-Iszymskij Rajon, Panowskij Sielsowiet, Lesouc zastok Skorodum, kołchoz Tuligany, posesiołek Tuligany do Karatału, Sielsowiet Biszkul, Kazachsko-Pietropawłowska Oblast'. Z Katarzyną Zajączkowską-Sawicką rozmawiałem kilkakrotnie

na przestrzeni kilku lat. Jest ona koleżanką szkolną Ireny Smolak i w Tuligach była kierowniczką stołówki.

Pozostaną nieznane niektóre fakty z życia moich Rodziców. Odeszli wiele lat temu, gdy byłem małym chłopcem; Mama w 1945 roku, Ojciec w 1949 roku. Warunki, w jakich przyszło im spędzać ostatnie lata życia nie sprzyjały, by opowiedzieć mi o sobie i rodzinie. Już nigdy nie dowiem się kiedy wyjechali do Francji, gdzie przebywali i pracowali. Kiedy się poznali i gdzie zawarli związek małżeński. Dokumenty, które mogłyby pomóc w wyjaśnieniu niektórych spraw, zaginęły na Syberii lub pozostały w rodzinnym domu.

W czerwcu 1946 roku po przeszło sześciolatnim pobycie na zesłaniu wróciłem z Marią i Kazimierzem Fuglami do kraju. Przez kilka miesięcy przebywałem z nimi we wsi Rzędziny, położonej na północny-zachód od Szczecina. We wrześniu Ojciec zabrał mnie do Bytomia, gdzie mieszkał i pracował i umieścił w domu dziecka. Od tej chwili aż do matury przebywałem w różnych domach wychowawczych:

IX. 1946 – VIII 1953 Dom Dziecka pod wezwaniem Świętego Ducha w Bytomiu, który finansowany był przez organizację Caritas, a prowadziły go siostry z Kongregacji Sióstr Miłosierdzia Świętego Karola Boromeusza, zwane potocznie boromeuszkami;

IX 1953 – VIII 1954 Państwowy Dom Młodzieżowy w Bielsku-Białej;

IX 1954 – X 1954 Państwowy Dom Młodzieżowy w Bytomiu;

XI 1954 – VI 1956 Państwowy Dom Młodzieżowy w Katowicach (Stalinogrodzie).

Tu w kraju było już inaczej. Znikła niepewność jutra. Życie wracało do jakiejś normy, o ile normą można nazwać prawie 10 lat spędzonych w różnych ośrodkach opiekuńczych. To, co opisałem, to nie są typowe wspomnienia. Obejmują wprawdzie czas miniony, ale zawierają też miejscami współczesną refleksję. Do przedstawienia wydarzeń z mojego życia przymierzałem się od dawna. Robiłem notatki. Zostały one uporządkowane i powstał szkic, który po przemyśleniach nabrał niniejszego kształtu.

Rodzina i dom

Ojciec mój, Jan, urodzony w 1902 r. w Dobieszynie koło Krosna mówił mi, że jako ochotnik brał udział w wojnie 1920 r. W latach trzydziestych ubiegłego wieku przebywał we Francji, gdzie pracował jako robotnik w fabryce. We Francji poznał, przebywając tam również w celach zarobkowych, Katarzynę Góral, urodzoną w 1902 r. w Rabczycach, gmina Medynice, powiat Drohobycz. Związek małżeński zawarli rodzice we Francji, o czym świadczą zdjęcia ślubne. Przesłanki wskazują, że w 1933 r rodzice wrócili do Polski, w rodzinne strony Mamy, do Rabczyc. Obok domu siostry Mamy, Rozalii Hrynkiw wybudowali mały domek składający się z dwóch izb i kuchni. W domu tym urodziła się moja siostra Marcelina (1934) i ja (1936). Jak mówiła mi Maria Fugiel, rodzice moi zanim się pobudowali i przenieśli do Kolonii Opary uprawiali w Rabczycach kawałek ziemi, ile tego było nie wiem, odziedziczony przez Mamę po swoich rodzicach. W 1936 r. za pieniądze zarobione we Francji, kupili 4 ha ziemi i wybudowali w 1937 r. dom wraz z zabudowaniami gospodarskimi. Ziemię z parcelacji majątku hr. Skarbka kupili również Maria i Kazimierz Fugiel i po-

budowali się obok zabudowań rodziców. Ich wnuki Kazimierz i Andrzej Fuglowie, synowie Tadeusza Fugla, posiadają kwity kupna ziemi z parcelowanego majątku. W pracach budowlanych rodzicom pomagał brat Ojca, Władysław (1905-1984), który mieszkał we wsi Wolica koło Jasła. Mówił mi, kiedy rozmawiałem z nim w lecie 1968 r. „w waszym domu w Rabczycach stawiałem piec”. Według jego relacji oraz kuzynki Anny, córki Rozalii Hrynkiw, mieszkającej w Chicago, zabudowania były okazałe. Dom, stodoła, obora z cegły, kryte dachówką. Wszystko to położone w ładnym miejscu. Nowo powstała osada, składająca się z kilku zabudowań gospodarskich zwana była przez miejscowych Kolonią Opary, a faktycznie była częścią wsi Opary. Po wywózce osadników na Syberię w domach zamieszkali Rosjanie, którzy po paru miesiącach musieli je opuścić, bo zabudowania rozebrano. Ciotka Rozalia pisała o tym Rodzicom. Listy przychodziły w początkowych miesiącach naszego pobytu w Tuliganach. Potem pod koniec 1941 r. korespondencja się urwała.

O historii domu rodzinnego mówiła mi Mama, w Polsce Ojciec i M. Fugiel. Domu rodzinnego nie pamiętam. Z opowiadań wiem, że rodzice zajęci pracą w gospodarstwie, pozostawiali Marcelinę i mnie pod opieką babki Doroty, matki Ojca. Babka, oprócz opieki nad nami, zajmowała się również sprawami gospodarstwa domowego. Gdy podrośliśmy, byliśmy zabierani w pole. Z Marceliną nie było kłopotu, była starsza, chodziła sama. Ja domagałem się, aby mnie noszono. Na stwierdzenie, że jestem już duży i ciężko mnie nieść, miałem mówić: „z górki na dół jette, jette (biegnę, biegnę), pod górkę nie mogę”. Jest to powiedzenie, które według Marii Fugiel zwykłem mówić, gdy nadarzała się okazja. W Rabczycach, a potem w Oparach, spędziłem pierwsze cztery lata życia.

Moi Rodzice byli prostymi ludźmi, którzy jak większość ludzi, urodzonych w tym czasie na wsi, zdobyli podstawowe wykształcenie. Pracą fizyczną zarabiali na utrzymanie. W ich życiu okresem, w którym mogli być szczęśliwi, bo osiągnęli stabilizację, był czas od zawarcia małżeństwa do deportacji na Syberię. Byli na swoim, co trwało zaledwie kilka lat. Mama, brak mi słów by wyrazić kim była ona dla mnie. Jako dorosła osoba pojechała „za chlebem” do Francji. Była osobą głęboko wierzącą. Wśród niezbędnych rzeczy, jakie spakowała, ponaglana przez enkawudzistów, i zabrała na Syberię była figurka Matki Boskiej. Lubiła swój kraj, co pokazała dając mi lekcję patriotyzmu w 1945 r. Moje kontakty z Ojcem nigdy nie były tak bliskie jak z Mamą. Na zesłaniu przeważnie był w tajdze na wyrębie. Widzenia z rodziną były rzadkie. Potem wojsko i łagier. Spotkaliśmy się w 1946 r., po trzech latach rozłąki, gdy miałem 10 lat. Przywiózł mnie z Rzędzin, województwo zachodniopomorskie, gdzie mieszkalem z Marią i Kazimierzem Fuglami po powrocie z zesłania i umieścił w Domu Dziecka w Bytomiu. Odwiedzał mnie. Był Ojcem troskliwym!

W czerwcu 2007 r. podczas wycieczki na Ukrainę odwiedziłem rodzinne strony. Taksówką ze Lwowa, udałem się do Rabczyc. Towarzyszyli mi szwagierka– Ania i jej mąż Bogdan, którzy wspierali mnie i angażowali się w poszukiwanie śladów przeszłości mojej rodziny w Rabczycach i Oparach. W Rabczycach zatrzymaliśmy się na drodze biegnącej przez wieś, przy której, po obu stronach stały podobne domy, kryte eternitem. Rozpocząłem próbę porozumienia się z mieszkańcami. Ja mówiłem do nich po rosyjsku, oni po ukraińsku. Jakoś się dogadywaliśmy. W rozmowie pomagał nam kierowca taksówki, z któ-

rym można było porozumieć się po polsku. Zebrało się kilka kobiet i mężczyzn, starali się udzielić mi informacji, wypytywali czy ktoś coś nie wie o Ruzi Hrynkiw, gdzie mieszkała i kiedy zmarła. Kłopot w tym, że nazwisko Hrynkiw i imię Ruzi (Róża, Rozalia) było we wsi popularne. Zaprowadzono nas do przeszło osiemdziesięcioletniej kobiety, która mówiła po polsku. Powiedziałem jej, że chodzi o Ruzi Hrynkiw, której córka jest w Ameryce. Ta informacja była „strzałem w dziesiątkę”. Pani powiedziała nam, gdzie był dom ciotki i że został rozebrany. Stoi tam teraz nowy budynek i mieszkają w nim ludzie nie związani z rodziną Hrynkiw. Zaprowadzono nas tam. Z mieszkańcami rozmawialiśmy przy furtce. Nie wiedzieli co stało się z byłymi właścicielami gruntu. Wyjechali, ale nie wiadomo gdzie. Na sugestię, że może pop coś wie, powiedzieli, że on młody i jest od niedawna. Na odchodnym zapytałem czy na zapleczu stoi bądź stał dom. Okazało się, że stoi tam rozpadająca się chałupa. Wpuszczono nas na podwórze i pozwolono zrobić zdjęcia. Ania jako osoba przywiązująca wagę do pamiątek zabrała do woreczka garść ziemi. Po przeciwnej stronie drogi stał jeszcze dom rodziny Fugłów. W domu, jak stwierdzili rozmówcy, „mieszka młode pokolenie, które nic ciekawego nie powie.”

Pożegnaliśmy się z mieszkańcami Rabczyc, dziękując za pomoc w poszukiwaniach. Poinformowani, kto może nam udzielić wskazówek o lokalizacji Koloni Opary, udaliśmy się do wsi Opary. Pan Makowski, pamiętający przedwojenne czasy, dobrze mówiący po polsku, pokazał nam drogę, przy której stały zabudowania kolonistów, a wśród nich i moich rodziców. Po zabudowaniach nie ma śladu. Zostały rozebrane, bo przeszkadzały powstałemu kołchozowi w wielkoobszarowej gospodarce. Zabudowania kolonistów stały przy drodze biegnącej ze wsi Opary do wsi Dołhe (obecnie Dołhoje). Tuż przed wsią Dołhe koloniści wybudowali mały kościółek. Obecnie, bez wieżyczki, jest to magazyn sprzętu rolniczego. Nie mogliśmy zaglądnąć do środka, bo wejście było zamknięte. Obok zabudowania stały stare maszyny rolnicze. Grunty dawnych osadników, kiedyś uprawiano, dzisiaj są to ugory. Teren otaczający zabudowania jest falisty, poprzecinany strumykami.

Ania, podobnie jak w Rabczycach, z pobocza drogi przy której stały domy, wzięła garść ziemi i wyrwała kilka chwastów. Trofea Ani przywieźliśmy do Polski i są w moim posiadaniu. Z oddalenia, już we Wrocławiu, uświadomiłem sobie, że odwiedzając Rabczyce i Opary na krótko wróciłem do miejsca, gdzie się wszystko zaczęło. Nie doznałem tam nic zaskakującego. Na widok starego, będącego dzisiaj w ruinie domu, który wybudował Ojciec, gdzie przyszedłem na świat, nie odczułem wzruszenia ani nie zabiło mi mocniej serce. Pomyslałem wtedy: to tak wygląda teraz dom, w którym zaczęło się moje życie. W pierwszej chwili chciałem poprosić o pozwolenie, by tam wejść, ale szybko z tego zrezygnowałem. Nie chciałem oglądać rudery od środka, Wystarczył widok z zewnątrz. Tam w środku nic nie ma, a ja i tak nic nie pamiętam, bo nie mogę pamiętać. Gdy opuszczałem ten dom miałem chyba rok.

Wiele upłynęło lat i dużo się zmieniło bym mógł jako jedyny z pięciosobowej rodziny, wywieziony w 1940 r. na Syberię, odwiedzić miejsca, gdzie spędziłem pierwsze cztery lata życia, których nie pamiętam, bo byłem za mały, by coś zapamiętać.

Zsyłka i pobyt w Tuliganach

W 1940 r, 10 lutego, moi rodzice, babka Dorota, siostra Marcelina i ja zostaliśmy wywiezieni na Syberię. Moje starania o potwierdzenie tego faktu trwały kilka lat. Początkowo uzyskiwałem odpowiedzi stwierdzające, że w archiwach brak wiadomości na temat rodziny Dziedzic. Na kolejne pisma i w wyniku starań rosyjskiego stowarzyszenia „Memoriał” otrzymałem następujące informacje:

Pismo Zarządu Spraw Wewnętrznych Obwodu Lwowskiego z 15.09.1992 r. stwierdza czas zsyłki oraz uwidacznia skonfiskowane mienie. Informuje ponadto, że pociąg z zesłańcami oznaczony Nr 4005 jako stację docelową miał miasto Tiumeń. Jest ono położone w Syberii Zachodniej, nad rzeką Turą. Przypuszczam, że Tiumeń był pierwszym etapem, gdzie część zesłańców wysiadła, a pozostali pojechali dalej. Wsiadali na kolejnych stacjach i wieziono ich na z góry przygotowane miejsca dożywotniego osiedlenia. Pismo z Ministerstwa Spraw Zagranicznych Federacji Rosyjskiej z 19.12.1994 r. zawiadamia, że w dokumentach archiwum państwowego obwodu omskiego znajdują się informacje, że Dziedzic Dorota, Jan i Katarzyna byli skierowani na specjalne osiedlenie do obwodu omskiego. Zostali z niego zwolnieni w 1941 r. Innych informacji, a także danych o Dziedzic M. w archiwach nie odkryto. Śmiem twierdzić, z dużą dozą prawdopodobieństwa, że miejscowe władze rejestrowały tylko osoby zdolne do pracy, a dzieci do takich nie należały.

Okoliczności w jakich decydowano o deportacji były typowe dla aparatu ucisku, jakim było NKWD w Rosji sowieckiej. Przychodzili w nocy, aby zaskoczyć i wywołać strach. Do nas też przyszli o tej porze. Kazali się szybko spakować. Ojciec mówił mi, że po obudzeniu i ubraniu nas przez Mamę stałem z Marceliną, która trzymała mnie za rękę, obok drzwi do kuchni i oboje płakaliśmy. Rodzice uciszając nas pakowali dobytek, ponaglani przez enkawudzistów. Kuzynka Anna w następujący sposób opisuje (list z 27. 11. 1990 roku) reakcję swojej mamy, a mojej ciotki, na wiadomość o naszej deportacji na Syberię: „pamiętam jak dzisiaj, że nad ranem dali nam ludzie znać, że was zabrano, to moja mama zemdląca, i poszliśmy do was, to nas na podwórze nie wpuścili, ale was już nie było. W waszym domu osiedlili rosjanów”.

Całą rodzinę, pozostałych osadników też, zawieźli na stację kolejową do Borysławia i załadowali do wagonów. Były to wagony towarowe, z piętrowymi pryczami. Na środku stał piecyk żelazny, w kącie była dziura do załatwiania potrzeb fizjologicznych. Według relacji pani K. Zajączkowskiej-Sawickiej, raz dziennie dostarczano posiłek. Była to zupa przynoszona w wiadrach. Przez całą podróż nikt się nie mył. Woda była tylko do picia. Transport jechał w nieznane.

Po około dwóch tygodniach dotarliśmy za Ural, do stacji kolejowej Iszym. Tu wysiedliśmy. Czekaliśmy na daleką podróż. Pierwszy etap przebyliśmy samochodami. Kolejne dni to podróż końmi. Zatrzymywaliśmy się na odpoczynek i nocleg w kołchozach, gdzie zapewniano wyżywienie. Po około 2 tygodniach i przebyciu około 300 km dotarliśmy do wsi Tuligany. Tam nad rzeką Irtysz zostaliśmy zakwaterowani w barakach, które na nas czekały. Baraki zbudowane były z nieociosanych bali, uszczelnionych mchem. Ściany wyglądały tak samo z zewnątrz jak i z wewnątrz. Pomiędzy drewnianą podłogą a gruntem znajdowała się wolna przestrzeń. Do baraku wchodziło się po schodkach.

Z pierwszego okresu pobytu na Syberii, z transportu niewiele pamiętam.

Pozostały mi w pamięci obrazy zarejestrowane jak zdjęcia, które tkwią do dzisiaj we mnie. Biel krajobrazu, mijane wsie wśród zasp śniegu, jakieś dzieci ciągnące sanki, duża tafla lodu na zamrzniętym jeziorze, po którym jechaliśmy, jazda saniami. Czy są to moje własne spostrzeżenia, być może tak, ale pewności nie mam, czy obrazki te zostały zarejestrowane w wyniku późniejszych opowiadań rodziców bądź znajomych.

Osiedlono nas w Omskaja Oblast' Ust-Iszymskij Rajon, Panowskij Sielsowiet, Lesouczaatok Skorodum, kolchoz Tuligany, posiołok Tuligany. Tuligany położone były około 40 km na północny-zachód od Ust-Iszyna, nad rzeką Irtysz. Jest to miejsce, gdzie dopływ Irtysza Bicz (Bicza) zbliża się do niego na około 150-200 m, by po kilkuset metrach wpaść do niego. W obozie były dwa baraki mieszkalne oraz baraki zaplecza. Jeden z baraków był większy. W nim oprócz części mieszkalnej znajdowała się kuchnia i stołówka. W tym baraku mieszkaliśmy oraz Fugłowie, Smolakowie i inni.

Baraki były jednakowo wyposażone. Środkiem bieгло przejście, po obu stronach którego pod ścianą ustawione były prycze. Na jednym, stosunkowo wąskim posłaniu spała cała rodzina, z dziećmi w nogach. W rogu był piec. Niedługo po przyjeździe ludzie zaczęli chorować. Pluskwy były plagą baraków, wszy, które oblażyły każdego, ciasnota w barakach, do których wtłoczono po około 80 osób, brak warunków higienicznych i bytowych były powodem zachorowań i zgonów. Umierali najslabsi, dzieci.

Wszy przez cały czas pobytu w barakach stanowiły problem, który trudno było zwalczyć. W zimie przy trzaskającym mrozie osobiste rzeczy wystawiano na noc na pole. Rano przeglądano ubranie. Metoda ta nie była skuteczna. Do walki służyło pomieszczenie zwane *wszoubojnia* – odwszalnia, gdzie bieliznę poddawano działaniu temperatury. Najlepszym sposobem zwalczania tych sublokatorów było prasowanie bielizny żelazkiem rozgrzanym na piecyku. Stosowanie powyższej metody poradzili miejscowi mówiąc: *tolko utjug, niczewo łuczszewo net* (tylko żelazko, niczego lepszego nie ma).

Zesłańcy pracowali przy wyrębie tajgi i obróbce ściętego drzewa. Mężczyźni prawie cały czas przebywali poza obozem, zjawiając się w nim raz na miesiąc, celem odwiedzenia rodzin. Daleko w tajdze, o dzień marszu (około 35 km) mieszkali w barakach w osiedlu Anguf, położonym w górnym biegu rzeki Bicz. Ścinali ręcznie drzewa, ściągali końmi ociosane z gałęzi bale na brzeg rzeki. Z nastaniem wiosny, kiedy Bicz odinali, użewo spławiano.

Ojca widywałem rzadko. Pamiętam, że w tym czasie, podobnie jak inni mężczyźni, nosił brodę. Chroniła ona twarz w zimie przed mrozem, a w lecie przed rojem drobnych muszek, które wciskały się wszędzie i gryzły. Ojciec przychodził z wyrębu zawsze zmęczony całodziennym marszem z Anguf. Wspólnie z Mamą relacjonowali sobie jak „przepracowali” czas od ostatniego widzenia. Mówił o ciężkiej pracy przy ścinie drzew i o tym, że trzeba bardzo uważać by komus nie stała się krzywda. Ze szczególną pieczą obchodzono się z końmi. Uraz konia mógł być uznany za sabotaż. A to było poważne oskarżenie. Ojciec opowiadając palił papierosy. Tytoń miał w specjalnym mieszku, w którym przechowywał krzesiwo i hubkę, przy pomocy których zapalał skręcone papierosy.

Bele drzewa, spuszczone w Anguf do Bicza, były wylawiane przez kobiety w Tuliganach. Rzeka tworzyła tam zakole, które uniemożliwiało dalszy spływ. Drzewo wyciągano na brzeg przy pomocy koni. Aby wyciągnąć drzewo na brzeg, trzeba było wejść do wody i założyć na nie łańcuch. Robiły to kobiety. Końmi kierowali miejscowi brygadziści. Drzewo było składowane na placu między Irtyszem a Biczem. Pokrywało cały plac. Musiało go starczyć na całą zimę, kiedy spław ustał, bo Bicz był skuty lodem. Drewno było korowane, cięte na wymiarową długość i składowane w sągi. Na placu stały kozły, na które układano bele drzewa i przecinano ręczną piłą. Na placu tym bywałem często i przyglądałem się pracy Mamy i innych kobiet. Za zakolem był drewniany most, po którym przechodzono na drugi brzeg Bicza, na plac obróbki drzewa i na przystań nad brzegiem Irtysza, przy której cumowały barki. Bardziej odważni, ja do nich nie należałem, decydowali się przechodzić na drugi brzeg, biegnąc po kłodach drzewa, leżących w wodzie. Z nastaniem wiosny, po spłynięciu lodów, Irtyszem przyływały barki. Cumowały przy brzegu, tuż przy placu obróbki drzewa. Z brzegu na pokład barki spuszczano dwie żerdzie. Po tak zbudowanej pochylni, przy pomocy lin, kobiety spuszczały bale drzewa na pokład. Załadowane barki odpływały.

Praca trwała 8 godzin dziennie z przerwą na obiad, która według K. Zajączkowskiej-Sawickiej przypadała między godziną 12-tą i 13-tą. Przerwa nie była wliczana w czas pracy. Niedziela była dniem wolnym, ale kuchnia była czynna. Za ciężką pracę, bo do pracy ich tu przywieziono, zesłańcy otrzymywali nędzne wynagrodzenie. Żywili się w stołówce wraz z rodzinami, płacąc za obiad. Naczynia każdy miał własne, zabrane z domu. W wyjątkowych wypadkach, jak mówiła K. Zajączkowska-Sawicka, można było otrzymać menażki służbowe. Śniadania i kolacje przygotowywali sami. Otrzymywali w tym celu przydział 20 dag chleba dla pracującego i po 10 dag na dziecko i niepracujących. Za te racje trzeba było płacić. Zesłańcy uzupełniali głodowe przydziały wymieniając na żywność przywiezioną bieliznę w okolicznych wsiach. W sklepiku, który był na terenie obozu można było kupić niezbędne rzeczy takie jak: kalosze, walonki, kufajki. Żywności nie sprzedawano. Według relacji K. Zajączkowskiej-Sawickiej, która była kierowniczką stołówki, wydawano codziennie około 300 obiadów. Stołówka była czynna do 1943 r. W początkowym okresie osadnicy prowadzili hodowlę krów i świń na własne potrzeby. Po 1941 r. działalność ta ustała. Obóz był zaopatrywany w żywność przez okoliczne kolchozy. W połowie 1944 r. zesłańców, w tym K. Zajączkowską-Sawicką, od której pochodzą te wiadomości, przewieziono na Ukrainę.

Wiosną 1941 r., miałem wtedy 5 lat i słabo pamiętam to wydarzenie, wylał Irtysz. Według relacji I. Smolak i K. Zajączkowskiej-Sawickiej woda stopniowo zaczęła zalewać plac pracy, przedarła się do Bicza i doszła do baraków. Mieszkańców ewakuowano do Bicz i rozlokowano w domach kolchoźników. Z tego okresu pamiętam jedynie to, że baraki były otoczone wodą i płynęliśmy gdzieś łodziami. Po opadnięciu wód przywieziono ludzi do porządkowania obozu.

Po wybuchu wojny sowiecko-niemieckiej (22. 06. 1941) sytuacja zesłańców uległa zmianie. Złagodzone dyscyplinę. Zezwolono na opuszczanie obozu i osiedlanie się w okolicznych wsiach. Na początku 1942 r. zachorowała Marcelina. Miała wysoka temperaturę i trudności z oddychaniem. Wiele lat później mó-

wiono mi, że był to dyfteryt. Ojciec w czasie jej choroby był na wyrębie. Zdesperowana Mama wyblagała sanie i udała się do Skorodumu po pomoc, bo tam był felczer. Po paru dniach wróciła sama. O Marcelinie nic nie mówiła. Wiadomo było, że zmarła. Po jakimś czasie, jak mi po latach powiedziała Fugłowa, Mama opowiedziała co się stało. Marcelina zmarła na jej rękach w czasie jazdy saniami. Jej ciało zagrzebała Mama w śniegu na cmentarzu w Skorodumie licząc, że wiosną ktoś ją pochowa. Takie postępowanie było zimą powszechne. Kto miał siłę kopać grób w zamrzniętej na kamień ziemi?

Twarz Marceliny zatarła się w mojej pamięci. To co pozostało we wspomnieniach sześciolatniego chłopca, to to, że była wesołą, okrągłą na buzi brunetką. A może te wspomnienia to opowieść M. Fugiel. Myślę, że była podobna do Mamy. Żadne jej zdjęcie się nie zachowało, być może wcale go nie było. Gdzieś po śmierci Marceliny, a przed moją chorobą, przyjechał samochód ciężarowy. W południe kierowca rozpałił ognisko i podgrzewał na nim coś w beczce. W pewnym momencie rozległ się huk i dna beczki poleciały w przeciwne strony. Jedna z nich uderzyło chłopca w twarz. Upadł, ale po chwili wstał. Miał zakrwawione usta. Stracił przednie zęby. Dziś przypuszczam, że kierowca podgrzewał wodę w beczce po benzynie.

Niedługo po śmierci Marceliny zachorowałem i ja. Miałem temperaturę, bóle brzucha, biegunkę i bardzo schudłem. Choroba trwała dość długo. Mówiono potem, że miałem dur brzuszny. Pamiętam, że w tym czasie dawano mi do picia naftę. Snułem się po baraku. Odganiano mnie od drzwi, do których podchodziłem, by je uchylić i zaczerpnąć świeżego powietrza, celem złagodzenia nieprzyjemnego smaku w ustach po wypiciu nafty. Stawiano mi bańki. Według relacji K. Zajączkowskiej-Sawickiej tylko Mama zabrała ze sobą bańki. W razie potrzeby była wzywana i stawiała je chorym. Po latach opowiadała mi M. Fugiel, że w czasie mojej choroby Mama mówiła jej „śmierci drugiego dziecka nie przeżyję”.

Po śmierci szeregu dzieci powstał wśród tych, co pozostały makabryczny, tak go teraz oceniam, test kto będzie następny. Sprawdzianem była ślina. Jeśli wypuszczona z ust ciągnęła się uznawano to za znak niechybnej śmierci. Test ten był wykorzystywany w stosunku do rodziców, gdy nas karcili. Pamiętam, że gdy Mama zwracała mi uwagę to mówiłem, że ślina mi się ciągnie i że umrę. Krzyczała wtedy na mnie, żebym tego nigdy nie mówił. Było to po śmierci babki Doroty, gdy przy jakiejś okazji powiedziałem Mamie o ciągnącej się ślinie, bardzo się zdenerwowała. Powiedziała, że wobec tego, że jestem niegrzeczny, to ona idzie się powiesić i zostanie sam. Wyszła z domu. Z płaczem wybiegłem za nią obiecując, że więcej tego nie powiem. Słowa dotrzymałem.

W połowie 1942 r. z Tuligan, M i K. Fugłowie z synem Tadeuszem wyjechali do Kazachstanu. Mama korespondowała z nimi. Po wyjeździe Fugłów na wiosnę 1943 r. opuściliśmy baraki i osiedliliśmy się w kołchozie Tuligany. Niedaleko Tuligan położone były wsie takie jak: Bicz, Tajłaki, Nagorno, Bakszewo, a po przeciwnej stronie Irtysza Zagwaździno, do którego przeprawiano się łodźką. Do największej wsi Bakszewo, położonej około 8 km od baraków, jak mówiła K. Zajączkowska-Sawicka, udawano się na handel wymienny.

W Tuliganach zamieszkaliśmy na uboczu wsi tuż obok lasu. Teren za domem w kierunku lasu porośnięty był łopianem. Duże jego liście tworzyły coś w

rodzaju dywanu. Domek zbudowany był z bali uszczelnionych mchem. Miał spadzisty dach na dwie strony i coś w rodzaju strychu, na który wchodziło się po drabinie. Składał się z jednej izby z małym okienkiem, w której stał piec, prycze do spania i stół. Zesłańcy opuszczając baraki musieli sami zadbać o swój byt. Budowali sobie prymitywne domy, bądź zamieszkiwali u kołchoźników. Na własne lokum porywały się rodziny, w których mężczyzna mógł pracować i w wolnym czasie budować. Niezbędna była sąsiedzka pomoc, bo samemu trudno było podolać. Zesłańcy zatrudnieni byli w kołchozach, bo swoi poszli na wojnę. Kołchoz udostępniał budującym się siekiery i piły. Ojciec od pewnego czasu nie pracował już w Anguf. Wszystko wskazuje na to, że dom, w którym zamieszka- liśmy wybudował Ojciec. Być może tak było, ale pewności nie mam. Jak się- gam pamięcią był to nowy dom. „Meble” były ze świeżego drewna. Obok domu było dużo kory, gałęzi i naciętego drzewa na opał. Jeśli moje przypuszczenia są trafne, byłby to trzeci wybudowany przez Ojca dom.

Gdzieś w środku 1943 r. Ojciec poszedł do wojska. Pewnego dnia tuż przed wymarszem przyniósł do domu wiewiórkę. Została ugotowana i zjedzona ze smakiem. Powiedział, że upolował ją przy pomocy patyka. Siedziała na drze- wie i tam ją dosięgnął rzucony przez niego kij. Wkrótce po wyjeździe Ojca za- chorowała babka Dorota. Pamiętam ją jako siwą, przygarbioną staruszkę, miała wtedy 63 lata, ubraną w długą do ziemi spódnicę. Kiedy Mama wychodziła do pracy, babka zostawała ze mną i krzątała się w izbie, stale coś mrucząc. Może się modliła. Często wychodziła, zostawiając mnie samego. Wracła późno. Mama po jej powrocie stale powtarzała: znowu zostawiłaś dom i poszłaś na plotki. Z przyzwyczajenia babki niezadowolony był również Ojciec, który upomi- nał ją by trzymała się domu. Napominania nie skutkowały. Robiła swoje. Cho- robę babki wspominam jako koszmar. Leżała na pryczy i stale jęczała. Pocho- wała ją Mama, Ojca już nie było, zawiniętą w jakieś płótno. Na grobie posta- wiono, jak pamiętam, krzyż z brzozy.

Zimą w obozie w Tuliganach dzieci spędzały w barakach. Śnieg i mróz ograniczały możliwość poruszania się. W lecie przez cały czas przebywały w pobliżu baraków. Tu w Tuliganach nauczyłem się pływać w Biczu. Tu czyniłem pierwsze próby, których potem już nie ponawiałem, łowienia ryb, z różnym skutkiem, na własnoręcznie zrobiony haczyk z drutu. Z Mamą robiliśmy wy- cieczki do lasu na grzyby i jagody. Grzyby były suszone, a niektóre gatunki so- lone i kiszzone.

Irtysz pozostał mi w pamięci jako bardzo szeroka rzeka. Wiosną z chło- pakami stawaliśmy nad jego brzegiem i patrzyliśmy na przepływające wielkie kry. Pojawiały się stada kaczek, które płoszyliśmy, rzucając patyki. Zwinnie nurkowały, by wynurzyć się poza zasięgiem naszego rzutu. W Irtyszu było mnóstwo ryb. Pamiętam jak pewnego razu, a było to w zimie, przyniósł Ojciec połowę szczupaka. Był ogromny, prawie tak duży jak ja. Położony na stole ru- szał ogonem. Wiosna, szczególnie ta ostatnia, kojarzy mi się z lebiodą, którą zbierałem, i z której Mama przygotowywała zupę oraz ze smakiem soku z brzo- zy. Wycinało się w drzewie zagłębienie i co jakiś czas, odwiedzało je, by wypić smakowity sok.

W wojsku Ojciec spotkał Tadeusza Fugła, który udał się tam ze swoim ojcem Kazimierzem. K. Fugiel, ze względu na stan zdrowia i wiek, został zwolniony z wojska. Według relacji Tadeusza Fugła, który był świadkiem tego zdarzenia, Ojciec po jednej z pogadank został aresztowany. W czasie dyskusji zapytał, czy Polska będzie taka jak przed wojną, czy komunistyczna i czy ziemie wschodnie będziemy odbijać szablami jak w 1920 roku. Według posiadanych dokumentów, Ojciec przebywał w łagrze w Stalinogorsku, obecnie Nowomoskowsk, położonym około 200 km na południe od Moskwy.

W Tuliganach przebywałem z Mamą do końca marca 1944 r. Chyba na początku marca zamieszkał z nami, obok już przebywających dwóch kur, nowy „członek rodziny”. Była to mała świnka, którą Mama przyniosła do domu. Skąd ją wzięła, za co kupiła czy wymieniła, nie wiem. Mama jak większość wiejskich kobiet była osobą bardzo zapobiegliwą. Tu w ekstremalnych warunkach cecha ta była bardzo przydatna. Świnka miała w kącie izby, obok kur, odgrodzone miejsce, w którym biegała i pochrząkiwała. Przyzwyczyła się do mnie i wypuszczana przybiegała na zawołanie.

Wędrówka

Pod koniec marca 1944 r. niespodziewanie zjawiła się u nas Irena Smolak¹ z córką Jadwigą i synem Jerzym. Mieszkali oni w sąsiedniej wsi, Zagwałdzino, odległej od nas o około 7 km, na drugim w stosunku do Tuligan brzegu Irtyszu. Smolakowa namówiła Mamę, by udać się do Kazachstanu, do wsi Karatał, gdzie mieszkali M. i K. Fuglowie. Smolakowa przywiozła na małych sankach swój dobytek: mąkę, zboże i suszone ryby. Było tego niewiele. O wiele za mało jak na trzy osoby. Z takimi zapasami nie mogła marzyć, by wyruszyć w daleką drogę. Na co więc liczyła? Ale jak ktoś ucieka przed niechybnym losem, nie myśli, co będzie jutro. Zapasy Mamy pozwoliły optymistycznie ocenić realność przedsięwzięcia. Żywności musiało wystarczyć na cały czas drogi, bo liczyć można było tylko na siebie. Mama została wybrana na towarzyszkę ucieczki z rozmysłem. Utrzymywała kontakt listowy z Fugłami. Iść można było tam, gdzie miało się pewność, że będzie jakieś zaczepienie i pomoc od swoich. Smolakowa wiedziała, że Fuglowie, „to prawie wasza rodzina” mówiła, pomocy nie odmówią. Na południe wybrało się przed nami kilka rodzin, bo tam i nie takie srogie zimy i bliżej kolei, co miało znaczenie, gdyby przyszło wracać do kraju.

Przygotowania robiono nocą, by nikt nie zauważył. Smolakowie przez cały czas nie wychodzili z domu. Mama chodziła do pracy. W przeciągu kilku dni robiono, w tajemnicy, przygotowania do wymarszu. Pieczono chleb i placki, tarto ziemniaki i formowano w kulki, a następnie wystawiano na zewnątrz, by zamarzły. Zabito i upieczono dwie kury i prosiaka. W czasie zabijania prosiaka wyszedłem z izby i płakałem, jak po stracie kogoś bliskiego. W czasie wędrówki nie chciałem jeść mięsa prosięcia.

Dobytke dwóch rodzin załadowano na sanie długości około 2 m, które

¹ Irena Smolak przed zesłaniem mieszkała we wsi Majdan, powiat Drohobycz. Była żoną leśniczego. Rodzice moi z rodziną Smolaków poznali się na zesłaniu. Mieszkaliśmy w tym samym baraku.

skombinowała Mama. Wcześniej rano wyruszyliśmy w drogę. Wędrówka, jak ją oceniam obecnie była aktem desperackim. Inicjatorką przedsięwzięcia była Smolakowa. Musiała uciekać, obawiając się wykrycia niedoborów w magazynie, który prowadziła. Pracowała w Zagwaździnie, w Rybtreście, który zajmował się połowem ryb i ich przeróbką. Sama, bez uczestnictwa Mamy, musiałyby zrezygnować z wyprawy. Argumenty, którymi przekonała Mamę miała mocne: więzienie i dzieci, które pozostawione bez opieki nie miały szans na przetrwanie. Przypuszczam, że ani Mama, ani Smolakowa nie zdawały sobie sprawy z tego, na co się porywają.

Zastanawiałem się po latach, dlaczego Mama dała się przekonać i zgodziła się wyruszyć w drogę i nie wiem czy znalazłem zadowalającą odpowiedź. Nie była przecież aż taką altruistką by narażać siebie i mnie dla obcej osoby i wyruszyć z nią w nieznaną. Argumenty Smolakowej były wprawdzie ważne, ale to był jej problem, który sama spowodowała. Nawarzyła piwa i szukała współnika do wypicia. Mama zdecydowała się wyruszyć w drogę być może, aby zostawić za sobą przeszłość. Tu nic ją nie trzymało. Pochowała córkę i teściową, a mąż poszedł do wojska i brak było od niego wiadomości. Tam gdzie miała dotrzeć byli bliscy, z tej samej wsi, których znała i na których mogła liczyć.

Na wędrówkę w zimie wyruszyły dwie kobiety: Mama 42 lata, Smolakowa 31 lat i dzieci: Jerzy 7 lat, ja 8 lat i Jadwiga 12 lat. W czasie wędrówki na nogach miałem walonki (twarde buty z wołjoku), które dobrze chroniły przed zimnem stopy owinięte w szmaty. Nosiłem spodnie, które Mama uszyła z rękawów swojej kurtki, już dobrze sfatygowanej, która nadawała się tylko na szmaty. Na głowie miałem czapkę-uszankę, zrobioną przez Ojca ze skórki zająca. Miałem też kurteczkę i rękawice.

Tuligany położone były około 40 km na północny-zachód od Ust-Iszyna nad rzeką Irtysz. Posługując się dostępnymi mapami starałem się po latach ustalić przybliżoną trasę wędrówki. Po przekroczeniu skutego lodem Irtysza (Smolakowie po raz drugi) szliśmy generalnie na wschód, w kierunku Ust-Iszyna, a następnie wzdłuż rzeki Iszym na południe. Przez miasto Iszym dotarliśmy do Pietropawłowska. Jest to trasa długości około 450 km. Odcinek trasy od Ust-Iszyna do Iszyna pokrywa się prawdopodobnie z drogą, jaką przebyliśmy w 1940 r. Jest to najbardziej prawdopodobny przebieg trasy, bo tędy w górę biegu rzeki Iszym, prowadzą wszystkie drogi na południe.

Dokładna droga przemarszu jest w tej chwili nie do odtworzenia. Nikt z dorosłych nie prowadził notatek, a czas jaki upłynął od tych wypadków, wymazał z pamięci nazwy osad i miejscowości. To, co pozostało w pamięci, wówczas ośmioletniego chłopca, to naprawdę niewiele, bo i niewiele się działo. Niekończąca się biel śniegu, zmęczenie całodziennym marszem, zwalające z nóg, podobne osady, a w nich podobne chatki. W każdej wsi wędrówka od domu do domu z prośbą o nocleg. Częste odmowy, bo wędrowcom wypada dać jeść, a oni sami przymierali głodem. Dwie kobiety ciągnące sanie, a potem wózek, przy pomocy sznura, przepasanego przez piersi. Troje dzieci podążające w ślad za ciągnionym dobytkiem i starające się ulżyć matkom, popychając sanie, a potem wózek. Siły topniały w miarę jak marsz się przedłużał. Jerzyk, jako naj-

młodszy i najmniejszy był często wieziony. Przed każdym wymarszem Mama i Smolakowa wypytywały ludzi, u których nocowaliśmy o wieś, jakie spotkamy na naszej drodze i o odległość do najbliższej i kolejnych osad. Wiadomości te pozwalały ocenić, jaki odcinek drogi możemy w tym dniu pokonać.

Pamiętam, było to w pierwszych dniach naszej wędrówki. Szliśmy cały dzień i nie było widać żadnej osady. Nastawał zmierzch, w oddali słychać było wycie wilków, a myśmy szli i szli. W końcu dotarliśmy do osady, gdzie przenocowaliśmy. Na drugi dzień, nie tylko ja, byłem tak zmęczony, że nie mogłem ustać na nogach. Starłem się chodzić, opierając się o ławę, która była podstawowym meblem w każdej izbie. Po tym dniu marszu odpoczywaliśmy cały dzień. W którejś wsi nocowaliśmy w domku na uboczu. Przyjęła nas samotna kobieta z małym dzieckiem. Na środku izby tliło się ognisko, z którego roznosił się dym po izbie. Dziecko siedziało na piecu i paluszkami wygrzebywało glinę, którą wsadzało do buzi. Było bardzo chude. Smolakowa dała mu kawałek placka. Dziecko, trzymając placek w jednej ręce, drugą ręką dalej wygrzebywało glinę i jadło. Zdawało się, że nie wie, co z plackiem zrobić. Przenocowaliśmy na klepisku koło ogniska, rozkładając uprzednio posłanie. Przez cały czas wędrówki spaliliśmy na podłodze, mając pod sobą, na sobie i przy sobie cały dobytek.

W jednej wsi stwierdziliśmy poruszenie wśród mieszkańców oraz obecność enkawudzistów. Byliśmy przestraszeni. Byliśmy uciekinierami. Mieliśmy cały czas świadomość, że mogą nas złapać i odesłać do obozu, a Smolakową do więzienia. W tym czasie zesłańcy mogli się już poruszać po kraju, ale dobrze było mieć zezwolenie, bo nie wszyscy urzędnicy byli zorientowani w obowiązujących przepisach. Nas to nie dotyczyło. Byliśmy wszyscy przestępcami. My też, bo pomagaliśmy przestępcy Smolakowej. Okazało się, że we wsi wykryto morderstwo. Stąd obecność NKWD i takie poruszenie. Mordercę obwożono po wsi dla przestrogi. W czasie wędrówki, w miarę możliwości unikaliśmy większych osiedli, by nie narazić się na spotkanie z władzą. Bywały dni, gdy zamieć nie pozwalała na wyruszenie w drogę. Zostawaliśmy wtedy na kwaterze i odpoczywaliśmy przed następnym etapem.

Gdzieś pod koniec kwietnia, śnieg jeszcze leżał, ale był grząski, sanie zapadały się, pojawiły się łachy ziemi. Robiło się coraz cieplej, zaczęły się roztopy, bardzo ciężko się szło. Matki stwierdziły, że dalsza wędrówka saniami jest niemożliwa. Sanki zostały zamienione na wózek. Transakcje ubito dodając do sanek zegarek ojca, który zostawił Matce na czarną godzinę, odchodząc do wojska. Mama rozstała się również z figurką Matki Boskiej, którą zabrała z domu na zesłanie. Figurka wielkości około 30 cm przedstawiała Matkę Boską w białej sukni, ze spuszczonej rękami i rozłożonymi dłońmi, skierowanymi do przodu. Okryta była niebieskim płaszczem.

Jednym z prowiantów w czasie wędrówki był samogon. Dostawaliśmy czasami miarkę samogonu wielkości naparstka, a może był to naparstek, na rozgrzewkę w czasie marszu. Rozkład dnia w czasie wędrówki był podobny. Rano i przed snem przecieraliśmy twarz i ręce mokrą szmatą. To było „mycie”. Ciepły posiłek spożywaliśmy jak była okazja. W połowie dnia, w czasie odpoczynku, w miejscu osłoniętym od wiatru, a czasami we wsi jedliśmy suchy prowiant. Był to chleb, suchary lub placki upieczone na blasze. Jako dodatek była ryba,

odrobina kury, bądź mojego prosiaczka. Jak się udało dostać *kipiatok* (wrzątek), to się popijało. Kolacje i śniadania były podobne, ale czasami też gotowane. Gotowano tarte ziemniaki, przygotowane przed wymarszem, bądź przyrządzano tzw. zawieruchę. Jest to rozbełtana z wodą mąka i ugotowana. Ta ciemna masa, zrobiona z żytniej mąki z odrobiną mleka, była, na owe czasy, wybornym jedzeniem. I tak przez miesiąc, częstowani czasami przez gościnnych mieszkańców, u których nocowaliśmy, szliśmy przed siebie.

Przed Pietropawłowskiem, pierwszy raz w czasie naszego marszu, spotkaliśmy ciężarowy samochód. Zabrał nas wraz z całym dobytkiem na pakę i podwiózł kilkanaście kilometrów. Po dotarciu do Pietropawłowska, przenocowaliśmy na jego przedmieściu. Przyjęła nas, litując się nad nami rosyjska rodzina. Poczestowano nas kolacją, składającą się z okraszonych ziemniaków i chleba. Na drugi dzień wyruszyliśmy w drogę i dotarli na miejsce zamieszkania M. i K. Fugłów: „Uczastok Karatał, Sielsowiet Biskkul, Kazachsko-Pietropawłowska Oblast”. Po latach uczestniczka tej wędrówki Jadwiga, namalowała obraz olejny, przedstawiający naszą piątkę w drodze do wytkniętego celu.

Karatał

Był koniec kwietnia 1944 r. W ciągu miesiąca pokonaliśmy odległość około 450 km. Dotarliśmy do wsi Karatał. Była to nieduża wieś. Parę domów większych, drewnianych, należących, jak się potem okazało, do naczalstwa, a pozostałe to ziemianki. Wszystko to stało w miarę blisko siebie. Za zabudowaniami zlokalizowane były pomieszczenia dla inwentarza. Nasze pojawienie się zaskoczyło Fugłów. Byli zdumieni, że przeszliśmy szczęśliwie taki szmat drogi. Zmęczeni, brudni, przemoknięci i głodni dotarliśmy do celu. Po umyciu dostaliśmy coś do jedzenia. Fugiel rozścielił na podłodze (polepie) przyniesioną słomę, a my dzieci, padliśmy na to legowisko. Byliśmy szczęśliwi, że dotarliśmy do celu i było wiadomo, że następnego dnia nie czeka nas kolejny dzień marszu.

Zamieszkaliśmy z Mamą u Fugłów. Smolakowa, o ile dobrze pamiętam zamieszkała z Palczakową i Bocianową. Było ciasno, ale swoich trzeba było przygarnąć. W Karatale mieściło się Podsobnoje Chozjajstwo Fiz-Insitut, które było oddziałem wojskowego szpitala, zaopatrującego go w żywność. Karatał położony był około 17 km na południe od Pietropawłowska nad małą rzeczką, będącą dopływem Iszymu. Dom, a raczej ziemianka, w której mieszkaliśmy z Fugłami stał na końcu wsi, miał spadzisty dach na dwie strony i jedną izbę z małym przedsionkiem. Podłoga izby, którą była polepa położona była około 70 cm poniżej powierzchni terenu. Nieco ponad powierzchnią terenu było małe okienko, przy którym stał mały stolik zbitý z desek. Był to warsztat Fugła. Siedział przy nim całymi dniami i pracował. Był szewcem. Jedyńm fachowcem tej branży w okolicy. W swoim zawodzie, jak go wtedy oceniałem, był mistrzem. Przeważnie naprawiał buty i walonki. Potrafił też z powierzonego materiału zrobić piękne nowe buty. Praca ta była skomplikowana; tak ją wtedy oceniałem. Brał miarę, potem mozolnie strugał kopyto, przygotowywał dratwy, które impregnował, pocierając o kawałek smoły, strugał kolki z suszonego drzewa, w której to czynności miałem swój udział. Fugiel w stosunku do klientów był bardzo

miły, bawił ich rozmową i żartował. Były to dla niego chwile przerwy w mozolnej, całodziennej pracy. W izbie ciągle było słychać stukanie młotka lub ciche szuranie przewlekanej dratwy. W stosunku do kobiet odnosił się ze szczególną dbałością, prawiąc im komplementy podczas brania miary. Po wyjściu klientki, Fugłowa upominała go mówiąc: stary jesteś, a takie głupstwa pleciesz.

Za swoją pracę Fugiel brał przeważnie wynagrodzenie w naturze. Pieniądze były mu potrzebne na kupno niezbędnych akcesoriów do wykonywania pracy, po które jeździł do Pietropawłowska. Fugłowie dzielili się z nami żywnością, ograniczając własne potrzeby. W izbie, w której mieszkaliśmy stał piec, wielki, murowany pobielony na biało, w którym się piekło i gotowało. W piecu palono *kiziakiem*. Są to wysuszone, wymieszane ze słomą odchody krów. Za opał służyły również wyschnięte placki krowie zbierane na pastwisku. Były one składowane w pryzmy za ziemianką. Na piecu było legowisko, na którym spałem z Mamą. Przyjemnie było spać na piecu, bo był ciepły. Miał jeden mankament, był twardy. Między piecem a stropem ziemianki była niewielka przestrzeń. Trzeba było uważać, by nie nabić sobie guza przy wstawaniu. Spałem od ściany, bo była obawa, że mogę w nocy spaść z pieca. W kącie izby stało łóżko, a właściwie prycza, a pod nim wykopana była piwniczka na zapasy, głównie ziemniaki. Izba oświetlana była lampą naftową. Nafta była trudno dostępna i trzeba było ją oszczędzać. Stałym problemem był klosz do lampy, który pękał. Wykonywano go z butelek. Powyżej dna butelki zawiązywano sznurek nasączony naftą i podpalano go. Po chwili butelkę z palącym się sznurkiem zanurzano w wodzie, co powodowało odpadanie dna. Ten sposób pozyskiwania klosza nie zawsze się udawał, a sam klosz nie był zbyt trwały. Mama i Fugłowa pracowały w oborze przy cielętach. Była to praca intratna, bo był dostęp do mleka, którym pojono cielęta. Można było pić mleko do woli oraz, ryzykując, przynieść mleko do domu w butelce schowanej pod spódnicą. Przynoszono wszystko, co nadawało się do jedzenia. Robili to wszyscy. Kombinowanie było ważną czynnością zaopatrzeniową. Nędzne wynagrodzenie, to co wyrosło na działce, i to co zdołało skombinować, stanowiło podstawę przetrwania.

Po przyjeździe do Karatału, zatrudnieniu Mamy w oborze, co zawdzięczała Fugłowej, ważną sprawą było załatwienie działki oraz jej szybkie zagospodarowanie. Do pracy niezbędne były narzędzia. Mama zdobyła łopatę i sfatygowaną trójzębną motykę. Jeden ząb był w niej wyłamany. Motyka została naprawiona. Z łopatą w ręce, spódnicą podkasaną z przodu, założoną za pasek i chustką na głowie Mama kopała działkę obok innych podobnie ubranych kobiet. Przyglądałem się tym zajęciom. Zaopatrywałem Mamę w wodę do picia, którą przynosiłem w butelce. Aby ją bezpiecznie przynieść, butelka miała dookoła szyjki zawiązany sznurek, który przewlekałem przez dłoń i opierałem o nadgarstek.

Na działce uprawiało się głównie ziemniaki. Miały one przy oszczędnym jedzeniu starczyć na zimę, sadzenie, a część sprzedawano na targu w Pietropawłowsku. Do sadzenia wybierano specjalne okazy. Przed sadzeniem dzielono je na połówki, tak by każda część miała przynajmniej jedno oczko. Pierwsza wiosna w Karatale, to było polowanie na ziemniaki. Zimą, ziemniaki przechowywano w specjalnych piwnicach wykopanych w ziemi. Z nastaniem wiosny były

one przebierane. Przebrane, zdrowe bulwy wysypywane były na plac, żeby wyschły. Zadaniem dzieci, które przyglądały się tej pracy, było zdobyć jak najwięcej ziemniaków. Czeredę dzieciaków odganiał stróż. Była to czynność beznadziejna, bo wataha wyrostków ze wszystkich stron otaczała kopiec ziemniaków i upilnowanie ich było niemożliwe.

Jesienią 1944 r. po wykopkach, parę worków ziemniaków zawieziono na targ do Pietropawłowska. Z tej wyprawy Mama Przywiozła mi parę małych jabłek, które widziałem po raz pierwszy. Dostałem również okrągłą bułkę, na wierzchu której była kupka marmolady. Patrzyłem na te moje skarby i jedzenie odkładałem na potem. Wyjazd do miasta stanowił atrakcję i po powrocie sąsiedzi dzielili się wrażeniami. Przyszła do nas Smolakowa z dziećmi. Rodziny Fugłów, Dziedziców i Smolaków utrzymywały ze sobą ścisły kontakt. Pochwaliłem się wówczas, że dostałem takie cuda. Mama powiedziała: może poczęstujesz? Propozycji takiej nie spodziewałem się. Wziąłem nóż i trzęsącą się ręką zacząłem kroić bułkę. Krojąc pociągnąłem nożem po kciuku lewej ręki. Dzielnie dokończyła Mama. Ślad na kciuku jest do dzisiaj. Według Mamy ta blizna to było świadectwo skąpstwa.

Po jakimś czasie po przybyciu do Karatału zacząłem nagabywać Mamę i Fugła, że chciałbym mieć domek na ptaki, taki jaki mieli nasi sąsiedzi Rosjanie. Po długich namowach Fugiel sklecił budkę, która została umieszczona na poddaszu obok okienka, przy którym pracował. Po pewnym czasie okazało się, że jest on zadowolony z mojego pomysłu. Mówił, że jak zostaje sam w domu, to ćwierkające szpaki, które zagnieździły się w budce, umilają mu pracę.

Mimo licznych zesłańczych trosk i cierpień, w zachowaniu mojej Mamy był zawsze optymizm i jak u innych, wiara, że wrócimy. Stale mi powtarzała, że na pewno wrócimy do domu w Oparach. Martwiła się bardzo o los Ojca. Jaki powinienem mieć stosunek do sowieckiej władzy, wpajała mi często. O tym, co mi mówiła, zabraniała powtarzać komukolwiek. Jej reakcja na przypiętą czerwoną gwiazdę do mojej czapki, była gwałtowna i zapadła mi w pamięć. Nosiłem czapkę uszanke, którą wykonał Ojciec, jeszcze w Tuliganach, ze skórki zająca, którego złapał na wnyk. Dostałem od któregoś z rosyjskich kolegów, na początku 1945 r., czerwoną gwiazdę, którą przypiąłem z przodu do czapki. Tak udekorowany, wkroczyłem do izby. Reakcja Mamy, jak zobaczyła tak ozdobioną czapkę, była natychmiastowa. Czapka poleciała mi z głowy. Zaczęło się tłumaczenie słowne i przez tylną część ciała, że emblematów swoich wrogów, którzy narobili tyle złego rodzinie, nie nosi się. Zapamiętałem tę lekcję patriotyzmu na całe życie.

Dzieci starały się ulżyć dorosłym w ich codziennym staraniu o przetrwanie. W czasie pozaszkolnym, a szczególnie w lecie, przebywały blisko rodziców. Smolakowa ze swoją dwójką, ja obok Mamy, a potem Fuglowej, spędzaliśmy czas w oborze, pomagając w obrządki trzody. Były jednak i beztroskie chwile. Po żniwach i przymusowym zbieraniu kłosów, następował czas młocki. Czynność tę wykonywano przy pomocy młockarni, poruszanej kieratem, do którego zaprzęgano konie. Wielką atrakcją była możliwość dosiądnięcia konia i przejechania się ze stajni do młockarni lub z powrotem. Po takiej przejażdżce, na oklep, gdy konia zmuszało się do lekkiego biegu, miało się obolały tyłek. Były to wychudzone, kościste szkapki. W czasie żniw w 1945 r. zdarzył się nie-

przyjemny wypadek. Kosiarka podcięła koniowi pęcinę tylnej nogi. Konia musiano dobić. Woźnica gdzieś zniknął. Ludzie mówili, że już nie wróci.

W zimie miejscowa młodzież przygotowywała lodowisko, na którym grano w hokeja i ślizgano się na łyżwach. Łyżwy miały tylko dzieci miejscowych „notabli” i to nie wszystkie. Popularne było struganie łyżew z kawałka drewna, a do płozy przybijano cienką blaszkę. Tak skonstruowane łyżwy przywiązywano sznurkami do walonków i można było się poślizgać, jeśli ktoś udostępnił taki wyrób.

Lata niewolniczej pracy nadszarpane zdrowie Mamy. We wrześniu 1945 r. zachorowała i dzięki zabiegom Fugłów została umieszczona w szpitalu w Pietropawłowsku, gdzie po trzytygodniowym pobycie zmarła. Bezpośrednim powodem udania się Mamy do szpitala był obrzęk nogi. Był on spowodowany skaleczeniem, którego nabawiła się przy pracy w oborze. Według posiadanego listu, który Kazimierz Fugiel napisał do Ojca, wówczas przebywającego w łagrze, powodem śmierci Mamy był rak. Taki był werdykt lekarzy ze szpitala w Pietropawłowsku. Na tydzień przed śmiercią, Mamę odwiedziły Fugłowa i Smolakowa. Według ich relacji Mama spodziewała się, że umrze. Prosiła, aby po jej śmierci zaopiekowały się mną i zabrały mnie do Polski. Po wiadomości o śmierci Mamy, pojechałem z Fugłową do szpitala. Mamy w szpitalu nie widziałem. Pogrzeb miał zorganizować szpital. Po przenocowaniu u znajomych Fugłów, zostałem odesłany do Karatału. Codziennie do szpitala jeździła furmanka z zaopatrzeniem.

Podczas noclegu w Pietropawłowsku, w zdumienie wprowadziło mnie oświetlenie mieszkania. Pod sufitem wisiała szklana kulka i świeciła. Fugłowa i jej znajoma Rosjanka tłumaczyły mi, że jest to oświetlenie elektryczne. Przy pomocy kontaktu, demonstrowały jego działanie. Mimo wyjaśnień i praktycznej demonstracji, trudno było mi pojąć, że coś się świeci bez nafty. Fugłowa została w Pietropawłowsku, dla załatwienia formalności pogrzebowych. Jak opowiadała mi później w kostnicy zobaczyła stos nagich ciał, ułożonych bezładnie. Wyszukała ciało Mamy i kazała ułożyć osobno. Zmarłych chowano we wspólnej mogile, bez trumien i ubrania. Na taki pochówek nie wyraziła zgody. Za własne pieniądze kupiła deski, które pochodziły ze strychu szpitalnego. Zrobiono z nich trumnę. Kupiła białą gazę, z której uszyła sukienkę. Ubranie, w którym Mama poszła do szpitala, znikło. Chyba po czterech dniach Fugłowa przywiozła trumnę prosto na cmentarz w Karatale. Termin przyjazdu był znany. Czekaliśmy na cmentarzu. Pochowano Mamę na cmentarzu położonym na małym pagórku. Przyszły wszystkie polskie rodziny i znajomi Rosjanie. Nad otwartą trumną odmówiono modlitwę. Na pożegnanie pocałowałem Mamę w policzek i rękę. Była ona jedyną Polką, której przyszło spocząć na tym cmentarzu. Fugiel obstał żelazny krzyż, który postawiono na grobie. Mówił, że będzie trwały. Drewniany mogli ludzie wyrwać na spalenie. Przed wyjazdem do Polski byłem z Fugłową na grobie Mamy. Krzyż, samotny symbol religijny na tym cmentarzu, stał.

Długo przeżywałem śmierć i pogrzeb Mamy. Jej zmieniona twarz i biała sukienka śniła mi się po nocach. Po takim śnie budziłem się z płaczem. Spałem sam na piecu. Fugłowa uspokajała mnie. Mówiła, że powodem moich snów jest kot, który śpi ze mną. Po moim zaśnięciu włożył na moje piersi i tu drzemał. Zganiany włożył ponownie, gdy zasypiałem. Fugłowa mówiła, że może mnie

udusić. Po śmierci Mamy była propozycja oddania mnie do domu dziecka. Kilka dni po pogrzebie przyszedł do Fugłów przedstawiciel miejscowego sowchozu. Byłem obecny przy jego rozmowie z Fuglową. Po zdawkowym przywitaniu powiedział: „*śłuszajtie graždanka, malcziku pomierła mat', niet u niewo nika-koj siemi. Nada jemu iti w dietdom, kotoryj nachoditsja w Pietropawłowskiu*”. Fugłowa stwierdziła: „*nikuda on nie pajdiot. Ostaniot s nami.*” „*Tiepier eto uże wasze dieło*” powiedział przybyły. Rozmowa była skończona. („Słuchajcie obywatelko. Chłopcu zmarła matka. Nie ma żadnej rodziny. Trzeba, aby poszedł do domu dziecka w Pietropawłowskiu.” Fugłowa stwierdziła „nigdzie nie pójdzie, zostanie z nami.” „teraz to już wasza sprawa” powiedział przybyły). Powyższą rozmowę zapamiętałem, bo miała ona dla mnie wielkie znaczenie. Decyzja Fugłowej zaważyła na całym moim życiu. Z nią wróciłem do Polski. Zaczęłem do niej mówić mamó, bo faktycznie stała się nią.

W Karatale zacząłem chodzić do szkoły. Mieściła się ona w sąsiedniej osadzie zwanej Sorokpiatyj, odległej od Karatału około 4 km. Odległość tę pokonywaliśmy codziennie piechotą. W zimie, gdy były wielkie mrozy i śnieżyce, do szkoły nie chodziliśmy. W drodze do szkoły spotykaliśmy czasami młodych Cyganów. Wyglądało tak, jakby na nas czekali. Prosilili o coś do jedzenia. Nic nie mieliśmy. Dla pewności czy mówimy prawdę, przeszukiwali nam kieszenie. Byli od nas starsi; znosiliśmy ich zachowanie z pokorą. Szkoła była oddziałem czteroklasowym. Trzon stanowili Rosjanie i Kazachowie. Książek nie miałem. Uczono nas rosyjskiego i rachunków. Do pisania służył atrament zrobiony z sadzy. Do czytania nauczycielka rozdawała książkę z czytankami, tzw. *bukwar* (elementarz), który po skończonej lekcji zabierała. Oprócz matematyki i rosyjskiego, prowadzono naukę przyrody oraz lekcje historyczno-polityczne. Te ostatnie były na poziomie ogólnym, a naczelną myślą przewodnią był Sowiecki Sojuz i często powtarzany slogan jakiego mamy szczęście, że przyszło nam żyć w tym kraju.

W zimie w klasie było bardzo zimno. Klasa była ogrzewana przy pomocy żelaznego piecyka, stojącego w kącie. Przy piecyku leżało drewno do opalania. Na przerwie wszyscy pchali się do piecyka, aby ogrzać zziębnięte ręce. Dopchałem się kiedyś i ja. Grzejące się dzieci poszturchiwały się. Zostałem pchnięty i wpadłem na piecyk. Zajął się ubranie. Na krzyk dzieci wpadła do klasy nauczycielka, wywlokła mnie na pole i tarzając w śniegu ugasiła palące się ubranie, które zostało zniszczone. Zdarzenie to miało miejsce po śmierci Mamy. W tym samym czasie wiejące silne wiatry zasypały nasz dom. Fugiel przekopał przejście oraz odgarnął śnieg od okna. Dom wyglądał jak wielka zaspą śniegu, do wnętrza której prowadziły dwie drogi z dwóch przeciwnych stron. Jedna do wejścia, druga do okna.

Obok chodzenia do szkoły podrastające dzieci miały rozliczne obowiązki. Trzeba było w miarę sił pomagać rodzicom. Sowchoz też wymagał od dzieci pewnych obowiązków. Polegały one na plewieniu, zbieraniu kłosów i pomocy przy wykopkach ziemniaków. Za dzienną pracę dawano miskę kaszy z mlekiem. Na czas letnich prac polowych sowchoz uruchamiał dla pracowników stołówkę. Po żniwach i zebraniu kłosów dzieci wychodziły w pole, by pozbiierać te kłosy, które jeszcze zostały. Zbierać trzeba było tak, by nikt nie widział. Czynność ta była zabroniona. Wszystko było własnością państwa. Zbieranie kłosów było trak-

towane jako kradzież mienia państwowego. Ziarno zdobywano również, rozkopując nory chomików. Była to czynność żmudna. Dostanie się do „spizarni” nie było proste i przy pomocy motyki nie zawsze dawało zamierzony efekt. Pracy tej podejmowali się starsi, miejscowi chłopcy, którzy mieli wprawę w tego rodzaju poszukiwaniach. Zdobyte ziarno mielono na żarnach. Z mąki pieczono placki. Zjedzenie ciepłego placka było czymś, o czym się długo pamiętało.

Nadzieja, że kiedyś wrócimy do kraju nie opuszczała dorosłych chyba nigdy. Była ona wpajana również dzieciom. Gdzieś pod koniec 1945 r wyjazd do Polski, będący dotąd w sferze marzeń, nabrał realnych kształtów, stał się już tylko kwestią czasu, krótkiego czasu. Wiadomo już było, że na wiosnę przyszłego roku wrócimy do Polski. W Pietropawłowsku działał Zarząd Obwodowego Związku Patriotów Polskich, którego działaczką była Irena Smolak. To ona przywoziła ze spotkań najnowsze wiadomości, co do dalszego naszego losu. Z początkiem 1946 roku rozpoczęto przygotowania do wyjazdu. Załatwiano listy repatriacyjne. W czasie załatwiania dla mnie papierów zostałem wpisany pomyłkowo do akt Marii i Kazimierza Fugłów jako ich córka Rita.

Mechanizm sporządzania listy był wieloetapowy. Najniższym szczeblem było miejsce zamieszkania, gdzie była ona akceptowana przez miejscowe władze i dostarczana do Związku Patriotów Polskich (ZPP). Nie była to lista w pełnym tego słowa znaczeniu. Każda rodzina na odrębnej kartce wpisywała dane swoich członków. Odpowiedzialnym na tym etapie za prawidłowe sporządzenie kart rodzinnych był przewodniczący koła ZPP, którym w naszym przypadku była Irena Smolak. Jeździła ona, jak mi mówiła jej córka Jadwiga, po wsiach, gdzie mieszkali Polacy, zbierała ankiety i zawoziła do ZPP w Pietropawłowsku. Na tym etapie moje dane osobowe podane przez Marię Fugiel, na pewno odpowiadały prawdzie. Reprezentowałem jednoosobową rodzinę. Przypuszczam, że w wyniku bałaganu lub pośpiechu przy zestawianiu listy zbiorczej, gdzieś zapodziano moje dane. Ilość, na jakość nikt nie zwrócił uwagi, musiała się zgadzać, więc dopisano mnie do rodziny Fugłów, jako ich córkę Ritę. Wiedziano, źródłem informacji była Smolakowa, że przy Fuglach jest dziecko, którego nie ma w ewidencji. Więc by się wszystko zgadzało, zrobiono to co zrobiono. Dlaczego Rita? Kto wymyślił takie imię, nikt nie był w stanie mi powiedzieć. Smolakowa mówiła swojej córce Jadwidze, że w sporządzaniu list repatriacyjnych w ZPP nie brała udziału. Maria Fugiel pytana wielokrotnie mówiła mi: chcieliśmy, żebyś wrócił przy nas. Rozumiałem to, że miałem wrócić jako Marian Dziedzic, pod ich opieką. Stało się inaczej. Widocznie los tak chciał.

Sprostowania po otrzymaniu dokumentów obawiano się dokonać. Czasu było mało na odkręcenie pomyłki. Mogli mnie i Fugłów zostawić celem wyrobienia nowych dokumentów i wysłać następnym transportem. Kiedy by onjechał nikt nie wiedział. Zostawać nikt nie chciał. Zdecydowano, że pojedą. Wsiadliśmy do pociągu w Pietropawłowsku, do którego odstawiono nas z Karatału furmankami. Skład pociągu z wracającymi do kraju zesłańcami zestawiono na stacji Mamlutka, położonej około 25 km na zachód od Pietropawłowska. Na stację zwożono ludzi różnymi środkami transportu. Niektórych, tak jak nas, załadowano do przygotowanych wagonów w Pietropawłowsku i doczepiono do

składu na stacji Mamlutka. Wagony były podobnie „umeblowane”, jak te, w których jechaliśmy na zsyłkę. Transport ruszył w połowie kwietnia 1946 roku.

Na zakończenie wspomnień o Karatale pragnę nadmienić o rodzącym się uczuciu, jakie dotknęło Jagódkę. Gdzieś na początku 1946 roku zakochała się. Jej wybrańcem był rosyjski chłopak, którego imienia nie pamiętam. Jej mama zabroniła jej spotykać się z chłopakami. Zakochani porozumiewali się pisząc coś do siebie na skrawkach papieru. Byłem wykorzystywany w tajemnicy przed Smolakową, jako posłaniec do wymiany wiadomości. Co do siebie pisali, nie wiem. Sprawa się urwała, bo wnet wyjechaliśmy.

Z pobytu na zesłaniu pamiętam rodziny: Bocianów, Mikuliszynów, Palczaków, Załaszczuków, Gąsiorowskich i Potępinów. Już w Polsce od Ireny Smolak dowiedziałem się, że była tam również jej koleżanka szkolna Katarzyna Zajączkowska-Sawicka. Byłem u niej kilkakrotnie w Wołowie (woj. dolnośląskie). Pierwszy raz na prośbę Ireny Smolak, a potem z własnej inicjatywy. Pamiętała moją Mamę. Zastanawiała się, co pchnęło Mamę do tak ryzykownej decyzji, jak wędrówka z Ireną Smolak na południe. Powiedziała, że ona na taką wyprawę by nie poszła.

Powrót

Droga powrotna to niekończąca się jazda pociągiem, stanie na bocznych torach, nagłe odjazdy i w popłochu ładujący się do pociągu ludzie. Nagłe ruszanie pociągu powodowało, że pasażerowie, którzy odeszli daleko, odłączali się od transportu i wiadomymi tylko sobie drogami zjawiali się na kolejnych postojach. Raz niewiele brakowało i też bym został. W ostatniej chwili wsiadłem do innego wagonu. Wiadomość, że jadę od wagonu do wagonu dotarła do Fugłów. Na postoju wróciłem do siebie. Wtedy po raz pierwszy i ostatni Fugiel „przeprzepeł” mi spodnie i zabronił na postoju daleko oddalać się od wagonu. Transport nasz przejeżdżał blisko Moskwy. Staliśmy dość długo na bocznym torze. Dorośli wybierali się do miasta na zwiedzanie. Gdzieś na trasie na jednym z licznych postojów widzieliśmy obrazek, który zdumiał wszystkich. Zobaczyliśmy dwie kobiety zaprzęgnięte do pług, za którymi szedł mężczyzna, orały pole. Był to przygnębiający obraz kraju, gdzie człowiek, jak to sobie uświadomiłem po latach, został sprowadzony do siły roboczej, w kraju w którym, jako dożywni skazańcy, spędziliśmy ponad sześć lat, i który nie wszystkim dane było opuścić. Na jednym z postojów kilku chłopców wybrało się do wsi, leżącej blisko torów. Pamiętając o zakazie Fugla nie poszedłem. Wrócili z płaczem. Okazało się, że jeden z nich trafił na minę i zginął. Pociąg jechał i jechał. Na każdym dłuższym postoju kobiety wносиły osobiste rzeczy, szły do maszynisty i prosiły o ciepłą wodę, aby zrobić pranie. Na szybko skleconym ognisku gotowały strawę. Młodzież w tym czasie zajęta była zbieraniem chrustu i własnymi sprawami. Przed wyjazdem, ze Związku Patriotów Polskich w Pietropawłowsku, Irena Smolak przywiozła paczki. Były to chyba paczki UNRRA. Rodziny wyjeżdżające otrzymywały na drogę żywność oraz środki higieny, a między nimi również szare mydło. Zawierało ono bardzo drobny proszek. Jak się potem okazało było ono skutecznym środkiem do zwalczania efektów mojego spotka-

nia z latryną.

Na jednym z postojów bawiliśmy się w gonionego. Zabawa odbywała się na łące obok torów. Uciekając przed pościgiem wbiegłem na deskę, która zaczęła się uginać. Straciłem grunt pod nogami i zacząłem spadać w dół. Złapałem się deski i wydostałem z trudem na twardy grunt łąki. Ściekająca ze mnie maź od pasa w dół, okropnie śmierdziała. Wiadomość, że omal nie utopiłem się w głównej latrynie wojskowej szybko dotarła do wagonu. Utraciłem dolną część garderoby. Pozostała w rowie, w którym długo się szorowałem pod czujnym wzrokiem współpasażerów wagonu. Po tym wypadku musiałem się myć na każdym postoju.

Przed przekroczeniem granicy, w Brześciu w dniu 17 maja, w obawie, że będą sprawdzać listę, a wracałem jako córka Fugłów Rita, zostałem przebrany za dziewczynkę. Ubrano mnie w spódniczkę Jagódki (Jadwigi), a na głowę włożono chustkę i zawiązano pod szyją. Chustka obejmowała czoło i zakrywała ostrzyżoną na zero głowę. Usiadłem z podkurczonymi nogami na górnej pryczy. Fugłowa przykazała mi, abym siedział cicho. Powiedziała, że nie powinienem zwracać na siebie uwagi. Nie pytany nie mówić. Byłem świadomy, że moment jest ważny. Kilkakrotnie uświadamiano mi powagę chwili. W przypadku odczytywania listy miałem ciekawym głosem odpowiedzieć jestem. Listy nie odczytywano, sprawdzano jedynie dokumenty. W czasie tej czynności, jak wspomniałem, siedziałem na pryczy i patrzyłem przez małe okienko na peron. Bałem się czy odkryją, że nie jestem dziewczynką. Po przekroczeniu granicy, emocje opadły, rozplakałem się. Fugłowa, jak zwykle zatroskana, spytała „czemu płaczesz Mariańciu?” Tak do mnie mówiła. Powiedziałem, że się bałem, a ona odpowiedziała, że też się bała. Po latach, kiedy spytałem, co by się stało, gdyby odkryli, że nie jestem dziewczynką i mnie zatrzymali, otrzymałem odpowiedź: zostalibyśmy z Tobą.

Docelową stacją transportu, jak się potem okazało, był Szczecin. Po drodze część powracających z zesłania wysiadała, zabierali ich zjawiający się krewni. W Poznaniu zjawił się Tadeusz Fugiel. Po trzyletniej rozłące spotkał się z rodzicami. Służył w wojsku. Poszliśmy zwiedzać miasto. Kupił mi torebkę landrynek. W Poznaniu zobaczyłem pociąg jadący po ulicy i bardzo się zdziwiłem. Tadeusz wyjaśnił mi, że jest to tramwaj. W Poznaniu staliśmy kilka dni. W tym czasie sporządzono spis osób wracających transportem do kraju. Ewidencji w dniu 19 maja 1946 r. dokonano prawdopodobnie na podstawie listy repatriacyjnej, którą miał kierownik pociągu, bo w Archiwum Akt Nowych w Warszawie, w zespole akt Zbiór Akt Repatriacyjnych Sygn. Kart Lit. F figuruje Rita Fugiel, nie ma natomiast w spisie Mariana Dziedzica. Gdyby spisu dokonano na podstawie wywiadu, to Maria Fugiel podała by moje prawdziwe dane. W świetle dokumentów i faktów do kraju zostałem przemycony i przebywam w nim „nielegalnie” przeszło 60 lat. O tym, że przemyconym przez granicę dzieckiem pod nazwiskiem Rita Fugiel byłem ja, świadczy podane w karcie miejsce zamieszkania przed zesłaniem – Rapczyce (powinno być Rabczyce) powiat Drohobycz oraz to, że Fugłowie nie mieli córki, tylko syna Tadeusza, który w tym czasie służył w wojsku. Tadeusz Fugiel swoje życie związał z wojskiem. Tu poznał przyszłą żonę Janinę Czarkowską, która służyła w I Samodzielnym Batalionie

Kobiecym im. Emilii Plater. Tadeusz przeszedł na emeryturę w stopniu pułkownika.

Do Szczecina dojechaliśmy 26 maja 1946 r. i zatrzymaliśmy się w Państwowym Urzędzie Repatriacyjnym. Na ogólnej sali spaliśmy pokodem przez dwie noce. Skierowano nas na osiedlenie do wsi Rzędziny, położonej na północny-zachód od Szczecina.

*

Każdy z nas ma jakieś wspomnienia z młodości, bardziej lub mniej miłe, których nie zatarł czas. Sam się sobie dziwię, że mimo upływu lat tak wiele zdarzeń zachowało się w mojej pamięci. Opisałem wszystko na ile potrafię to dzisiaj odtworzyć. Przedstawiłem fakty zapamiętane, przypomniane mi przez współuczestników. Są to pojedyncze sceny, które miały miejsce na przestrzeni wielu lat. Układają się one w ciąg, opowiadając historię mojej rodziny i znajomych na wygnaniu oraz moją po powrocie do kraju. Staralem się sumiennie przedstawić to, czego byłem świadkiem i co przeżyłem. Czy i w jakiej mierze udało mi się to urzeczywistnić, tego nie wiem. To wszystko, co się zdarzyło, a co opisałem wydaje się dziś nierealnym obrazem, który śnił mi się bardzo dawno temu. Tak wiele się zdarzyło w ciągu tak krótkiego czasu. Ktoś może się zastanawiać, co z tego, co opisałem, rzutowało na moje późniejsze dzieje. Mówi się, człowieka kształtuje młodość. Jeśli tak jest, to mnie ukształtował Sybir, Kazachstan, dom dziecka, dom młodzieżowe oraz konieczność liczenia na siebie.

Sam, bez szeregu życzliwych osób, które spotkałem na swojej drodze, i które mi bezinteresownie pomogły, nie byłbym tu, gdzie jestem i tym, kim jestem. Wracając pamięcią do tamtych lat zastanawiałem się jak potoczyłyby się moje losy, gdyby Maria i Kazimierz Fuglowie nie postąpili tak jak postąpili. Nigdy nie przestanę być im wdzięczny za ich pełen troski i miłości gest. Zaopiekowali się mną jak własnym synem. Nie wyrazili zgody na umieszczenie mnie w ruskim domu sierot. Byłem pod ich opieką w trudnych dla mnie chwilach choroby Mamy, jej odejścia i pogrzebu, który zorganizowali i sfinansowali. Rzykując, zdecydowali się przewieźć mnie w przebraniu dziewczynki przez granicę. Był to akt odwagi ludzi wielkiego serca. Reakcja Tadeusza Fugła, gdy spotkał się z nami w Poznaniu, była też znacząca, bo powiedział do mnie, że cieszy się, że będzie miał młodszego brata. Nie wiem, czy dałem im wszystkim poznać, że tak wiele od nich otrzymałem. Tego, co dali nie byłem w stanie odplacić. Myślę, że tego nie oczekiwali, bo to, co robili, czynili bezinteresownie.

Posłanie do dyrekcji Szkół im. Zesłańców Sybiru oraz kadry nauczycielskiej szkół podstawowych i średnich

Szanowni Państwo,

dążenie do zawarcia w kwartalniku „Zesłaniec”, wydawanym przez Radę Naukową Zarządu Głównego Związku Sybiraków, jak największej ilości wiadomości z zakresu związków polsko-syberyjskich skłania redakcję do brania pod uwagę faktu, iż posiada to niebagatelne znaczenie w procesie edukacji młodzieży. Pragniemy zatem przychodzić jej z pomocą w poznawaniu nieznanych wątków naszej historii, jakimi są dzieje Polaków na Syberii, nie tylko w aspekcie martyrologicznym ale również cywilizacyjno-kulturowym, czyli polskiego dziedzictwa naukowego, kulturalnego i gospodarczego za Uralem.

Niewielu wszakże dzisiaj wie, że na mapie Syberii są pasma górskie czczące trud polskich zesłańców w badaniach przyrodniczych na tych rozległych obszarach: są to Góry Czerskiego i Góry Czekanowskiego w Jakucji, Góra B. Piłsudskiego na Sachalinie, czy Góra Dybowskiego na Zabajkalu. Te trwałe znaki pamięci to spektakularny dowód, iż na przekór zesłaniom dali Polacy syberyjskiej ziemi swój trud, wiedzę i umiejętności. Jest także na Sachalinie pomnik B. Piłsudskiego wybitnego badacza kultury tamtejszych ludów, społecznika i nauczyciela, w Jakucku trud polskich zesłańców w poznawaniu tego kraju czci wzniesiony współcześnie pomnik poświęcony A. Czekanowskiemu, J. Czerskiemu, E. Piekarskiemu, W. Sieroszewskiemu oraz polskim zesłańcom w tym kraju. Pisaliśmy o tych i innych sprawach na łamach naszego pisma, informując także o różnych znakach pamięci związanych z zesłaniami Polaków na Syberię, do Kazachstanu, na Daleki Wschód oraz w inne rejony byłego Związku Radzieckiego w okresie drugiej wojny światowej i w pierwszych latach po jej zakończeniu

Szanowni Państwo. Od dłuższego już czasu szkoły noszące imię „Zesłańców Sybiru” otrzymują kwartalnik „Zesłaniec”. Zwracam się przeto w imieniu Rady Naukowej Zarządu Głównego Związku Sybiraków oraz redakcji naszego pisma z prośbą o podzielenie się z nami swoimi refleksjami w jakim stopniu jego lektura wspomaga proces edukacji historycznej, jakie informacje powinny być w nim pełniej omawiane, czy pismo dostępne jest uczniom w szkolnej bibliotece, czy jego lektura promowana jest w procesie szkolnej edukacji, itp.?

Proszę nie odmawiać nam odpowiedzi na tak postawione pytania, łącząc bowiem Państwa wysiłki edukacyjne i trud naszych autorów możemy przyczynić się do pełniejszego poznania przez młodzież dziejów Polaków na Syberii.

Przesyłam serdeczne pozdrowienia i liczę na podzielenie się refleksjami z lektury „Zesłańca”.

/-/ Antoni K U C Z Y Ń S K I
Redaktor naczelny „Zesłańca”

KRONIKA

• VI KRAJOWY ZJAZD DELEGATÓW ZWIĄZKU SYBIRAKÓW 18–20 MAJA 2010 ROKU W SZYMBARKU K. GDAŃSKA

W dniach 18–20 maja 2010 roku w Szymbarku k. Gdańska odbył się VI Krajowy Zjazd Delegatów. W Zjeździe uczestniczyło 260 delegatów wybranych w Kołach i Oddziałach Związku. Obrady Zjazdu poprzedziła msza św. w kaplicy św. Rafała Kalinowskiego koncelebrowana przez kapelana Związku Sybiraków ks. Zdzisława Banasia i miejscowych księży.

Zjazd rozpoczął obrady o godzinie 11.00. Przewodnicząca Komisji Organizacyjnej VI Zjazdu Bożena Dudzińska zarządziła wprowadzenie sztandarów i odegranie Hymnu Sybiraków. Minutą ciszy uczczono pamięć zmarłych – Ryszarda Reiffa, Edwarda Duchnowskiego, Kazimierza Tumiłowicza i Jana Beliny oraz wszystkich zmarłych w okresie międzyzjazdowym sybiraków. Powołano prezydium obrad oraz wybrano Komisję Wniosków i Uchwał, Komisję Mandatową i Komisję Matkę.

Sprawozdanie z działalności Zarządu Głównego ZS w latach 2006–2010 złożył prezes Tadeusz Chwiedź. Sprawozdanie finansowe złożył skarbnik Zarządu Głównego – Stanisław Jurkin, Głównej Komisji Rewizyjnej Roman Janik, Głównego Sądu Koleżeńskiego Danuta Kamińska.

Delegaci na zjazd dokonali wyboru nowych władz Związku Sybiraków na kolejną kadencję. Zgodnie ze Statutem do Zarządu Głównego wybrano 30 osób, do Głównej Komisji Rewizyjnej 11 osób, do Głównego Sądu Koleżeńskiego 7 osób. Wybrany Zarząd Główny, Główna Komisja Rewizyjna i Główny Sąd Koleżeński ukonstytuowały się tego samego dnia.

Nowowybrany Zarząd Główny Związku Sybiraków:

Prezes – Chwiedź Tadeusz

I Wiceprezes

Grabski Eugeniusz

II Wiceprezes

Dudzińska Bożena

III Wiceprezes

Kowalczyk Włodzimierz

Skarbnik

Jurkin Stanisław

Sekretarz Generalny – Sikorski Stanisław

Członkowie

Chmielewski Janusz

Firlit Antoni

Gajda Marian

Grenczak Kazimierz

Hryniewicka Jolanta

Kotowski Kazimierz

Lewicki Jerzy

Lipowski Grzegorz

Jasiewicz Bernard

Kalisz Zofia

Karbowniczek Robert

Kiniasz Eugeniusz

Korczyński Kazimierz

Oliwa Walenty

Patryczna Teresa

Ryziński Aleksander

Lisiecki Jerzy
Majewski Henryk
Markiewicz Maria
Myśliński Mirosław

Sedlak Danuta
Szemioth Aleksandra
Tula Jerzy
Urniaż Adolf

Irena Tańska

- **OJCIEC STANISŁAW GOLEC – REDEMPTORYSTA**

Ojciec Stanisław Golec przeżył 77 lat. W zgromadzeniu Redemptorystów 58 lat, w kapłaństwie 51 lat. Urodził się 27 lutego 1932 roku w miejscowości Rudno k. Jurkowa w obecnym województwie małopolskim. W 1947 r. został przyjęty do szkoły średniej prowadzonej przez redemptorystów, czyli tzw. Juwenalu. Następnie odbywał nowicjat i 2 sierpnia 1951 r. złożył pierwszą profesję zakonną ślubując czystość, ubóstwo i posłuszeństwo. Śluby wieczyste złożył 2 sierpnia 1956 r. Święcenia kapłańskie przyjął 6 kwietnia 1958 r.. Przełożeni skierowali Ojca Stanisława do pracy misyjno-rekolekcyjnej, dlatego został przeniesiony do klasztoru w Warszawie, aby odbyć kurs misyjny, czyli tzw. Tirocinium.

Ojciec Stanisław przebywał w naszych klasztorach w Toruniu, Szczecinku, Bardzie Śląskim i we Wrocławiu. Pełnił urząd przełożonego w Szczecinku (1965-1967), w Bardzie Śląskim (1967-1972) oraz (1975-1981), w Paczkowie (1984-1993), we Wrocławiu (1993-1996) oraz (2001-2002). Ojciec Stanisław jako bardzo wzięty misjonarz prowadził niezliczoną ilość różnego rodzaju prac apostoelskich. Jego płomienne i płynące z głębi serca kazania zapadały w dusze słuchających. W latach 1993-2008 pełnił funkcję proboszcza parafii p.w. Matki Bożej Pocieszenia we Wrocławiu. Dał się poznać jak gorliwy duszpasterz zatroskany o powierzoną mu parafię. Odnowił i upiększył kościółek Matki Bożej, przyczynił się do budowy drugiego klasztoru z myślą o właściwym miejscu dla duszpasterstwa parafialnego i akademickiego.

Jako proboszcz dał się poznać jako bardzo ciepły i serdeczny, troszczący się o dzieci i młodzież. Był zagorzałym patriotą i bardzo pragnął, aby kolejne pokolenia Polaków były wychowywane w duchu prawdziwej historii. Dlatego był inicjatorem i budowniczym Groty Maryjnej i Ściany Panteonu Pamięci. Trudno dziś wymienić obszernie Jego wszystkie zaangażowania w tej dziedzinie, a szczególnie związki z Sybirakami, Rodziną Katyńską, kombatanami, harcerzami, zmierzające do utworzenia we Wrocławiu Sanktuarium Golgoty Wschodu, upamiętniające ofiary terroru komunistycznego. Zaangażował się także w dzieła związane z Radiem Maryja. Całym sercem pomagał w dziele ewangelizacji wspierającej szereg inicjatyw podejmowanych przez kręgi Rodziny Radia Maryja. Brał również udział w strukturach Archidiecezjalnych. Był długoletnim członkiem Komisji Episkopatu Polski ds. Trzeźwości. W archidiecezji wrocławskiej pełnił m.in. funkcję referenta ds. Sanktuariów Maryjnych, był członkiem Duszpasterskiej Rady Kapłańskiej.

Ojciec Stanisław odszedł z Krzyżem Misyjnym w rękę, głosząc Słowo Boże w środę, dnia 25 listopada 2009 r. podczas Misji Świętej w parafii p.w. Andrzeja Apostoła we Wrocławiu, wygłaszając płomienne kazanie dotyczące

ludzkiego przemijania. Mówił: „Ja, starzec prawie 80-letni, stoję przed wami jako ten, który nie wie, ile czasu zostawił mu Bóg do wykorzystania”. Po Mszy św. Ojciec Stanisław wyruszył w Misyjnej Drodze Krzyżowej na zakończenie której poświęcił odnowioną figurę Chrystusa, umieszczoną na przydrożnym Krzyżu. Na zakończenie, w krótkich słowach umocnił zebranych, zachęcając ich do odważnego wyznawania wiary. Po chwili poczuł się źle. Wezwano pomoc, przybyły dwie karetki pogotowia, ale Bóg zdecydował inaczej. Ojciec Stanisław otrzymał rozgrzeszenie i Sakrament Namaszczenia. Do samego końca był przytomny, radosny i uśmiechnięty.*

Ojciec Leszek Mitoraj

• MIEJSCE NA ZIEMI OJCA STANISŁAWA GOLCA

Kiedyś, w majowy ciepły wieczór, wśród kwiatów azalii i klekotu bociana, powiedziałeś, iż chciałbyś opisać własne poszukiwanie miejsca na ziemi i dodałeś „przykładem niech będą te nasze bociany, które znalazły swe miejsce i od lat przylatują tutaj, do naszej parafii, na nasze drzewo i gościnne gniazdo przez nas stworzone, by wychować kolejne pokolenie, które jak ich rodzice będą poszukiwały swego miejsca na tej ziemi...” Patrząc na tę oazę zieleni cicho mówił: „miałem w górach dom rodzinny pełen matczynego ciepła i bardzo wymagającego, ciężko pracującego ojca. Moje dzieciństwo było beztroskie, promienne i kolorowe jak te górskie, kwieciste łąki, jak głośno szemrzące potoki. Biegając z kolegami wchłaniałem naturę i zdawało się, że czołem dosięgam chmur, chmur czy nieba? - pomyślałem w pewnej chwili.

Dziś sądzić mogę, że tak zrodziło się moje powołanie, że usłyszałem tam na tych łąkach głos Boga wzywającego do służby człowiekowi w Jego imieniu. Ta myśl zagnieździła się w mej duszy i towarzyszyła przez lata nauki w szkole średniej i była w sprzeczności z zamiarami ojca, który pragnął bym rozpoczął pracę w zakładach azotowych koło Tarnowa i zdobył dobry zawód. Wiedziony potrzebą duszy, wracając z obozu harcerskiego, wysiadłem w Tuchowie, gdzie znajdował się klasztor, seminarium i misjonarze. Rozmowa z ojcem Stefanem Ryznarem ugruntowała moje dotychczasowe, powiedziałbym młodzieńcze, marzenia. Rodzice, katolicy w pełnym tego słowa znaczeniu, zrozumieli moje pragnienie i pobłogosławili na nową drogę życia.

Po przyjęciu święceń kapłańskich i rocznym przygotowaniu (Tirocinium) do pracy misyjnej rozpocząłem dzieło głoszenia ewangelii. Byłem szczęśliwy, choć praca była niełatwa i odpowiedzialna, a jednocześnie spełniała moje najskrytsze marzenia, przebywałem nieustannie wśród ludzi, a dla mnie zawsze najpiękniejszy jest kontakt z człowiekiem”. Spojrzał na malutkie główki młodych bocianiątek wychylające się z bezpiecznego rodzinnego gniazda i dodał: „czyż może być piękniejsze miejsce na ziemi jak to, na tej wielkiej wyspie oto-

* Autor jest proboszczem parafii p.w. NMP Pocieszycielki we Wrocławiu i kustoszem Sanktuarium Gólgoty Wschodu.

czonej błękitną Odrą, zamieszkałe przez doskonałych, wierzących i bardzo życzliwych ludzi? to właśnie jest to moje, poszukiwane miejsce na ziemi”.

Słuchając tych zwierzeń, spojrzałam na rozjaśnione, jakimś wewnętrznym światłem, oblicze Ojca Stanisława, na jego czarny habit redemptorysty i z pokorą pomyślałam, że to my, wierzący lud Boży, mamy szczęście spotkania na swej drodze duszpasterza, który tak doskonale zna te niekiedy zbłąkane i poszukujące owieczki, a co najważniejsze, one znają swego pasterza i mają do niego pełne zaufanie. Na ołtarzu parafialnego kościoła p.w. Matki Bożej Pocieszenia u ojców redemptorystów zapłonęło światełko pokoju przywiezione przez harcerzy z Betlejem do Polski na Boże Narodzenie dla druha Stanisława.

Minął maj 2010 r. i też kwitły magnolie, ale nie było już wśród nas Ojca Stanisława. Odszedł Ojciec w listopadzie roku 2009, odszedł w czasie modlitwy na drodze Krzyżowej prowadzonej podczas Misji Świętej. Odszedł będąc wśród wiernych, niosąc duchową posługę dla ludzi, tak jak wymarzył w latach młodzieńczych tam, na tych górskich łąkach, wracając z harcerskiego obozu, kolebki patriotyzmu, miłości do ludzi i Ojczyzny. Dziś światełko przeniesione z ołtarza płonie w Izbie Pamięci Sanktuarium Golgoty Wschodu, w małej harcerskiej kapliczce pod opieką św. Jerzego, patrona harcerzy. Płonie dzięki Tobie Drogi nam Ojciec, gdyż w swym umiłowaniu ludzi i Ojczyzny miałeś wizję działania, chciałeś stworzyć na terenie parafii, w tej oazie zieleni i spokoju, miejsce przemawiające, a może nawet krzyczące, o honorze i wierze Polaka, o jego umiłowaniu Ojczyzny i walce o jej wolność. W dawnych, ciężkich dla tego działania czasach lat sześćdziesiątych, w okresie II peregrynacji obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej do Wrocławia pomyślałeś o stworzeniu Maryjnej Groty i Ściany Pamięci.

Generalnie Twój zamysł szedł w kierunku utworzenia z „teatralnego spadku” przy domach akademickich nie tylko kościoła akademickiego dla sąsiadujących studentów, ale również stworzenia historycznego Panteonu przemawiającego prawdą. Udało się. Współorganizatorami tego wielkiego zamysłu stali się członkowie wrocławskiego Oddziału Związku Sybiraków, którzy w pierwszej chwili działania umieścili na wybudowanej ścianie godło swej organizacji. Jest to godło powstałe w roku 1928, roku utworzenia Związku Sybiraków przez powracających z syberyjskiego zesłania Polaków oraz żołnierzy V Syberyjskiej Dywizji.

„Nie ustawajcie w głoszeniu prawdy! Wy apostołowie prawdy”, tak mówił na Mszy św. kapelan wrocławskich Sybiraków ks. dr Franciszek Głód, podkreślając posłannictwo zesłańców Sybiru w przekazywaniu prawdy o martyrologii Polaków na Wschodzie, poczynając od roku 1939 aż po rok 1956 i dodawał: „bowiem przez długie lata katorżniczego zesłania na dnie sowieckiego piekła nie odeszliście od Boga, nie wyrzekliście się ojczyzny, honoru i pięknej polskiej mowy, mimo szyskan ze strony nadzorców NKWD i codziennego wtłaczania w umęczone głowy, że „Polszy niet i nie budiet.”

Wielce zaangażowani i ofiarni członkowie Stowarzyszenia Dolnośląskiej Rodziny Katyńskiej, natychmiast umieścili w kruchcie kościoła p.w. Bożego Ciała we Wrocławiu tablice z nazwiskami pomordowanych w Katyniu oraz wmurowali pamiątkowe tablice na ścianie Panteonu, nie ustając w dążeniu do

odklamania wiadomości o katyńskiej zbrodni. Ks. prałat Zdzisław Peszkowski, kapelan Rodzin Katyńskich i jeńiec sowieckiego obozu w Kozielsku, poświęcał kolejne tablice i wizerunki dowódców Wojska Polskiego oraz wizerunek Józefa Kalinowskiego, wyniesionego na Ołtarze przez Polaka-Papieża Jana Pawła II, św. Rafała Kalinowskiego – patrona zesłańców, uczestnika powstania styczniowego w 1863 r., zesłańca syberyjskiego do Usola k. Irkucka.

Zamierzenia Ojca Stanisława były ukierunkowane na stworzenie historycznego przeglądu sięgającego głębiej, aż do minionych wieków walk Polaków o wolność Ojczyzny. Wyrazem tego stała się Izba Pamięci poświęcona w roku 2003 przez kapelana Rodzin Katyńskich i sowieckiego więźnia ks. prałata Zdzisława Peszkowskiego. Znalazły się w niej gabloty z dokumentami i pamiątkami przedstawicieli organizacji kombatanckich, ludzi, których dotknęła w latach 1939-1956 martyrologia Wschodu, ludzi skazanych na śmierć jednoosobowym wyrokiem Stalina. Do współdziałania zostały zaproszone organizacje: Światowy Związek Żołnierzy AK – Okręg Dolnośląski, Ogólnopolski Związek Żołnierzy - Bataliony Chłopskie, Związek Żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych, Związek Młodocianych Więźniów Politycznych „Jaworzniacy”, Dolnośląska Chorągiew ZHP jako spadkobierczynie walk Szarych Szeregów; Polacy „spod Znak Radła”, spadkobiercy walk o Polskę z niemieckim okupantem, Akcja Katolicka. Natomiast do współpracy została zaproszona Fundacja „Polskie Gniazdo”. Na terenie Sanktuarium rozpoczęły się, zgodnie z programem Urzędu Marszałkowskiego we Wrocławiu, lekcje żywej historii, prawdy o działaniu ludzi, którzy nigdy nie zapomnieli o honorze Polaka, wierze dziadów i ojców naszych oraz miłości do wolnej Ojczyzny.

Kolejnym wielkim osiągnięciem Ojca Stanisława stała się Msza św. w ceremoniale wojskowym celebrowana od szeregu lat w każdą drugą sobotę miesiąca września w intencji Ojczyzny, spinająca w swym historycznym wymiarze dzień 1.IX. i 17 IX. 1939 r. Zawsze uczestniczą w niej przedstawiciele władz państwowych, samorządowych, Śląskiego Okręgu Wojskowego, Wojewódzkiej Komendy Policji, organizacji kombatanckich, młodzieżowych oraz szkół, pedagogów i wiernych z całego miasta.

W 2005 r. na terenie Sanktuarium Golgoty Wschodu odbył się symboliczny pogrzeb czaszek Polaków zamordowanych wiosną 1940 r. w Katyniu i przechowywanych od roku 1943 w ówczesnym Breslau, a od 1945 r. w Zakładzie Medycyny Sądowej Akademii Medycznej we Wrocławiu. W tej podniosłej uroczystości pod przewodnictwem metropolity wrocławskiego ks. kardynała Henryka Gulbinowicza modlitwę za zmarłych prowadził kapelan Rodzin Katyńskich ks. prałat Zdzisław Peszkowski, jeńiec sowieckiego obozu w Kozielsku.

Nie odchodźcie jeszcze! Pokolenie Kolumbów.
Nie wszystko powiedziano, przekazano, wyjaśniono.
Odkrywajcie prawdę w pamięci bolesnej.
Uczcie młodych jak stać na baczność,
gdy Mazurek Dąbrowskiego śpiewają.
Jak zginać kolana na rozmowie z Bogiem.
Jak zamilknąć przy grobie Nieznanego Żołnierza.
Jak łamać opłatek w wigilijnej porze z szacunkiem i miłością.

Jak kochać dom rodzinny i mowę polską,
jak nie zaśmieczać ulic i języka.
Uczcie, napominajcie! Nie odchodźcie proszę.
Nie wolno Wam odejść przedwcześnie,
dopóki młody las nie zapuści głęboko korzeni w polską ziemię.
Dopóki jej nie pokocha jak Słowacki, Mickiewicz, jak Sucharski,
Hubalczycki.
Jak Akowcy i Szare Szeregi, jak cię ukochać ziemio.

Taką prośbę w wyjątkach z wiersza zapisanego w Księdze Izby Pamięci, przekazała nam uczennica wrocławskiego gimnazjum Lidia Tomkiewicz.

Pomni tych słów zapytujemy Ciebie Ojczyźnie „czy młody las zapuścił już korzenie”? A jeżeli nie to dlaczego tak szybko nas opuściłeś, gdy tak wiele czeka nas jeszcze pracy, a Ciebie nie ma. Czyżby na pastwiskach i łąkach w Domu Pana byłeś oczekiwany dla głoszenia rekolekcji, jak to czyniłeś z nami, przekazując moc ducha i wolę działania. Może urzeczywistniłeś najgłębsze marzenia, których nie śmiałeś wypowiedzieć? Wiedz, że w słowach modlitwy zawsze jesteśmy z Tobą Drogi i Niezapomniany Ojczyźnie, i jak zawsze życzymy obfitego żniwa.

Zofia Helwing

• OSTATNIE POŻEGNANIE

Drogi Janie! My Sybiracy, zebrani na Cmentarzu Osobowickim, przyszliśmy tu Ciebie pożegnać – zesłańca Sybiru i prezesa największego Oddziału Związku Sybiraków. Jednak nim zostałeś zesłańcem, byłeś szczęśliwym Jasiem, który urodził się w 1931 r. w Buczaczu w woj. tarnopolskim. Mama Stefania była nauczycielką, a ojciec Bolesław inżynierem górnikiem. Jednak beztrudne lata, w kochającej rodzinie, przerwał dzień 17 września 1939 r., kiedy to Armia Czerwona napadła na wschodnie rubieże Polski.

W lutym 1940 r. rozpoczęły się pierwsze deportacje. Rodzinę Fenców czekał ten sam los. W czerwcu 1941 r., podczas trzeciej wielkiej masowej wywózki, wśród 300 tys. deportowanych był również dziesięcioletni Jaś z mamą i dwiema siostrami. W bydlęcych wagonach wieźli ich długo i bardzo daleko – na syberyjską zimę. Przystankiem okazał się Posiołek 27, rejon Pyszma, obwód Świerdłowski. Tam, w nieludzkich warunkach, poznaje co to jest głód, ciężka ponad dziecięce siły praca, bo przecież „*kto nie robotajet, ten nie kuszajet!*” Głód i choroby dziesiątkują zesłańców, a zwłaszcza tych najmłodszych i najsłabszych, czyli dzieci. Wśród nich była siostrzyczka Jasia. Jasio pamiętał, że mama mówiła mu wtedy, iż Bóg tak chciał, ale na pewno ten sam Bóg nie pozwoli im zostać tu na zawsze i wrócić do domu.

W tej, zdawałoby się bezkresnej Krainie, odnalazł rodzinę ojciec Bolesław. Jednak dzieci niedługo cieszyły się jego obecnością. W wyniku politycznych ustaleń powstaje Wojsko Polskie, do którego zaciągają się ludzkie cienie – to Sybiracy, którzy wierzą, że Bóg ocalił ich po to, by mogli walczyć i wrócić do wolnej Ojczyzny. Do armii, na czele której stanął gen. Władysław Anders, wstępuje również ojciec Jasia. W sierpniu 1942 r. Jasio wraz z mamą i siostrą jako rodzin wojskowa, wyjeżdża do Persji, a stamtąd do Afryki. Na spotkaniach Sybiraków-Afrykańczyków mówił nieraz, że wie jak wygląda raj. Wówczas tym rajem, dla nas wygnańców była gościnna ziemia afrykańska. Mieszkał i uczył się w osiedlu Kodża, gdzie mama była nauczycielką w polskiej szkole. W roku 1947 Jan wraz z mamą i siostrą, jak w tej piosence: „do Polski przez cały świat”, wraca do Ojczyzny. Ale nie o takiej Ojczyźnie marzyli, i nie o taką modlili się Sybiracy. Po powrocie do kraju ofiary Golgoty Wschodu, zostały skazane na szczególnie rodzaj zesłania – na milczenie i strach przed ponowną wywózką.



*

Jan Fenc (1931-2010)

Mijają lata. Jan kończy studia, zakłada rodzinę. Żona Barbara. Na świat przychodzą dzieci, syn Jacek i córka Aleksandra. Cieszy się z wnuków. I znów mijają lata. Aktualne stają się słowa wieszczka:

Czy umrzeć nam przyjdzie wśród boju,
Czy w tajgach Sybiru nam zginąć
Z trudu naszego i znoju
Polska powstanie by żyć.

I powstała wolna Polska, został reaktywowany, utworzony w 1928 r. Związek Sybiraków. Od chwili jego reaktywowania Jan czynnie włącza się w organizację jego struktur. We Wrocławiu powstał największy Oddział, bo liczący przeszło 7.500 członków. Wkrótce zostaje jego prezesem i funkcję tę pełnił do swoich ostatnich chwil. W tej trudnej i pełnej poświęcenia pracy Jan miał

tylko jeden cel – ocalić od zapomnienia martyrologię Polaków, poprzez publikacje i wznoszenie znaków pamięci. We wrocławskim Oddziale Związku Sybiraków przybrały one postać obelisków, pomników, tablic, sztandarów oraz nadawaniem szkołom imienia Zesłańców Sybiru. To we Wrocławiu w 2000 r. zostaje poświęcony ogólnopolski Pomnik Zesłańcom Sybiru, a w 2001 r. Panteon Golgoty Wschodu. W 2003 r. również we Wrocławiu odbywają się Centralne Obchody 75-lecia powstania Związku Sybiraków, a w 2007 r. „Kwiecień – miesiąc Pamięci Golgoty Wschodu”. Natomiast w 2009 r. został zorganizowany Ogólnopolski Marsz Golgoty Wschodu. Ostatnim dokonaniem Prezesa była budowa, w Kościele Garnizonowym, Kaplicy Zesłańców Sybiru p.w. św. Rafała Kalinowskiego – patrona Sybiraków.

Nawiązana przez Jana współpraca z Kuratorium Oświaty zaowocowała ogłoszeniem konkursu dla dzieci i młodzieży pt. „Losy Polaków na Wschodzie w latach 1939-1956”. W tym roku odbywa się już trzecia jego edycja. Jan cieszył się, że młodzież tak chętnie i licznie bierze udział w konkursie. Oprócz funkcji prezesa Zarządu Oddziału Związku Sybiraków pełnił również ważne funkcje: przewodniczącego Głównego Sądu Koleżeńskiego, wiceprzewodniczącego Dolnośląskiej Rady Komendantów i Osób Represjonowanych oraz przewodniczącego Wojewódzkiej Rady Związku. Za tę ofiarną pracę i oddanie sprawie Sybiraków został odznaczony: Komandorskim, Oficerskim i Kawalerskim Krzyżami Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi i Krzyżem Zesłańców Sybiru oraz wieloma innymi odznaczeniami.

Prezese! My, Sybiracy, obiecujemy, że nie zmarnujemy Twojego trudu, wielkiej pracy oraz zaangażowania w sprawę i będziemy kontynuować Twoje dzieło! Będziesz zawsze wśród nas, i w naszej pamięci, a zwłaszcza w pamięci Sybiraków z Koła Stare Miasto, którego członkiem byłeś od chwili jego powstania.

Krystyna Jaśniewicz

• SPROSTOWANIE

Niniejszym informujemy, że w nr 41(2009) „Zesłańca” wiersz pt. „Sybirską kolędą”, autorstwa Anny Rudawcowej ukazał się pod nazwiskiem Walerii Iwankiewicz-Grynkiewicz oraz ze zmienionym tytułem jako „Kolęda dzieci polskich w Kazachstanie”. Z redakcyjnego obowiązku oraz na prośbę rodziny A. Rudawcowej informujemy o tej pomyłce, zaistniałej nie z winy redakcji. Wiersz ten pochodzi ze zbioru: A. Rudawcowa pt. *Wiersze sybirskie*, Bydgoszcz 1990, wydane przez Bydgoskie Towarzystwo Naukowe. (zob. www.poezjasybirska.republika.pl) oraz <http://wikipedia.org/wiki/Anna> Rudawcowa.

Przekazując Czytelnikom niniejsze sprostowanie informujemy, że uczyniono to również w witrynie internetowej „Zesłańca” (<http://zeslaniec.pl>) podając w niej prawdziwe nazwisko autorki „Sybirskiej kolędy”. Za zaistniałą pomyłkę przepraszamy rodzinę autorki oraz naszych Czytelników. W kolejnych numerach „Zesłańca” postaramy się opublikować kilka wierszy A. Rudawcowej.

Redakcja „Zesłańca”

REGAŁ Z KSIĄŻKAMI

- **Mariusz Chrostek „Jeśli zapomnę o nich...”. Powikłane losy polskich więźniów politycznych pod zaborem rosyjskim, Kraków 2010, s. 418.**

Badania dotyczące represji wobec Polaków, którzy zostali skazani w imperium carskim za działalność patriotyczną mają w naszym kraju długą historię, sięgającą jeszcze XIX w. Przykładem tego może być praca Z. Librowicza, *Polacy w Syberii*, wydana w Krakowie w 1884 r. Rozwinęły się one w okresie II RP. Wymienić tu m.in. można prace takich autorów jak: M. Dunajówny, M. Lepeckiego, J. Maliszewskiego, H. Mościckiego, przede wszystkim zaś M. Janika, autora kultowej wręcz dzisiaj książki zatytułowanej *Polacy na Syberii*, wydanej w Krakowie w 1928 roku. W okresie PRL tematyka syberyjska z wiadomych względów podlegała licznym ograniczeniom.

W ten nurt badawczy wpisuje się praca Mariusza Chrostka, pracownika Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu w Rzeszowie. Została ona podzielona na dwie części. Właściwy tekst został poprzedzony obszernym wprowadzeniem historycznym. Autor stara się w nim scharakteryzować zmiany, jakie zaszły w systemie penitencjarnym w zaborze rosyjskim na tle reform jakie, w tej dziedzinie wprowadzano w Europie Zachodniej oraz przybierającego różne formy carskiego samodzierżawia. Zwraca on uwagę na odmienne warunki bytowe poszczególnych więźniów, którzy byli różnie traktowani przez władze carskie. Wpływ na to miało z jednej strony pochodzenie społeczne skazanych, z drugiej zaś zmiany, jakie na przestrzeni lat zachodziły w systemie carskiego samodzierżawia. Przestępcy polityczni mogli zostać skazani, jak pisze autor, na karę śmierci, zesłania na Syberię lub w inne odludne miejsce carskiego imperium, takie jak np. Sachalin. Ponadto mogli zostać też wcieleni do wojska rosyjskiego. Karna służba w armii carskiej była uznawana, jak pisze, za najcięższy rodzaj kary. Doświadczyło jej bardzo wielu Polaków, szczególnie po upadku powstania listopadowego. W armii carskiej stosowano bowiem karę chłosty za najdrobniejsze nawet przewinienia. Wielu Polaków podczas tej przymusowej służby zmuszonych było walczyć z góralami kaukaskimi, którzy w XIX wieku bronili swojej wolności przed rosyjskim imperializmem.

Część pierwsza książki dotyczy uwięzionych na terenie Polski (Cytadela Warszawska i inne zakłady penitencjarne) oraz skazanych na śmierć. Została ona podzielona na pięć rozdziałów. Autor, opierając się na istniejącej literaturze przedmiotu, źródłach rękopiśmiennych i literaturze pięknej stara się pokazać ewolucję politycznej biografii, od inicjacji spiskowej i działania konspiracyjnego, kiedy rodził się etos przyszłych męczenników sprawy narodowej, poprzez areszt i śledztwo, które było trudnym sprawdzianem wyznawanych dotąd wartości, po wydanie wyroku skazującego. W zależności od decyzji sądu, więźniów czekał albo dalszy pobyt w więzieniu albo egzekucja. Konfrontując ze sobą teksty literackie, listy, pamiętniki, dokumenty urzędowe stara się ukazać postawę skaza-

nych tak podczas śledztwa jak i później. Władze, jak pisze autor, nie specjalnie przejmowały się istniejącym prawem. Tortury psychiczne i fizyczne, fatalne warunki bytowe przetrzymywanych w aresztach, były na porządku dziennym. Uważny czytelnik zapewne dostrzeże, że choć praca odnosi się do okresu Rosji carskiej, to przytaczane przez jej autora opisy prześladowań, jakim byli poddawani więźniowie są zastanawiająco podobne do tego, co znajdujemy w pamiętnikach osób, które przeszły więzienia sowieckie po 1917 r. Dobitnie pokazuje to, że ZSRR był pod tym względem „godnym” następcą Rosji carskiej.

Część druga publikacji, złożona z dwóch rozdziałów, została poświęcona zesłańcom syberyjskim skazanym na katorgę lub na osiedlenie. Autor stara się również ukazać losy karnie wcielonych do wojska carskiego. W pierwszym rozdziale autor stara się przedstawić martyrologiczny obraz Syberii. Pokazuje skazanych od czasu opuszczenia ojczyzny do powrotu z zesłania, będącego zderzeniem mitu ojczyzny, jako raj utraconego z istniejącą rzeczywistością, która okrutnie traktowała powracających z syberyjskiego wygnania. Bardziej interesujący jest jednak, jak się wydaje, rozdział drugi. Autor na zasadzie kontrastu pokazuje tutaj inną mniej niestety znaną stronę syberyjskiego zesłania. Przypomina, że Polacy wnieśli ogromny wkład w poznanie i rozwój gospodarczy, kulturalny i społeczny dalekich kresów carskiego imperium. W tym kontekście przypomina takie nazwiska jak np. Onufry Pietraszewicz, Aleksander Czekanowski, Jan Czerski czy Bronisław Piłsudski. Bada też psychikę, zasady moralne, wyodrębnia i porównuje postawy kolejnych pokoleń zesłańców (romantyków, pozytywistów, socjalistów). Stara się również zdefiniować literacki mit zesłańcy oraz obalić istniejące stereotypy w oparciu o listy, pamiętniki i dzienniki represjonowanych. Udowadnia zarazem, że skazani przez carat sami tworzyli własne legendy związane z wybitnymi postaciami polskiej diaspory.

Praca wydana została w twardej oprawie. Okładka, na której widzimy postać zesłańcy, doskonale pasuje do treści książki. Publikacja została zaopatrzona w bogatą bibliografię. Autor wydzielił źródła rękopiśmienne i źródła drukowane. Te pierwsze pochodzą ze zbiorów Bibliotek: PAN w Kórniku, Naukowej PAU i PAN w Krakowie, Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu oraz Biblioteki Jagiellońskiej. Ponadto autor wykorzystał materiały znajdujące się w Muzeum Literatury w Warszawie oraz w Archiwum PAN. Źródła drukowane pogrupował według poszczególnych zaborów, z których pochodzili autorzy wykorzystanych wspomnień, listów i pamiętników. Ponadto autor wykorzystał liczne dzieła literackie tak polskich jak i obcych autorów oraz liczne opracowania. Te ostatnie podzielił na prace wydane do 1939 r. oraz te, które ukazały się w ostatnich latach.

Autor jak pisze we wstępie, wykorzystał zaledwie tylko część z zebranych w trakcie badań materiałów rękopiśmiennych. Szkoda jednak, że nie przeprowadził m.in. kwerendy w zbiorach Biblioteki im. Wasyla Stefanyka we Lwowie. Pozostała tam, bowiem część zbiorów działającej do 1945 r. w tym mieście Biblioteki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. Biblioteka ta posiadała bowiem jedno z największych zbiorów rękopiśmiennych w Polsce, wśród których było wiele świadectw dotyczących pobytu na zesłaniu. Jedyne pewna

ich część po 1945 r. została przekazana do Wrocławia. Wykorzystanie ich z pewnością mogłoby wzbogacić treść recenzowanej pracy, tym bardziej, że po 1945 r. polscy badacze z nielicznymi wyjątkami nie mieli dostępu do tamtejszych zbiorów. Oczywiście jest to kwestia kosztów i czasu, którym autor z przyczyn obiektywnych nie mógł sprostać. Mimo tych uwag, uważam że praca M. Chrostka jest publikacją znacznie poszerzającą naszą wiedzę o zesłańcach i skazanych za działalność patriotyczną w imperium carskim i każdy zainteresowany tą tematyką powinien po nią sięgnąć.

Tomasz Dudek

- ***Dzieje wojenne i powojenne szlachty podlaskiej, pod red. Sławomira Kordacza, z sesji organizowanej 30-31. 05. 2008 r., Siedlce 2009, s. 240.***

Już po raz trzeci Muzeum Regionalne w Siedlcach zorganizowało konferencję naukową poświęconą tematyce szlachecko-ziemiańskiej. Pierwsza nosiła tytuł: *Szlachta podlaska od XIX wieku do III Rzeczypospolitej*, druga zaś: *Dziełictwo duchowe i materialne szlachty od połowy XIX wieku do III Rzeczypospolitej*, trzecia zaś, której pokłosiem jest omawiana tu książka poświęcona była *Losom wojennym i powojennym szlachty podlaskiej*. Na potrzebę tych badań wskazuje w przedmowie Andrzej Matuszewicz, dyrektor tej zasłużonej placówki. Referaty wygłoszone na konferencji obfitowały w wiele kontekstów oplatających jej zasadniczy temat, przeto tom będący jej pokłosiem zainteresuje zapewne wielu czytelników.

Piotr Matusek (Akademia Podlaska w Siedlcach): *Kilka kart z działalności ziemian w Polskim Państwie Podziemnym 1939-1945* opisuje szczegółowo działalność ziemian podczas okupacji w strukturach podziemnych ZWZ-AK oraz *Uprawa*, organizacji na rzecz finansowania i utrzymania tych oddziałów. Wielu ziemian było w Centralnej Delegaturze RP na Kraj, która rozbudowała aparat podziemnej administracji, brała udział w działaniu Rady Głównej Opiekuńczej, której pomoc była główną potrzebą społeczności polskiej. Przytacza mnóstwo nazwisk ziemian oraz majątków, które odegrały dużą rolę w latach wojennych. Wejście zaś Armii Czerwonej oraz działalność NKWD na terenach „wyzwolonych” rozpoczęło likwidację ziemiaństwa na Podlasiu. Każdego dnia przywożono żołnierzy AK do obozu przejściowego w Sokołowie. Setki aresztowanych zwożonych było z powiatu węgrowskiego, Radzymina, Legionowa, Wesołej, a nawet z Siemiatycz, Hotycz, Łosic, Białegostoku. Nie jest znana liczba ofiar zbrodni, ocenia się, że z samego Sokołowa wywiezionych do łagrów ok. 5.400 osób. Z tej liczby z Borowicz (łagier 270), Swierdłowska (łagier 531) wróciła zaledwie połowa. Między innymi, z głodu umiera hrabia Przewłocki, właściciel majątku Mordy

Marcin K. Schirmer (Polskie Towarzystwo Ziemiańskie): *Dzieje wojenne i powojenne właścicieli z terenu łomżyńskiego* omówił specyfikę tego terenu, polegającą na znacznej ilości ziemian posiadających w Warszawie swoje stałe lub okresowe miejsce zamieszkania. Dlatego wkroczenie Armii Czerwonej, pamiętanej tu jeszcze z 1920 r., spowodowało natychmiastową ucieczkę ziemian. Jednak nie

wszyscy zdecydowali się opuścić swe domy. Sowieci niezwłocznie rozpoczęli aresztowania i osadzanie w więzieniu w Łomży. Później wywozili w głąb ZSRR, gdzie ginęli nie wytrzymując tamtejszych warunków. Autor podaje liczne nazwiska ofiar. Życie pod okupacją niemiecką tej nie wywiezionej części ziemian pozwoliła na powrót do majątków i podjęcia działań konspiracyjnych, jak też organizowanie tajnego nauczania młodzieży. Powstała organizacja Uprawa/Tarcza, której zadaniem było niesienie pomocy rodzinom wojskowych, którzy zginęli na froncie lub zostali aresztowani, dostawy żywności i zaopatrzenie dla ruchu oporu, organizację szpitali polowych i transportu, pomoc wysiedleńcom i Żydom, zapewnienie im miejsca schronienia. Ponowne wkroczenie wojsk sowieckich w 1944 r. i parcelację majątków, autor opisuje na przykładzie trzech majątków: Drozdowo Dolne, Romany i Janczewo.

Adam Czesław Dobroński (Uniwersytet w Białymstoku); *Los powojenny szlachty podgrodzieńskiej (na przykładzie zaścianka Zaniewicze)*. Tekst jest skrótem i zapowiedzią większej publikacji przekazanej przez Jana Siemińskiego, grodnianina, harcerza i żołnierza AK, autora *Walczące Grodno* i *Przyszliśmy, żeby was wyzwolić*. Niestety w 1993 r. zmarłego. Zasadniczą częścią omawianego maszynopisu jest pamiętnik Józefa Zaniewskiego i na nim to referent opiera swoje wystąpienie. Był związany z dawnym zaściankiem Zaniewicze w gm. Indura, pow. grodzieński. Za „pierwszego sowieta” (1939-1941) mieszkańcy tej wsi zostali uznani za element szczególnie szkodliwy. Wielu zostało wywiezionych na Syberię. Jednak największe prześladowania spadło na Zaniewicze w latach po zakończeniu wojny. Autor pamiętników podaje 19 imiennych relacji zbrodniczych działań NKWD na osobach z tej wsi. Przytacza opisy własnych cierpień i śledztwa. Skazany na śmierć, potem na zesłanie na Syberię. Relacje z życia więziennego, panujących tam prawideł oraz droga do łagru Iwanówka, stanowiący kres krzyżowej drogi Józefa Zaniewskiego. Odsiedział 10 lat w obozie, a potem rok na zesłaniu i do Polski powrócił w końcu 1955 r. Jan Siemiński kończy swój tekst słowami: „Najlepsi synowie Polski zapłacili śmiercią lub wieloletnimi zesłankami za umiłowanie ukochanej Matko-Ojczyzny. Historycy ustalą rozmiar nieszczęść Narodu, a my po pół wieku musimy wybaczyć te potworności, bo żyjemy obok siebie i jesteśmy chrześcijanami”.

Arkadiusz Kołodziejczyk (Akademia Podlaska w Siedlcach): *Ziemiaństwo powiatu węgrowskiego po 1939 roku* przypomniał, że do największych właścicieli ziemskich w latach trzydziestych zaliczali się w powiecie węgrowskim: Kazimierz Popiel (Turna), Jerzy Łubieński (Ruchna), Krystyn Ostrowski (Miednik), Helena Ostrowska (Jartypory), Eryk Kurnatowski (Łochów), dr Władysław Filewicz (Sinołęka), Franciszek Radziwiłł (Stara Wieś), Jerzy Mieszczkański (Wierzbno), Władysław Kukier (Gałki), Solicjan Cieszkowski-Dębiński (Sucha), Janusz Milewski (Stawiska) i Michał Jaworski (Sucha). Wielką renomę miała założona w Kosowie Lackim stajnia wyścigowa. W czterech majątkach: Starej Wsi, Gołębiówce, Sinołęce i Palpinie znajdowały się stawy hodowlane, a największy sad około 100 ha prowadził w Sinołęce znany w kraju i za granicą pomolog dr Władysław Filewicz. Okres okupacji niemieckiej odznaczał się rabunkową gospodarką, ściągano kontyngenty surowo kazać opornych. Nadejście Armii Czer-

wonej i początku organizowania się władz podległych Polskiemu Komitetowi Wyzwolenia Narodowego w Lublinie oznaczały nową formę gospodarności graniczącej poniekąd z dewastacją dawnych majątków. Przystąpiono do przeprowadzania reformy rolnej, sięgając po pomoc wojska. Zachowano jednak w tej akcji pewne tereny ze szczególnym przeznaczeniem np. Sinołękę na Zakład Doświadczalny. Jednak obraz zniszczeń i dewastacji jest ogromny. Choć w ostatnich latach są pewne zmiany ku lepszemu (Stawiska, Stara Wieś, Sucha).

Adam Wołk (Polskie Towarzystwo Ziemiańskie): *Piętno sybiraka. Tułaczka wojenna i dzieje mojej rodziny po wojnie*. Tekst ma charakter relacji z 70-u lat życia, zaczynając od wywózki na Syberię, gdy autor miał 11 lat. Piętno właściwie stanowi ziemiańskie pochodzenie, a sybiractwo jest dopiero tego konsekwencją, karą, aż w trzech pokoleniach. Tak, dziad, ojciec i syn (referent) w sumie przebywali 16 lat na zesłaniu, za czasów Rosji carskiej oraz sowieckiej. Natomiast z najbliższej rodziny podczas II wojny światowej w ręce sowieckie trafiło 15 osób, z czego 5 zmarło lub zginęło, a przeżyło 10, przy czym do kraju powróciło 6, natomiast 4 wyszły z Armią gen. W. Andersa i osiedliły się w Kanadzie. Zakaz zamieszkiwania w powiecie, w którym znajdował się majątek był pierwszym przymusem do powojennej tułaczki. Potem nawet na drugim krańcu Polski wynajdywały się powody, aby przeszkodzić w normalnym zdobyciu wykształcenia. Z indeksem uniwersytetu zostałem wcielony do wojska i w służbie przetrzymywany przez 7 lat – pod różnymi pretekstami w czasach tzw. zimnej wojny. Na zdanie matury musiało wystarczyć trzy i pół roku, między powrotem z Syberii a wcieleniem do wojska. Relacja z tych 70 lat życia stanowiła pierwotnie nagranie historii mówionej, o której napisanie poproszono.

Franciszek Gryciuk (Akademia Podlaska w Siedlcach): *Reforma rolna w powiecie siedleckim*. Tekst zawiera szerokie omówienie potrzeby reformy rolnej, jako likwidacji feudalnego użytkowania ziemi. Na terenie powiatu siedleckiego wywłaszczeniu na podstawie dekretu z dnia 6.IX.1944 r. podlegały 53 majątki. Okazało się, że tak krytykowana reforma rolna z dnia 25 lipca 1925 r. doprowadziła do znacznego zmniejszenia areалу ziemi obszarnej. Stan posiadania ziemi przez właścicieli wielkich majątków w okresie międzywojennym zmniejszył się o połowę. Fakt ten zadaje kłam głoszonej przez komunistów tezie, że tylko rewolucyjne metody mogły skutecznie likwidować feudalne pozostałości na wsi. Wyłączono spod parcelacji majątki przeznaczone w części lub w całości na Ośrodki Kultury Rolnej. Powołano brygady parcelacyjne z wojska. Należy zauważyć, że reforma rolna miała być wstępem do przeobrażeń społeczno-ustrojowych w Polsce i też radzieccy doradcy czynnie interesowali się jej przebiegiem i np. meldunek o zakończeniu parcelacji majątków składał przedstawicielowi PKWN sowiecki oficer. Podczas kwaterowanie wojska w majątkach dochodziło do znacznych dewastacji.

Beata Kozaczyńska (Akademia Podlaska w Siedlcach): *Ziemiaństwo wobec ludności deportowanej przez Niemców na południowo-zachodnie Podlasie (1939-1944)*. Plany niemieckie wobec zajętych terenów zakładały zdobycie przestrzeni życiowej, Lebensraumu. Stąd przemieszczanie na znaczną skalę. Przybycie przesiedleńców na teren południowo-zachodni Podlasia stworzyło nowe potrzeby pomocy, bowiem ludzie ci nie mieli ze sobą prawie niczego, byli

zabierani w nocy w domów tylko z podręcznym bagażem. Zajęły się nimi w miarę możliwości agendy RGO. Ich działalność opierała się głównie na ofiarności społeczeństwa. Delegatury RGO w jesieni 1942 r. ustaliły świadczenia rzeczowe obozujące zarówno chłopów jak i ziemian. Chłopi dawali z ha 1 kg zboża i 2 kg ziemniaków, a właściciele majątków 2 kg zboża i 3 kg ziemniaków. Wielką ofiarnością wykazywali się niektórzy ziemianie, jak np. Henryk i Karolina Przewłoccy, przyjęli w majątku Mordy 180 osób wysiedlonych z Zamojszczyzny.

Piotr Łaciński (Instytut Pamięci Narodowej w Białymstoku): *Kpt. Kazimierz Kamiński „Huzar” herbu Ślepowron (1919-1953) – zarys biografii*. Dzieje szlachty polskiej, zarówno wojenne jak i powojenne, nierozdzielnie są związane z podziemiem niepodległościowym. Na terenie białostockiej części Podlasia konspiracyjne struktury funkcjonowały od jesieni 1939 r. do jesieni 1956 r., gdy ujawnili się dwaj ostatni żołnierze Komendy Powiatu NZW Bielsk Podlaski. Najwybitniejszym partyzantem był niewątpliwie kpt. Kazimierz Kamiński „Huzar”. Po wkroczeniu Armii Czerwonej jesienią 1944 r. objął funkcję szefa Kedywu, którą pełnił w strukturach Obwodu AK-WiN Wysokie Mazowieckie aż do amnestii wiosną 1947 r. W maju 1947 r. podporządkował się dowódcy IV Brygady Wileńskiej AK – kpt. Władysławowi Łukasikowi „Młotowi”. Po jego śmierci w 1949 r. objął dowództwo nad pozostałym oddziałem, nękając raz po raz władzę ludową, tropiąc zdrajców i kolaborantów. Aresztowany w Warszawie, został skazany przez Sąd Wojskowy na karę śmierci w 1953 r.

Bogusław Niemirka (Fundacja Rozwoju Badań Regionalnych „Sigillum”): *Powojenne losy ziemian z gminy Jabłonna Lacka*. Rodziny ziemiańskie w gminie Jabłonna wywodziły się z podlaskiej szlachty, nie było wśród nich rodzin z tytułami arystokratycznymi. Młodsze pokolenie często wybierało już zawody typowo inteligentne. Szereg majątków pod koniec wojny w 1944 r. dokonało podziału notarialnego ziemi, ale skomunizowane władze starostwa nie uznawały tego. Wśród losów różnych rodzin z tego terenu zasługuje na wymienienie przypadek Jana Grzymały z Czortek. Jako łąkarz objął pracę przed wojną na Polesiu w Zakładzie Uprawy Torfowisk w Sarnach. Tam aresztowany przez NKWD został zesłany do kopalni za Moskwą. Jego żonę z dwójką dzieci wywieziono do Kazachstanu. Załoga stacji w Sarnach zwróciła się do władz o powrót J. Grzymały z zesłania jako dobrego fachowca. O dziwo sprawa zakończyła się powodzeniem. Drugim niespotykanym wydarzeniem była także zgoda władz na powrót rodziny do Sarn. Po bitwie stalingradzkiej J. Grzymała ucieka z Sarn do swojego majątku w Czortach. Tam w 1944 r. zostaje ponownie aresztowany przez NKWD i zesłany do obozu w Ostaszkowie. Po powrocie z niewoli nowa władza pozwoliła mu kontynuować pracę naukową, która prowadził przez szereg kolejnych lat będąc pracownikiem Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego (SGGW) w Warszawie.

Jan Woliński (syn właściciela majątku Kosów Lacki): *Wojenne i powojenne dzieje rodziny Lubicz Wolińskich*. Adolf Woliński, ojciec autora, miał pasję – hodowlę koni pełnej krwi angielskiej. W 1926 r. zakupił majątek Kosów Lacki i założył stadninę. Opis jej dziejów podczas okupacji niemieckiej i potem po wyzwoleniu stanowią ciekawą relację na temat jego schyłku w PRL-u.

Jerzy Żółkowski (syn właściciela majątku Grodzisk gm. Sabnie): *Rodzinna Żółkowskich – wspomnienia*. Relacja jest cennym zachowaniem pamięci wojennych lat w majątku Frankopol Moczulskich, jak i Grodzisk Żółkowskich. Dzięki nadgranicznemu położeniu Frankopol stał się miejscem nielegalnego przekraczania powstałej tam granicy między obszarem sowieckiej okupacji i Generalnym Gubernatorstwem. Gospodarowała tu od śmierci ojca w 1936 r. Kamila Moczulska, która potrafiła przekupstwem grenzschucu zorganizować drogę ucieczki dla ponad 500 osób. Wśród zapamiętanych rodzin ziemiańskich byli: Gartkiewiczowie z Andryjanek, Wołkowie z Czartajewa, Czarnoccy, Jabłonowscy, Malinowskie z Kątów, Śliwińscy z Lisowa i wielu innych. Kamila Moczulska, ps. AK „Maka”, była komendantką służby kobiet AK – okrąg Sokółów Podlaski. We Frankopolu przygotowywano paczki dla jeńców w oflagach. Akcja kobieca zajmowała się ratowaniem dzieci z Zamojszczyzny. Organizowano też pomoc i przechowanie dla dezertersów z Wehrmachtu, najczęściej Ślązaków siłą wcielanych. W 1944 r. był rozplakatowany list gończy za wrogiem ludu Kamilą Moczulską, co zmusiło ją do zmiany nazwiska na Marię Malinowską. Pod tym nazwiskiem ukrywała się aż do śmierci.

Jerzy Tarnawski (prawnik, mąż Marii Tarnawskiej z domu Żółkowskiej): *Epitafium*. Autor wymienia osoby zastrzelone w dniu 8. lipca 1944 r. przez Niemców w majątku Zaborów: Antoni Ferdynand Zaborowski, Wiesław Zenon Żółkowski, Stefan Melon, Grabowski i Helena Szymaniuk.

Adam Wołk

- **Anna Fastnacht-Stupnicka, *Zostali we Lwowie*. Wydanie II poprawione, Wrocław 2010, s. 341.**

Przed drugą wojną światową Lwów liczył 317 tysięcy mieszkańców, z których 198 tys. posługiwało się językiem polskim, 75 tys. żydowskim i hebrajskim, a 25 tys. ukraińskim i ruskim. Począwszy od września 1939 roku, stosunki ludnościowe ulegały częstym zmianom, zainaugurowanym falą uchodźców z zachodnich połaci Polski. Najgorsza sytuacja zaistniała po wkroczeniu wojsk sowieckich i znacznym napływie Rosjan z różnych terenów ZSRR. Celem zabezpieczenia im mieszkań i dokonania zmian relacji narodowościowych, zaczęto masowo wywozić naszych obywateli w głąb sowieckiego imperium. Ten koszmar trwał aż do brzemiennego w skutki 22 czerwca 1941 roku. Gdy po tych strasznych zmaganiach alianci zgodzili się na pozabawienie nas wschodnich województw, nikt początkowo nie chciał opuszczać „lwiego grodu”. I dopiero skuteczna „zachęta” w postaci aresztowania w styczniu 1945 r. 17.300 Polaków rozwiązała ten problem. Od maja tego pamiętnego roku do 28 listopada 1946 r. opuściło miasto około 140 tys. osób, a pozostało 12 tys. Następny etap znacznie mniejszej ekspatriacji nastąpił w latach 1955-1959, ale zbiegł się z powrotem zesłańców i więźniów, a także z przyjazdem na stały pobyt naszych znękanych rodaków z prowincji. Dzięki temu ich liczba wzrosła do 59,1 tys. Obecnie mia-

sto liczy w przybliżeniu około 800 tys. mieszkańców, w tym około 30 tys. Polaków, pochodzących przeważnie z małżeństw mieszanych.

W naszym kraju ukazało się po wojnie już wiele prac przypominających rodakom wartość tego sławetnego grodu na południowo-wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej. Przybliżono społeczeństwu jego burzliwe dzieje, cenne zabytki, ogromny patriotyzm ludności i niezniszczalny wkład do polskiej kultury i nauki. Lwowskim luminarzem zawdzięczamy między innymi wskrzeszenie wyższych uczelni w zniszczonym Wrocławiu oraz ich ożywienie w innych miastach.

Losy Polaków pozostających we Lwowie nie zostały dotychczas omówione i dlatego z tym większym zadowoleniem należy powitać omawianą książkę. Autorka jest wrocławską dziennikarką, która dała się poznać dzięki dwóm obszernym publikacjom przynoszącym jej zasłużoną renomę: *Saga wrocławska. 74 opowieści rodzinne* oraz *Od św. Jadwigi do Marka Hłaski. Niezwykłe losy wybitnych ludzi na Dolnym Śląsku*. Lwów odwiedzała wielokrotnie, zarówno prywatnie, jak i służbowo (prasowa akredytacja podczas wizyty prezydenta Lecha Wałęsy oraz pielgrzymki Jana Pawła II). Niezwykle żmudnym i pracowitym wysiłkiem zebrała ogromny materiał, pochodzący od pozostałych tam przedstawicieli różnych zawodów. Kilkadziesiąt wywiadów przeprowadzonych ze starszymi osobami i z młodzieżą urodzoną już po zakończeniu działań wojennych oraz penetracja zachowanych zbiorów rodzinnych, a ponadto rozmowy z lwowianami żyjącymi w Polsce, pozwoliły stworzyć bardzo sugestywny obraz. Najcenniejsze są relacje obejmujące okres od tragicznego września do uzyskania niezawisłości Ukrainy w 1991 roku. Otrzymujemy doskonale udokumentowaną historię potwierdzającą zaplanowane antypolskie poczynania okupantów. W każdej dziedzinie życia dominowała złowieszcza doktryna uzurpatora, niewyobrażalna w krajach cywilizowanych. Straszliwa tyrania nie zdołała jednak unicestwić tych, którzy prowadzili walkę ze złem z nieustającą determinacją. Jest rzeczą oczywistą, że ofiary były ogromne, a codzienne zmagania wymagały niesłychanego hartu ducha. W takich warunkach przyszło żyć również profesorom Uniwersytetu Jana Kazimierza pozostałym we Lwowie. Dotyczy to m.in. Marcelego Chlamtacza – specjalisty prawa rzymskiego i cywilnego, Tadeusza Wilczyńskiego – botanika, badacza flory wschodnich Karpat, i Juliusza Makarewicza – przedwojennego senatora i autora kodeksu karnego. Został aresztowany i wywieziony do kopalni węgla w Donbasie. Na straży najcenniejszych zbiorów stał nieugięty Mieczysław Gębarowicz, związany z Ossolineum od 1922 r. We wrześniu 1941 r. został potajemnie zaprzysiężony na „podziemnego” dyrektora przez kuratora Ossolineum Andrzeja Lubomirskiego. Gdy Niemcy rozpoczęli w 1944 r. ewakuację części zbiorów do Krakowa, zdołał przemycić nasze cenne rękopisy, dyplomy, stare druki, polskie monety i medale. Znalaziono je później w Adelinie (Zagrodno) na Dolnym Śląsku i ulokowano we wrocławskim Ossolineum.

Autorka bardzo precyzyjnie zobrazowała etapy ateizacji i brutalne represje spadające nie tylko na kapłanów, lecz także na całe rzesze wierzących, których prześladowano w miejscach pracy, w szkołach i wyższych uczelniach. Zamykały się przed nimi wszelkie drogi do awansu, a często byli zwalniani z pracy. Aresztowania księży trwały bezustannie, a ich deportacje nigdy nie ustawały. Zlikwidowano lwowskie arcybiskupstwo łacińskie, a metropolita Eugeniusz

Baziak musiał wyjechać do Polski. Osiedlił się w Lubaczowie, gdzie ustanowił siedzibę kurii lwowskiej. Udało mu się uratować archiwum oraz obraz Matki Boskiej Łaskawej, przed którym w 1656 r. składał śluby król Jan Kazimierz. Znalazł on schronienie w skarbcu katedry wawelskiej. Obowiązki metropolity przejął, konsekrowany potajemnie przez prymasa Stefana Wyszyńskiego, ksiądz Jan Cieński (1905–1992). Dzięki temu mógł wyświęcić kilku unickich diakonów oraz dwóch łacińskich, m.in. też księdza Leona Małego, obecnego biskupa. Spośród trzydziestu świątyń pozostała do dyspozycji wierzących jedynie Katedra pod wezwaniem Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny oraz kościół św. Antoniego.

Niezwykle interesujące są ponadto zeznania więźniów powracających z łagrow. Wyłania się z nich ponury obraz męczeństwa, nieludzkiego wyzysku, skrajnej nędzy i złego traktowania. Niewolnicza praca bez należytego wypoczynku, jak też ustawiczny niedobór żywności i środków higieny przyczyniły się do rozwoju różnych groźnych chorób i przedwczesnych zgonów wielu z nich. Ujawniła się przy tym niebywała solidarność lwowian w niesieniu pomocy nieszczęśliwym. Otrzymywali oni paczki i listy nie tylko od rodzin i przyjaciół, lecz również od postronnych osób, traktujących tę działalność jako szczytny obowiązek. Przez długi czas otaczano ich opieką także po zwolnieniu z obozów.

Wyróżnić należy poza tym obszernie omówienie wysiłków naszych rodaków w zakresie edukacji młodego pokolenia. W szkołach program oparty na ideologii marksistowskiej oraz indoktrynacji politycznej wykluczał racjonalne kształcenie i wychowanie. Jednak dzięki odważnej garstce przedwojennych pedagogów uczniowie otrzymywali, w miarę możliwości, wiadomości zgodne z prawdą. Ze względu na ogromne luki rozpoczęto w różnych domach i w kościołach konspiracyjne doksztalcanie dzieci i młodzieży. Przekazywaną wiedzę historyczną uzupełniano wycieczkami do takich znanych nam miejsc, jak Kamieniec Podolski, Olesko, Podhorce i Wilno. Prowadzono naukę obcych języków, a księżą wykładali dzieje Kościoła i dogmatykę. Kształtowaniu patriotyzmu sprzyjała w znacznej mierze opieka nad Cmentarzem Obrońców Lwowa, kwaterami powstańców listopadowych i styczniowych, a także nad pomnikami.

Do zachowania polskości przyczynia się w nie mniejszym stopniu teatr powstały w 1958 r. dzięki inicjatywie nauczyciela polonisty Piotra Hausvatera. Zaprosił on do współpracy absolwentów polskich szkół i wykreował prężny zespół, który mimo licznych trudności przetrwał. Początkowo dominowały małe formy dramatyczne i skecze, a następnie wzbogacono repertuar o takie dzieła, jak *Balladyna*, *Damy i huzary*, *Wesele*, *Zemsta*, a ponadto utwory Szekspira, Moliere, Mrożka, Zapolskiej, Czechowa i Korzeniowskiego. Programy teatru polskiego cieszą się wielkim powodzeniem we Lwowie oraz na prowincji, i to nie tylko wśród naszych rodaków.

Wielką zasługą autorki jest przekazanie czytelnikom nie tylko najistotniejszych informacji o losach ludności polskiej, lecz również o gehennie przedstawicieli innych narodowości. Unickich duchownych traktowano znacznie gorzej niż rzymskokatolickich. Zapelniano nimi więzienia i łagry, nie oszczędzając nawet metropolity arcybiskupa Józefa Slipyja. Ostatecznym celem miała

być likwidacja Kościoła greckokatolickiego i narzucenie prawosławia patriarchatu moskiewskiego. Podobna tragedia dotknęła Ormian; ich Katedrę zamknięto i urządzono w niej magazyn ikon, administratora diecezji Dionizego Kajetanowicza wywieziono zaś do obozu, skąd już nie powrócił.

Wrocławska dziennikarka przypomniała nam też o kształtowaniu się lwowskiego społeczeństwa pochodzącego z różnych ras, religii i narodowości oraz o asymilacyjnej sile polskości. Klasycznym przykładem jest genealogia Fastnachtów z Wirtembergii. Ich protoplasta przybył w XVIII stuleciu do Galicji i osiedlił się w niemieckiej kolonii Falkenberg (Nowe Sady w pobliżu Dobromila). Po zawarciu małżeństwa z Polką nastąpiła za sprawą żony polonizacja dzieci, która w następnych pokoleniach jeszcze bardziej się ugruntowała. Taką znaną postacią był prawnik Edward Fastnacht, zatrudniony we Lwowie jako notariusz. Działał ponadto w Towarzystwie Gimnastycznym "Sokół" i w Stronnictwie Narodowym. W latach pierwszej wojny światowej służył w armii austriackiej, a po rozpadzie monarchii otrzymał z ramienia korpusu sądowego Wojska Polskiego nominację na stanowisko notariusza w Brodach, gdzie mieszkał wiele lat. W 1922 r. został prezesem „Sokoła”, jego działalność wspierał hojnie własnymi oszczędnościami, wybudował korty tenisowe, uruchomił kino, które wyposażył w dźwiękowy projektor filmowy. Poza tym stworzył sprawny zespół teatralny. W 1944 r. przeniósł się z żoną Marią i córką Janiną (Nana) do Lwowa i pozostał tam do końca życia. Należy zaznaczyć, że Nana poświęciła się całkowicie konspiracji i w jej ramach wykonywała trudne i niebezpieczne zadania.

Z tych samych względów nie pominięto Jana Mozera, który w 1776 r. przybył z Klagenfurtu do Lwowa, gdzie jego syn Zygmunt założył odlewnię dzwonów. Wnuk Jana, Franciszek, został też ludwisarzem i wspólnie z ojcem rozslawili swą firmę. Oprócz dzwonów produkowali różne wyroby żeliwne, m.in. świeczniki, moździerz, żelazka z duszą, armaturę i klamki. Wybitnymi zdolnościami odznaczało się jedno z siedmiorga dzieci Franciszka – syn Wilhelm. Ukończył studia politechniczne z wyróżnieniem, otrzymał tytuł profesora i zajął się z powodzeniem budową maszyn kolejowych. Podczas obrony Lwowa w 1918 r. wspomagał obrońców słynnym pociągiem pancernym, powstałym przy jego znacznym udziale.

O ile spolonizowani Niemcy zachowali na ogół swoje rodowe nazwiska, to Ormianie, po przyswojeniu naszej kultury, często je zmieniali. *Ad exemplum*: Kreschnin został Krzczunowiczem, Rumhasken – Ramaszkanem, Aswadur – Bogdanowiczem, a Czewadzi – Torosiewiczem. Przybysze z Armenii byli świetnymi złotnikami wytwarzającymi części do stroju, broni i jazdy. Świadczą o tym muzealne eksponaty, m.in. kulbaka ormiańska pokryta złotą lamą, haftowana w zawijasy wypukło-srebrne, o łękach wysadzanych turkusem i nefrytem. Wywodzili się z nich również doskonali płatnerze, rusznikarze i najlepsi polscy pasamonicy – rzemieślnicy związani z wyrobem pasów i pasmanterii. Na marginesie warto przypomnieć, że ich dziełem są ponadto wykwiłne kontuszowe pasy słuckie, wyrabiane w persjarniach – osiemnastowiecznych manufakturach wykonujących pasy i tkaniny według wzorów perskich. Głęboki patriotyzm i polskość Ormian uwidoczniły się najbardziej w działalności arcybiskupa Józefa

Teodorowicza, ostatniego metropolity obrządku ormiańskiego we Lwowie. Został wybrany do sejmu i wydatnie wspierał nasze dążenie do odzyskania Śląska. Gdy zmarł w 1938 r., został pochowany bardzo uroczyście na Cmentarzu Obrońców Lwowa.

Recenzowana książka stanowi pozycję cenną i godną uwagi. Została opracowana rzetelnie i bardzo starannie. Wszystkie relacje odznaczają się rzetelnością i właściwym doбором. Są przejrzyste i niezwykle interesujące, a ponadto oferują odbiorcom sporo mało znanych faktów z tych ostatnich czasów. Książka zadowoli nie tylko żyjących jeszcze świadków opisywanych doznań, lecz również szersze rzesze społeczeństwa. Ładny styl, bogactwo ilustracji i świetne opisy zabytków, zwłaszcza kościołów, wraz z ich historią zachęca czytelnika do odwiedzenia tego ze wszech miar sławnego miasta. Dzieło powinno koniecznie dotrzeć do bibliotek publicznych i szkolnych, aby młodzież pogłębiała swą wiedzę o naszych wspaniałych osiągnięciach na wschodzie Europy.

Roman Karczmarczyk